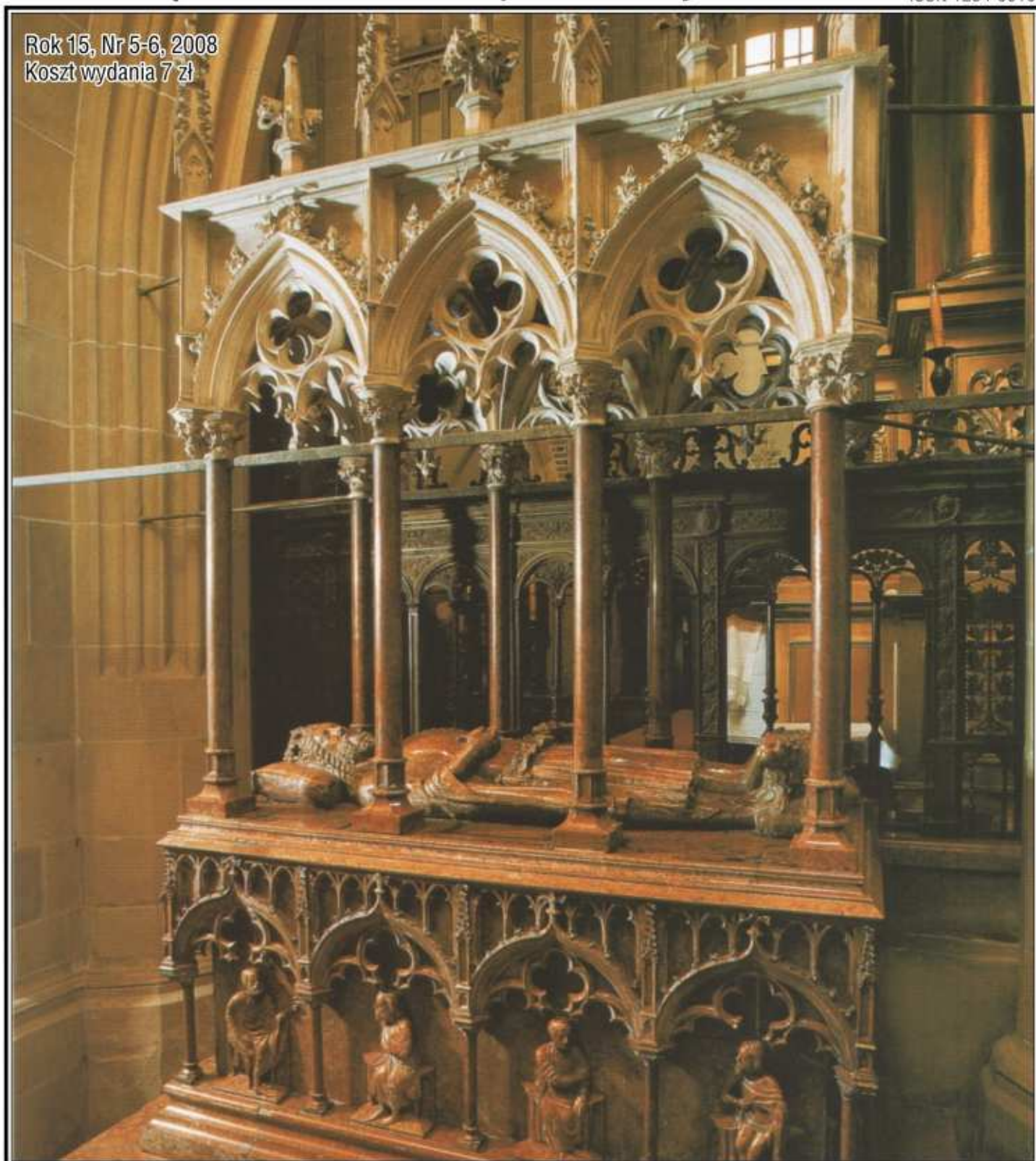


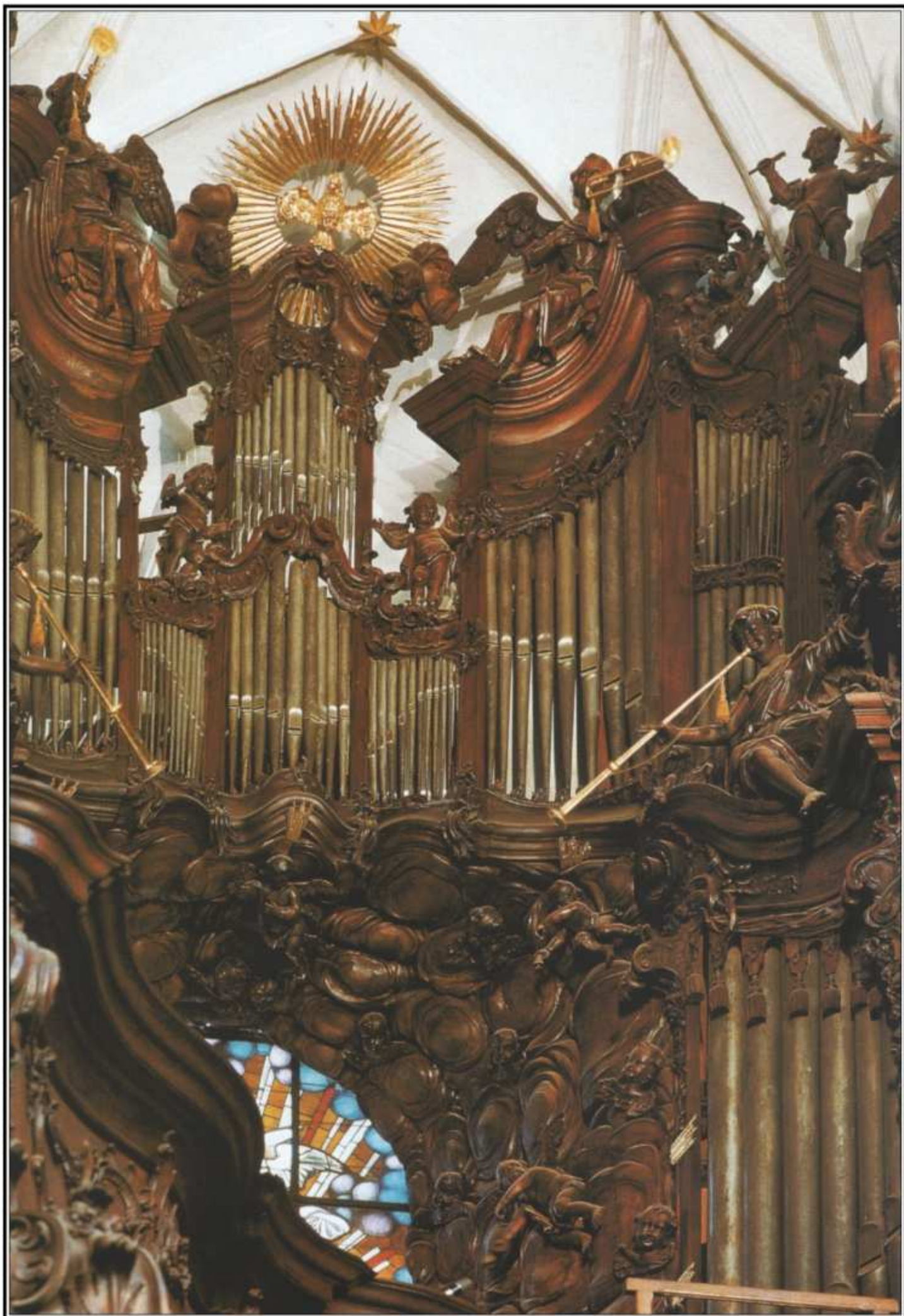
NOWY PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwumiesięcznik Polaków w Kraju i na Obczyźnie

ISSN 1234-8910

Rok 15, Nr 5-6, 2008
Koszt wydania 7 zł





Barokowe organy w Bazylice Archikatedralnej w Gdańsku Oliwie (Foto. Adam Bujak)

Podtrzymać tradycję państwową!

Bardzo szybko cichną społeczne emocje związane z haniebnymi okolicznościami narzucenia Polsce Traktatu Lizbońskiego. Media wynajdują coraz to nowe tematy zastępcze, otwierają coraz to nowe krzykliwe fronty rzekomej politycznej wojny na śmierć i życie pomiędzy PO i PiS. Wszystko po to, by do większości społeczeństwa nie dotarła przypadkiem świadomość o tej ogromnej degradacji Polski, by nawet ci, którzy są jej świadomi, jak najszybszej przestali o tym tragicznym wydarzeniu myśleć.

Co gorsza, nawet czynnik starające się dotąd pełnić rolę nie tylko duchowego, ale i politycznego przewodnika narodu zdają się przechodzić nad nim coraz bardziej do porządku dziennego. Wygląda na to, iż uznano, że jest już „po sprawie”, że dokonane zło jest już faktem nieodwracalnym, zatem jakiegokolwiek dalsze akty sprzeciwu i protestu nie mają żadnego sensu.

A przecież można było, więcej — trzeba było, przynajmniej do czasu ostatecznego podpisania Traktatu przez Prezydenta, takie działania podejmować. Rzecz jasna nie przyniosłyby one bezpośredniego, namacalnego skutku, ale dałyby możliwość dalszego nagłaśniania sprawy i uświadomienia licznym Polakom, że oto właśnie pozbawia się nas podstępnie, po cichu suwerenności państwowej. Były, co prawda, przymiarki pod zorganizowanie wielkiej akcji protestacyjnej w Warszawie, ale szybko z tego przedsięwzięcia wycofano się, podając jako oficjalny powód zagrożenie prowokacją.

Taka groźba zapewne istniała, ale z drugiej strony są często w polityce sytuacje, w których nie ma nic albo zbyt wiele do stracenia, gdy trzeba podejmować nawet wielkie ryzyko. Nie byliśmy jednak w stanie tego ryzyka podjąć, ponieważ nie potrafiliśmy zdobyć się na jakiegokolwiek spektakularny czyn. Rozstajemy się z własnym, narodowym państwem w okolicznościach, które nie wystawiają nam niestety najlepszego świadectwa; tracimy je w sposób łatwy, bezbarwny i właściwie bezbolesny, bez czynnego oporu i psychicznego wstrząsu.

Powstaje więc zagrożenie, iż równie łatwo z tym stanem rzeczy się pogodzimy, że uznamy jego nieodwracalność, rezygnując też na przyszłość z jakichkolwiek starań o odzyskanie suwerenności państwowej. Oczywiście, czy to nam podoba się, czy nie, musimy uznać przyjęcie przez Polskę eurotraktatu jako polityczny fakt dokonany, który, czy tego chcemy czy nie, będzie bezpośrednio nas dotykał w różnoraki sposób, **ale nie możemy trwale wyrzec się idei państwowej; nie możemy wewnątrz, moralnie zaakceptować sytuacji, która dla każdego, szanującego się narodu jest sytuacją poniżającą.**

Będziemy starali się jako narodowe środowisko polityczne tą ideę dalej podtrzymywać i, co więcej, na jej rzecz działać, nie tylko słowem, ale przede wszystkim czynem. Nie chcemy bowiem uprawiać modnej dziś polityki deklaratywnej i nie będziemy wyżywać się w szumnych, ale jałowych deklaracjach, nie będziemy w każdym wypadku głośno krzyczeć pod wiatr, że domagamy się tego lub owego.

Roman Dmowski stwierdził kiedyś:

„Niepodległość nie dlatego mamy, że ktoś powiedział głośno, że jej chce, jeno dlatego, że byli ludzie zmiierzający planowo do jej odzyskania”.

Pomni na te słowa, będziemy starali się jako Nowy Przegląd Wszechpolski i Przymierze Ludowo-Narodowe inspirować Polaków z krwi i kości, do czynnego działania, choć może z początku dość ograniczonego w swym zakresie, gdyż tylko ono może odbudować i pomnożyć nasze siły narodowe, a z czasem umożliwić też odzyskanie w pełni suwerennego państwa.

Od Redakcji

Artykuł wstępny, *Podtrzymać tradycję państwową!* 1

DZIEDZICTWO TESTAMENTOWE JANA PAWŁA II:

ks. Henryk Nowik, *Czytając Testament Jana Pawła II*

Rekolekcje Jubileuszowego Roku 2000 4

Papież Benedykt XVI, *Encyklika Spe Salvi*

O nadziei chrześcijańskiej (cz. I) 14

TEMAT MIESIĄCA:

Andrzej J. Horodecki, *Problemy wolnej woli wobec ekspansji zła* 20

POLITYKA I STRATEGIA:

Zygmunt Zieliński, *Myśmy przyszłością Narodu* 26

HISTORIA I WSPÓŁCZESNOŚĆ:

Władysław Obrzut, *Dylematy związane ze świętowaniem*

Rocznicy Konstytucji 3 Maja 30

Zbigniew Dmochowski, *Od Konstytucji „Piłsudskiego” poprzez*

Konstytucję „Kwaśniewskiego” do Konstytucji „Kaczyńskich” 36

Zygmunt Zieliński, *Chciałoby się nie narzekać...* 42

Tadeusz Gersternkorn, *Na kocią łapę* 44

POLSKA BOGIEM SILNA:

Ks. Abp Kazimierz Majdański, ***Polska jest Matką:***

Wezwani z ciemności do światła 46

Z ŻYCIA POLONII ŚWIATOWEJ:

Tadeusz Gersternkorn, *Polonia australijska* 51

Jerzy Jagodziński, SVD, *Rosja – Obwód Kaliningradzki (d. Królewiec)*

Sól, Demianowka, U Antoniny, W jakim kierunku podążamy 52

OMÓWIENIA–RECENZJE–POLEMIKI–OPINIE–LISTY:

Ryszard Henryk Kozłowski, Aleksander Nowak,

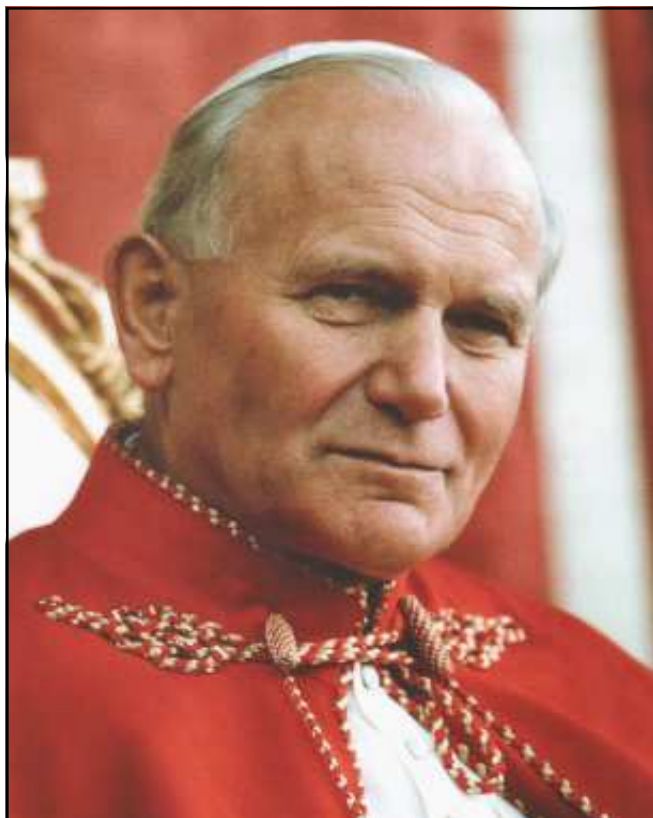
Oddanie komuś suwerenności narodu

jest zdradą najwyższego stopnia 56

Helena Pasierbska, *Pani Monice Wójcik w odpowiedzi,* 62

Władysław Kośmider, *Ogólnonarodowe pojednanie szansą Polaków* 64

Dziedzictwo Testamentowe Jana Pawła II



“Przecież niecały umieram. — To, co we mnie niezniszczalne, trwa”

“TRYPTYK RZYMSKI”

Rozważając jak wielkie dziedzictwo pozostawił po sobie Kościołowi Powszechnemu nasz ukochany Papież Jan Paweł II, dotyka nas olśnienie, że zrealizowało się ono w osobie wykonawcy papieskiego przesłania zawartego w Jego testamencie.

Dziedzicem - Włodarzem całego dorobku Kościoła Powszechnego, ubogaconego przez naszego Papieża Jana Pawła II, autentycznie Wielkiego na miarę naszych czasów, został Jego bliski współpracownik w Winnicy Pańskiej Kardynał Joseph Ratzinger i ma On spełnić to, czego Jan Paweł II nie zdążył wykonać.

To za wstawiennictwem Jana Pawła II Duch Święty natchnął kardynałów w dniu Konklawe, by dziedzictwo to zostało przekazane w ręce tego właśnie Kardynała.

W tej więzi będziemy uczestniczyć przez pryzmat poczynań Papieża Benedykta XVI-ego i starać się przybliżyć, według naszych skromnych możliwości, Jego nauczanie, jako Wykonawcy Testamentu Jana Pawła II-go.

J.N.

ks. Henryk Nowik

CZYTAJĄC TESTAMENT JANA PAWŁA II

Rekolekcje Jubileuszowego Roku 2000

12 -18 III

„W miarę jak Rok Jubileuszowy 2000 posuwa się naprzód, z dnia na dzień i z miesiąca na miesiąc, zamyka się za nami dwudziesty wiek, a otwiera się dwudziesty pierwszy. Z wyroków Opatrzności dane mi było żyć w tym trudnym stuleciu, które odchodzi do przeszłości,...”.

Zaiste był to wiek trudny, wręcz tragiczny. Było to bowiem stulecie nazizmu niemieckiego i komunizmu radzieckiego. *„Te dwa systemy totalitarne, które tak tragicznie – pisze Jan Paweł II – zaciążyły na naszym stuleciu, a więc z jednej strony nazizm, z całą grozą wojny i obozów koncentracyjnych, drugiej zaś – ucisk i terror rządów komunistycznych, dane mi było poznać niejako od wewnątrz”* (Dar i Tajemnica). Tragizm minionego stulecia nie skończył się dla Ojca Świętego, Europy i świata na tych dwóch globalizmach. Na przełomie tysiącleci pojawiła się bowiem kolejna ich odmiana – globalizm liberalistyczny. Wywodzi się on z kapitalizmu. *„Wielu ludzi – stwierdza Papież – obawia się, że trwająca obecnie globalizacja, zamiast prowadzić ku większej jedności rodzaju ludzkiego, pójdzie za logiką, która spycha najsłabszych na margines i zwiększa liczbę ubogich na ziemi”* (Ecclesia in Europa, p.8). Globalizm typu nazistowskiego – faszizm, przypadł na lata młodości naszego Papieża, typu zaś komunistycznego objął lata dojrzałe i niezwykle twórcze, aż po najwyższy Urząd w Kościele Katolickim, łącznie z czasem przełomu światowego, by przejść w epokę globalizmu typu liberalistycznego, w formie Unii Europejskiej, a następnie w postaci super-państwa europejskiego, które w myśl swej ideologii głosi zasadę swego pierwszeństwa przed osobą ludzką i całym narodem – jakby Bóg nie istniał.

W latach formowania się tego globalizmu Jan Paweł II był niejako w jego środku: Głowa państwa Watykańskiego, Biskup Rzymu, Papież i zarazem Mąż Stanu narodów świata. Poznał zatem Ojciec Święty: nazizm, komunizm i liberalizm. Przypatrzmy się zatem, choćby w wielkim skrócie, krzyżowej drodze historii Jana Pawła II, w kontekście narodu, Europy i świata.

Wybuchła nagle Druga Wojna Światowa. Zaczęła się ona o godzinie 4.49' gdy dywizje pancerne Wehrmachtu wtargnęły na polskie terytorium, pod pozorem zdobycia „korytarza gdańskiego”, ale tak faktycznie chodziło o wymazanie Polski z mapy Europy w pochodzie na ZSRR.

W oddali było widać, jak samoloty Luftwaffe w locie nurkowym zrzuciły bomby na peryferie Krakowa. Wiele budynków stanęło w ogniu, a zwłaszcza kolej, magazyny amunicji, koszary. Gdy sygnały odwołały alarm, ludzie wyszli z ukrycia. Ale dokąd iść? W kierunku Tarnowa płynęła rzeka uchodźców. Po drodze dołączali inni. „Stukasy” bombardowały uciekającą ludność. Oto nagle w drodze padła wiadomość, że 17 września (1939) Armia Czerwona przekroczyła granicę.

Droga powrotna stała się drogą wzmożonej męki. Karol, z ojcem i innymi uchodźcami, wchodząc do Krakowa, zauważył na Wawelu flagę z czarną swastyką. Drzwi katedry były

zamknięte. Hans Frank, Gubernator Generalny, osiedlił się na Wawelu. Wkrótce podstępnie aresztowano profesorów z Uniwersytetu Jagiellońskiego i wywieziono do obozu w Oświęcimiu. A przecież, w tym mieście uniwersyteckim, miał studiować literaturę i grać w teatrze, był bowiem uczniem Juliusza Osterwy. A tu nagle rozkazem Gubernatora Niemcy eliminują społeczną warstwę kierowniczą i duchowieństwo oraz Żydów. Kraków, jak cała Polska, stał się natychmiast wielkim więzieniem. „Polacy muszą być niewolnikami Rzeszy”. Polska została podzielona między Związek Radziecki (cała część wschodnia aż do Litwy) oraz Niemcy (okolice Lublina i Warszawy i niektóre części regionu zachodniego), a pozostałą część nazwano właśnie Gubernią Generalną – miejsce dla wypędzonych Polaków z pozostałych części kraju. Tragiczna ta historia wstrząsnęła Nim dogłębnie i dręczyła Go nieustannie.

Chcąc się odnaleźć, w koszmarnej nocy okupacji, nawiązał kontakt z literacko-teatralnym gronem przyjaciół, by organizować ukryte życie kulturowe. Do Mieczysława Kotlarczyka pisał: „*Czytam, piszę, uczę się, myślę, modłę się i walczę w sobie [...] Napisałem dramat Dawid, chodzi w stroju biblijnym i piastowskiej płótniarce [...]. Wiele rzeczy, wiele spraw duszy mojej w nim objawiłem*” (Kalendarium życia Karola Wojtyły, s.49). Podjął pracę fizyczną w firmie sody Solvay, w kamieniołomach, by utrzymać dom i ojca oraz się zabezpieczyć przed wywózką do Niemiec, nie przeczuwając, że już niedługo pozostanie sam na świecie. Pewnego razu (18.11.1941), po pracy i po zrobieniu zakupów wrócił do domu z Marią Michałowską (siostra Kydryńskiego). Miała ona przygotować ojcu posiłek. Ale ojciec już nie żył. Karol objął Marię i wyszeptał przez łzy: „*nie było mnie przy śmierci matki, nie było mnie przy śmierci brata, nie było mnie przy śmierci ojca*”. Podobnie jak u piszącego te słowa.

Od pewnego czasu utrzymywał stały kontakt z Księciem Kardynałem Adamem Sapiehą. Czuwał On bowiem nad budzącym się powołaniem kapłańskim. Karol nie rozstawał się ze swoim środowiskiem teatralnym i zarazem tkwił mocno w życiu modlitewnym. Twórczy ten czas robił swoje. I oto ku wielkiemu zdumieniu środowisk rówieśniczych i kręgu znajomych Karol podejmie decyzję o kapłaństwie.

W październiku 1942 r. rozpoczyna studia na tajnych kompletach Wydziału Teologicznego UJ – jako kleryk i równocześnie pracuje w Solvayu. Tajny ten wydział powstał z inicjatywy Abpa Sapiehy, wbrew drakońskim zakazom władz niemieckich. Konspiracyjne Seminarium Duchowne powstało na ul. Franciszkańskiej. Tu też zamieszkiwali klerycy i to pod jednym dachem z Księciem Metropolitą. Klerykom podziemia edukacyjnego to bardzo imponowało. Obowiązki rektora pełnił ks. prof. Kazimierz Kłósak. Książe Metropolita przejął obowiązki rektorskie, a ks. Kłósak zachował ten tytuł ze względów formalnych wobec władz niemieckich, by osłaniać w ten sposób Księcia Arcybiskupa. Tę niezwykłą uczelnię opanował duch więzi braterskiej i jedności modlitewnej. W sposób szczególny wyróżniał się kleryk Karol – rozmodlony i rozczytany. Egzamin i kolokwia (1944/45), z trzech pierwszych trymestrów zdał z siedmiu przedmiotów z wynikiem bardzo dobrym, a z dwudziestu dyscyplin otrzymał ocenę celującą. Warto odnotować, że metafizykę nie rozumiał bardzo długo, ale zdał ją na celująco. Po latach wyzna, że to właśnie teoria bytu dała nowe zrozumienie świata.

Z tej to bowiem płaszczyzny poznawczej Jan Paweł II podjął krytyczną ocenę filozofii podmiotu, na przykładzie myśli Kartezjusza („Pamięć i tożsamość”).

Umiał bowiem łączyć studium z kontemplacją. Praktykował tę więź umysłu z sercem już od wczesnej młodości. W kościelnej grupie młodzieżowej zaprzyjaźnił się bowiem Karol z ciekawym krawcem i zarazem katechetą Janem Tyranowskim, przejętym dogłębnie charyzmatem św. Jana od Krzyża. Z tej to właśnie racji była ta przyjaźń bardzo wartościowa i wielce błogosławiona. Później Ojciec Święty powie: *wiele zawdzięczam [św. Janowi od Krzyża] mojej formacji duchowej*. W tej tak trudnej chwili życia Karol oddał się czytaniu i pisaniu. W krótkim czasie napisał jeszcze dwa dramaty: *Hiob i Jeremiasz*, w których powracało pragnienie nowego odrodzenia narodu, na drodze cierpienia. Wydaje się, że było to proroctwo w postaci właśnie tego typu cierpienia, nazwanego słowami tych dramatów. Cierpieniem tym

i to w takich odmianach będzie w przyszłości odnawiał świat w Chrystusie. Majestat tego cierpienia zaczął się już z chwilą pojawienia się wielkiej tragedii narodu.

Drugiego listopada 1939 Karol napisał list do przyjaciela, reżysera Mieczysława Kotlarczyka, by podzielić jego ból (areszt domowy w Wadowicach) i ukazać mu całe swe cierpienie z powodu męczeństwa Ojczyzny. Zadawał wówczas sobie pytanie, jak do tej tragedii narodo-wej doszło? Czy naród, który odzyskał wolność i suwerenność, upadł tylko z powodu polityki parcia faszystowskich Niemiec na Wschód, czy z winy samych Polaków? *„Idea Polski żyła w nas, tak jak w pokoleniu romantyków. Ale naprawdę ta Polska nie istniała, ponieważ chłopcy byli bici i więzieni, gdy upominali się o swoje niezaprzeczone prawa polityczne, ponieważ czuli nadejście godziny przeznaczenia, ponieważ mieli rację. Ale naród został zdradzony i oszukany... Są to słowa oskarżenia w goryczy, ale pod koniec listu pojawia się jednak słowo nadziei. Myślę, że naszym wyzwoleniem muszą być drzwi Chrystusa.* Do tych słów proroczych Karola z Wadowic nawiąże później jako Jan Paweł II, gdy na rozpoczęcie swego pontyfikatu powie do ludów i narodów całego świata o wyzwoleniu z globalistycznych nurtów zniewolenia ludzkości: *Nie lękajcie się! Otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi!*

Idea wyzwolenia narodu przez „drzwi Chrystusa” była gwiazdą przewodnią Karola od młodości dojrzałej po wiek sędziwy Jana Pawła II.. Poprowadziła ta wizja na drogę powołania kapłańskiego przez kamieniołomy, zagrażające życiu i teatralne spotkania rówieśnicze, niechętnie temu wezwaniu. Pielęgnacja tego powołania nie była sprawą łatwą w czasie, gdy mordowano Polaków i Żydów, będąc samemu śmiertelnie potrąconym przez samochód, (długa rekonwalescencja) w poczuciu niepewności losu wojny. Wywózka Żydów z getta warszawskiego, upadek powstania w getcie i zrównanie z ziemią dzielnicy żydowskiej. Za kilka tygodni zlikwidowano getto w Krakowie, a następnie w Wadowicach (i tak po kolei w innych miastach). Był to straszny cios dla Karola. Kielich goryczy się dopełnił, gdy alumna – kolegę z żywego różańca aresztowano za pomoc Żydom. Nowa Europa rządzona przez rasę germańską miała być bez Żydów i Słowian. Terror narastał. Niemcy dokładnie przeszukiwali Kraków, aresztując każdego z podejrzanych. Doszli do dzielnicy Dębniki. Na ul. Tynieckiej zatrzymali się przy numerze 10. Karol zaczął się modlić, leżąc krzyżem na podłodze. Wielki hałas w budynku, sprowadzali kogoś z górnego piętra. Na dzień 6 sierpnia 1944 roku Frank zgromadził w Krakowie wszystkie siły - żołnierzy, SS i Gestapo. Zarządził powszechną obławę.

Obawiał się wybuchu powstania na wzór warszawskiego z 1-go sierpnia 1944 roku. Rząd Polski w Londynie i dowództwo AK, podziemne wojsko, zaatakowali Niemców powstaniem. Armia Radziecka zajęła pozycję z drugiej strony Wisły. Nie oddała ani jednego strzału i nie udzieliła zgody na lądowanie w swoich bazach samolotom angielskim z zaopatrzeniem powstańczym. I tylko pomyśleć, że 30 tysięcy żołnierzy AK w stolicy i obok Armia Czerwona, przecież można było uwolnić Warszawę bez zniszczeń i uratować 200 tysięcy mieszkańców stolicy. *„Powstanie Warszawskie – powiedział nasz Papież – było jakby aktem kulminacyjnym tej pięcioletniej walki.*

Powstanie wprawdzie upadło, ale przyczyniło się do osłabienia wojennej siły Niemiec i wzmocnienia ducha narodu na drodze ku niepodległości. Druga wojna światowa zaczęła osiągać punkt krytyczny. Pod koniec wiosny desant sił amerykańskich w Ancjum i zdobycie Monte Cassino przez II Korpus Wojska Polskiego o godz. 9.50, 18 maja. W czerwcu tysiąc okrętów przybyło do wybrzeży Normandii. Na Wschodzie Armia Czerwona wkroczyła do Finlandii, Bułgarii i doszła do Wisły. Ta sytuacja strategicznie usprawiedliwiła Powstanie Warszawskie. Wbrew logice wojny Stalin przetrzymał swą Armię nad Wisłą, a Amerykanie, zdobywców Monte Cassino, wysłali na wypoczynek, by samemu triumfalnie wejść do Rzymu. Po latach, historii stanie się zadość i cały II Korpus Wojska Polskiego, zabierze w swoim sercu do Rzymu Karol z Wadowic, jako Jan Paweł II i w tym Wiecznym Mieście powie:

„Żołnierze zaangażowani w tej walce byli przekonani, że uczestnicząc w rozwiązywaniu problemów dotyczących całej Europy, pokonują drogę, która ich prowadzi do Polski niepodległej...” (Orędzie..., 18 maja 1994).

Z równym zaangażowaniem walczyli polscy żołnierze w Armii im. T. Kościuszki przy Armii Radzieckiej. Sto osiemdziesiąt dywizji rozpoczęło wielką ofensywę w dwunastym dniu stycznia. Żuków zdobył Warszawę 17 stycznia, a Koniew szedł na Śląsk przez Kraków. Po północy 18 stycznia rozległo się głośnie stukanie do bramy Pałacu Arcybiskupa. To Sowietów w poszukiwaniu nazistów. Karol znał rosyjski i zaczęła się rozmowa. Młody żołnierz wyznał: „*U nas powtarzają nam nieustannie, że Bóg nie istnieje. Ale ja zawsze wiedziałem, że istnieje, i teraz chciałbym dowiedzieć się o Nim więcej...*”. Epizod ten Arcybiskup Karol Wojtyła przytoczył w swoich rekolekcjach, głoszonych wobec Pawła VI i Kurii Rzymskiej, mówiąc jak *Bóg toruje sobie drogę w myśli osób, które żyją w warunkach systematycznej negacji Jego istnienia*. W owym czasie, jeszcze bardzo żywo rozważał Kardynał z Krakowa swą wojenną przeszłość. Zresztą żył nią do końca swych dni. Jak bowiem można odejść od dziejów własnych i swego narodu - drogi walki i obszary zdrady narodu przez siły sprzymierzonych. Wszystkie bowiem ich negocjacje i ustalenia odbiły się tragicznym echem dla Polski.. Raz jeszcze Ojczyzna nasza została śmiertelnie zdradzona. Po ciężkiej walce u boku sił alianckich, po wielkiej dani nie krwi sił bojowych i ludności cywilnej oraz po intelektualnym wkładzie sztuki wojennej, Polska znalazła się na liście pokonanych. Konflikt wojenny jeszcze się nie skończył, a już 4 lutego 1945 r. otwarto konferencję w Jałcie, na Krymie. W następstwie tego spotkania Europa Środkowowschodnia (Bałkany, regiony naddunajskie, Polska, państwa bałtyckie, połowa Niemiec) przypadła Związkowi Radzieckiemu. W Poczdamie układ ten został potwierdzony. Polska tym samym została wciągnięta w orbitę imperium komunistycznego. Stało się to na drodze powołania Rządu Tymczasowego, z Bolesławem Bierutem na czele i z vice premierem Mikołajczykiem, reprezentującym Polskę na uchodźstwie. Podziału dokonano za zgodą Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Losy Polski potoczyły się już nowym torem, jakże tragicznym dla naszego Narodu. Czas zaś Karola biegł zgoła w innym wymiarze – szczęśliwym dla Niego i błogosławionym dla naszej Ojczyzny, jak wykaże historia.

Był dzień 1 listopada 1946 roku – czas święceń kapłańskich Karola. Dzień ten wpisał się w całe Jego życie. *Mający otrzymać święcenia – napisze Jan Paweł II – pada na twarz, całym ciałem, czołem dotyka posadzki świątyni, a w tej postawie zawiera się wyznanie jakiejś całkowitej gotowości do podjęcia służby, jaka zostaje mu powierzona. [...] W tej postawie [...] wyraża się najgłębszy sens duchowości kapłańskiej: tak jak Piotr, przyjmując we własnym życiu krzyż Chrystusa i uczynić się „posadzką” dla braci* (Biografia, p. 76. Od wczesnego dzieciństwa, przez młodzieńcze wzrastanie na drogach powołania i w latach twórczego dojrzewania w męstwie i w odpowiedzialności do wielkich zadań życiowych przyjmował krzyż Chrystusa za Ojczyznę, współziomków i inne narody oraz stawał się „posadzką” dla braci, by zostać „Skałą Piotrową” dla całej ludzkości.

Wyzwanie to rozpoczął ks. Karol Mszą św. na Wawelu, w katedrze, gdzie czas spisał dzieje Polski, jej wiary, jej kultury, jej wieloletnich walk narodowych i jej dróg do wolności. Tutaj bowiem królowie przyjmowali korony i mieli swe groby. Są tu groby królowych i wielkich przewodników duchowych, i wielkich poetów i wielkich wodzów.

Ks. Prymicjant, przez to wzniosłe miejsce i święte wydarzenia u progu życia kapłańskiego chciał wyrazić swoją duchową więź z wszystkimi tymi twórcami dziejów polskich, którzy formowali chrześcijańską i patriotyczną postawę Jego życia. Ks. Karol, tą Mszą św., rozpoczął nowe życie w wawelskiej krypcie św. Leonarda – wśród największych pamiątek historycznych. We Mszy św. uczestniczyła chrestna – siostra matki Maria Wiadowska oraz Kotlarczykowie, Kydryńscy, „Babcia Szkocka”, Halina i Tadeusz Kwiatkowscy i in. W grupie tej nie było katechety Jana Tyranowskiego – ciężko zachorował. Obok Prymicjanta stał ks. Fuglewicz – spowiednik, kierownik duchowy i na zakończenie powiedział. *Teraz idź sam!*. W połowie listopada ks. Karol opuszczał Polskę.

Przejazd koleją budził wiele emocji: krajobrazy różnych krajów i europejskie miasta. Nagle zobaczył Norymbergę – znak końca faszyzmu, ale myślą zbliżał się do Rzymu, by zapisać nowe karty dziejów swego życia. Z tego bowiem Wiecznego Miasta pójdzie niebawem na cały świat, by przestrzegać ludzkość przed bezbożnym losem, na przykładzie nazi-stowskiej zbrodni przeciw ludzkości, które sam przeżył w swojej Ojczyźnie.

Oddajmy głos Ojcu Świętemu, niech Jego słowo dopełni nasze idealizacje.

Homilia w czasie Mszy św.

To jest zwycięstwo nasze - wiara nasza (por. I J 5,4).[...] To zwycięstwo przez wiarę i miłość odniósł w tym miejscu (w Oświęcimiu – H. N.) człowiek, któremu na imię Maksymilian Maria [...] To zwycięstwo przez wiarę i miłość odniósł człowiek w tym miejscu, które było zbudowane na zaprzeczeniu wiary – wiary w Boga i wiary w człowieka – i na radykalnym podeptaniu już nie tylko miłości, ale wszystkich oznak człowieczeństwa, ludzkości; w tym miejscu, które było zbudowane na nienawiści i na pogardzie człowieka w imię obłąkanej ideologii; w tym miejscu, które było zbudowane na okrucieństwie, Miejscu do którego prowadzi wciąż jeszcze brama z szyderczym napisem: **Arbeit macht frei**, rzeczywistość bowiem była radykalnym zaprzeczeniem treści tego napisu.

W tym miejscu straszliwej kaźni, która przyniosła śmierć czterem milionom ludzi z różnych narodów, ojciec Maksymilian Kolbe odniósł duchowe zwycięstwo podobne do zwycięstwa samego Chrystusa, oddając się dobrowolnie na śmierć w bunkrze głodu – za brata. Ten brat żyje do dzisiaj na polskiej ziemi i jest wśród nas [...].

Czyż ktoś na świecie może się jeszcze dziwić, że papież, który tu, na tej ziemi urodził się i wychował, papież, który przyszedł na Stolicę Piotrową z Krakowa, z tej Archidiecezji, na której terenie znajduje się obóz oświęcimski, że ten papież pierwszą encyklikę swego pontyfikatu zaczął od słów *Redemptor hominis* – i że poświęcił ją w całości sprawie człowieka, godności człowieka, zagrożeniom człowieka – prawom człowieka wreszcie! Niezwykle ważnym prawom, które tak łatwo mogą być podeptane i unicestwione... przez człowieka! Wystarczy ubrać go w inny mundur, uzbroić w aparat przemocy, w środki zniszczenia, wystarczy, narzucić mu ideologię, w której prawa człowieka są podporządkowane wymogom systemu... podporządkowane bezwzględnie, tak że faktycznie nie istnieją (p. 1).

Przybywam tu dzisiaj jako pielgrzym.[...] Przychodzę więc i klękam na tej Golgocie naszych czasów, na tych mogiłach w ogromnej mierze bezimiennych, jak gigantyczny grób nieznanego żołnierza. Klękam przy wszystkich po kolei tablicach Brzezinki, na których napisane jest wspomnienie ofiar Oświęcimia w następujących językach: polskim, angielskim, bułgarskim, cygańskim, czeskim, duńskim, francuskim, greckim, hebrajskim, jidysz, hiszpańskim, flamandzkim, serbo-chorwackim, niemieckim, norweskim, rosyjskim, rumuńskim, węgierskim, włoskim (p.2). [...]

Oświęcim jest rozrachunkiem z sumieniem ludzkości poprzez te tablice, które świadczą o ofiarach, jakie poniosły narody [...]. Oświęcim jest świadectwem wojny. To wojna niesie z sobą ów nieproporcjonalny przyrost nienawiści, zniszczenia, okrucieństwa. A jeśli nie da się zaprzeczyć, że objawia również inne możliwości ludzkiej odwagi, bohaterstwa, patriotyzmu, to jednak rachunek strat przewyższa. Tym bardziej przeważa – im bardziej wojna staje się rozgrywką wyrachowanej techniki zniszczenia. Za wojnę są odpowiedzialni nie tylko ci, którzy ją bezpośrednio wywołują, ale również ci, którzy nie czynią wszystkiego, co leży w ich mocy, aby jej przeszkodzić. [...].

Jeśli jednakże to wielkie wołanie Oświęcimia, krzyk umęczonego tu człowieka ma przynieść owoce dla Europy (a także dla świata), trzeba wyciągnąć wszystkie słuszne konsekwencje z Deklaracji Praw Człowieka, jak do tego wzywał Jan XXIII w Encyklice *Pacem in terris*. Czytamy tam między innymi: „Deklaracja ta uroczyście przyznaje wszystkim bez wyjąt-

ku ludziom godność osoby ludzkiej: potwierdza prawo każdego człowieka do swobodnego poszukiwania prawdy, do zachowania norm moralności, do pełnienia sprawiedliwości, do wymagania warunków życia godnych człowieka: są to prawa powszechne, nienaruszalne i niezbywalne”. A ja wróciłbym jeszcze do mądrości starego mistrza, Pawła Włodkowica, rektora krakowskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego w XV wieku, który głosił, iż trzeba zabezpieczyć następujące prawa narodów: do istnienia, do wolności, do niepodległości, do własnej kultury, do godziwego rozwoju. *Gdzie zło mocniej działa niż mądrość – pisze Włodkowic – tam szuka się tego, co stanowi własny interes, a nie Jezusa Chrystusa, i stąd łatwo odstępuje się od reguły prawa Bożego, [...] Wszelkie jednak prawo potępia tych, którzy napadają na pragnących żyć w pokoju: tak prawo naturalne, które głosi: >Czyń drugiemu to, czego sam pragniesz!<, jak i prawo Boskie, które potępia wszelką grabież zakazem: >Nie kradnij<, a zabrania przemocy przykazaniem: >Nie zabijaj<. Ale nie tylko o prawo tutaj chodzi, ale także i przede wszystkim o miłość: tę miłość bliźniego, w której się wyraża i dochodzi do głosu miłość Boga; ta miłość, którą ogłosił Chrystus w swoim przykazaniu, jakie każdy człowiek ma wpisane w swoim sercu – przykazaniu, które sam Bóg Stwórca w tym sercu wyrzeźbił. [...] Nigdy jeden naród nie może rozwijać się kosztem drugiego, nie może rozwijać się za cenę drugiego, za cenę jego uzależnienia, podboju, zniewolenia, za cenę jego eksploatacji, za cenę jego śmierci (p.3).*

Oświęcim-Brzezinka, 7 czerwca 1979

Przemówienie do Zgromadzenia Ogólnego ONZ

Właśnie wówczas, kiedy ów jednostronny postęp techniki skierowany do celów wojny, hegemonii i podboju, do tego, aby człowiek zabijał człowieka, aby jeden naród niszczył inny, odbierając mu wolność i prawo do istnienia – właśnie wówczas: mam wciąż na myśli drugą wojnę światową, która rozpoczęła się czterdzieści lat temu, 1 września 1939 roku od napaści na Polskę, a zakończyła się 9 maja 1945 roku – właśnie wówczas powstała Organizacja Narodów Zjednoczonych. W trzy lata później zrodził się ów dokument, który – jak powiedziałem – stanowi prawdziwy słup milowy na drodze postępu moralnego ludzkości; Powszechna Deklaracja Praw Człowieka. Narody i państwa całego globu zrozumiały, że – jeśli nie mają się wzajemnie napadać i wyniszczać – muszą się jednoczyć. Droga zaś do tego – droga rzeczywista, droga podstawowa – prowadzi poprzez człowieka, poprzez określenie, uznanie i poszanowanie niezbywalnych praw osób, społeczeństw i narodów (p.7).

Dziś po czterdziestu latach od rozpoczęcia drugiej wojny światowej, pragnę odwołać się do całokształtu doświadczeń ludzi i narodów ówczesnego, w znacznej mierze żyjącego jeszcze pokolenia. Miałem niedawno sposobność dotknąć tych doświadczeń w jednym z miejsc najbardziej bolesnych, najbardziej nabrzmiałych pogardą dla człowieka i jego podstawowych praw, jakim był obóz zagłady w Oświęcimiu, który nawiedziłem w czasie mojej pielgrzymki do Polski w czerwcu bieżącego roku. To miejsce okryte smutną sławą jest niestety jednym z wielu na kontynencie europejskim. Pamięć tego jednego winna stanowić znak ostrzegawczy na drogach życia współczesnej ludzkości, aby raz na zawsze zniknęły wszystkie podobne obozy koncentracyjne na każdym miejscu Ziemi. Z życia narodów i państw winno zniknąć na zawsze wszystko to, co jest przypomnieniem tamtych straszliwych doświadczeń, co pod innymi postaciami – wszelkiego rodzaju tortur i ucisku czy to fizycznego, czy moralnego, dokonywanego przez jakikolwiek na Ziemi – jest niejako ich kontynuacją, tym boleśniejszą, jeśli jest dokonywana pod pretekstem „bezpieczeństwa” wewnętrznego i konieczności utrzymania pozornego pokoju (p.8).

Nowy Jork, 2 października 1979

Homilia w czasie Mszy św. i kanonizacji bł. Maksymiliana Kolbego

Oto bowiem pod koniec lipca 1941 roku, kiedy na rozkaz obozowego dowódcy ustawili się w jednym szeregu więźniowie przeznaczeni na śmierć głodową — ten człowiek:

Maksymilian Maria Kolbe wystąpił dobrowolnie, wyrażając gotowość pójścia na śmierć w zastępstwie jednego z nich. Gotowość ta została przyjęta i ojciec Maksymilian – po upływie przeszło dwóch tygodni mąk głodowych – został ostatecznie pozbawiony życia śmiertelnościami zastrzykiem w dniu 14 sierpnia 1941 roku. [...] Nieposłuszeństwo wobec Boga życia, który powiedział „nie zabijaj”, spowodowało na tym miejscu potworną hekatombę tyłu niewinnych. Równocześnie więc nasza epoka została naznaczona straszliwym piętnem zagłady człowieka niewinnego (p. 1).

Rzym, 10 października 1982

Homilia w czasie Mszy św. i beatyfikacji Edyty Stein

„Błogosławieni ci, którzy przychodzą z wielkiego ucisku i opłukali swe szaty, i w krwi Baranka je wybielili” (AP 7,14). Wśród owych błogosławionych mężczyzn i kobiet pozdrawiamy dzisiaj z głęboką czcią i ze świętą radością córkę narodu żydowskiego, bogatą w mądrość i męstwo. Wychowana w surowej szkole tradycji Izraela, naznaczona życiem pełnym cnoty i umartwienia w zakonie, wykazała heroiczną ducha w czasie swej drogi do obozu zagłady. Zjednoczona z ukrzyżowanym Panem, dała swe życie „za prawdziwy pokój” i „za naród”: Edyta Stein, Żydówka, filozof, zakonniczka, męczennica (p. 11).[...].

W parze z rozwojem wypadków, w czasie drugiej wojny światowej tworzone pośpiesznie obozy zagłady, budowano piec krematoryjne. W piecach tych znalazło śmierć wiele milionów synów i córek Izraela, od dzieci do siwowłosych starców. Nikogo nie oszczędzono, gdy równocześnie potworna machina państwa totalitarnego stosowała najokrutniejsze środki wobec każdego, kto odważyłby się wystąpić w obronie Żydów.(p. 5).

Edyta Stein zginęła w obozie zagłady w Auschwitz jako córka swego udręczonego narodu. Mimo przesiedlenia się z Kolonii do holenderskiego Karmelu w Echt, znalazła tylko przejściowe schronienie przed wzmagającym się prześladowaniem Żydów. Po zajęciu Holandii także i tam narodowi socjaliści niezwłocznie przystąpili do eksterminacji Żydów, przy czym ochrzczeni Żydzi zostali na razie spod niej wyjęci. Kiedy jednak biskupi katoliccy w Holandii w liście pasterskim ostro zaprotestowali przeciw deportacji Żydów, mocodawcy, mszcząc się za to, zarządzili zagładę także i Żydów wyznających wiarę katolicką. W ten sposób siostra Teresa Benedykta od Krzyża weszła na drogę wiodącą do męczeństwa wraz z rodzoną siostrą Różą, która również znalazła schronienie w Karmelu w Echt (p.4).

Kolonia, 1 maja 1987

Przemówienie przed pomnikiem

Wspólnie zdajemy sobie sprawę, iż jednym ze smutnych dokonań ludzkości jest to, że na całej ziemi nazwy wielu – zbyt wielu – miejsc pamięta się głównie z powodu okrucieństw i cierpień wojennych, których są świadectwem: pomniki wojenne, które głoszą zwycięstwo jednych, przypominają również cierpienia i śmierć niezliczonych istot ludzkich; cmentarze, na których spoczywają ci, co oddali życie w służbie ojczyzny lub słusznej sprawy, i cmentarze, na których spoczywają niewinne ofiary cywilne wojennej furii zniszczenia; pozostałości obozów koncentracyjnych i obozów śmierci, w których pogarda dla człowieka i jego nienaruszalnych praw osiągnęła najbardziej nikczemny i okrutny wyraz; pola bitew, gdzie przyroda zagoiła miłosierne rany ziemi, nie mogąc jednak wymazać nienawiści i wrogości z ludzkich dziejów. Hiroszima i Nagasaki wyróżniają się spośród wszystkich innych miejsc i pomników jako pierwsze miasta-ofiary wojny nuklearnej.

Chylę głowę, wspominając tysiące mężczyzn, kobiet i dzieci, które straciły życie w jednym strasznym momencie, a także tych, którzy przez długie lata nosili w swych ciałach zarodki śmierci, nieubłagane rozwijające proces zniszczenia. Ostateczny bilans ludzkiego cierpienia, które tu miało swoje źródło, nie został jeszcze w pełni ustalony. Nie obliczono pełnej ceny, którą zapłaci ludzkość, zwłaszcza wpływ wojny nuklearnej, teraz i w przyszłości, na nasze pojęcia, postawy i cywilizację (p. 1) [...].

I oto w tym miejscu, gdzie przed trzydziestu pięciu laty życie tylu ludzi uleciało w jednym błysku ognia, pragnę zaapelować do całego świata w imię życia, w imię ludzkości i w imię przyszłości.

Głowom państw i rządów, tym, którzy dzierżą władzę polityczną i ekonomiczną, mówię: dążmy do pokoju poprzez sprawiedliwość, podejmijmy, teraz, solenną decyzję, że wojny nie będzie się już nigdy tolerować ani widzieć w niej metody rozwiązywania sporów; przyrzeczmy naszym braciom, ludziom, że będziemy niestrudzenie pracować nad rozbrojeniem i zakazem wszystkich broni nuklearnych; zamiast przemocy nienawiści nieśmy ufność i życzliwość (p.6).

Hiroszima, 25 lutego 1981

Homilia w czasie Mszy św. z okazji dnia modlitw o pokój w Europie

Wiek XX doświadczył straszliwych wojen - w szczególności w Europie. Wypełniony został nienawiścią, która niosła ze sobą straszliwą pogardę dla samego człowieczeństwa, która nie cofała się przed żadnym środkiem i metodą, aby drugiego unicestwić i zniszczyć. Boże przykazanie miłości zostało wielokrotnie i na wiele sposobów złamane. Wypadało się lękać, czy człowiek europejski potrafi wydzwignąć się z tej otchłani, w którą wpełznąła go obłądana żądza władzy i panowania – kosztem drugich: drugich ludzi, drugich narodów (p.2).

Asyż, 10 stycznia 1993

Do młodzieży słoweńskiej

Kiedy myślę o moim życiu, to mogę powiedzieć, że niezapomnianym doświadczeniem niebezpieczeństwa i strachu jest na pewno wojna. Nie miałem dwudziestu lat, gdy nad Europą i światem rozpętała się burza drugiej wojny światowej, siewcy śmierci i zniszczenia... Moje pokolenie ogarnął strach przed bombardowaniami, deportacjami, represjami. Wiem niestety, co to znaczy doświadczyć strachu.

Postojna, 18 maja 1996

Przesłanie do Konferencji Episkopatu Polski w rocznicy 50-lecia wybuchu Drugiej Wojny Światowej

Druga wojna światowa uświadomiła wszystkim skalę tego, dotychczas nieznaną, do czego może doprowadzić pogarda człowieka i pogwałcenie jego praw. Dokonała niesłychanej mobilizacji nienawiści, która deptała człowieka i wszystko to, co jest ludzkie, w imię ideologii imperialistycznej. Wielu stawiało sobie pytanie, czy po tym strasznym doświadczeniu, będzie jeszcze mieć jakąkolwiek pewność. Istotnie, okropności tej wojny wystąpiły na kontynencie, który chlubił się szczególnym rozkwitem kultury i cywilizacji; na kontynencie, który najdłużej pozostawał w zasięgu Ewangelii i Kościoła. (s. 6) [...].12

Nikt nie może wymazać śladów odpowiedzialności, która w tak straszliwy sposób zaciążyła nad historią naszego narodu i innych narodów Europy. Wspólna decyzja z sierpnia 1939 roku, ugody podpisanej przez Rzeszę Niemiecką i Związek Radziecki, która wskazywała na śmierć Polskę i inne kraje, nie była wydarzeniem bez precedensu. Powtórzyło się to, co już raz zostało ustanowione pod koniec XVII wieku, na Zachodzie, przez naszych sąsiadów, i co było programowo utrzymane aż do początków tego wieku. W połowie naszego stulecia powtórzyła się ta sama decyzja zniszczenia i zagłady. Narody europejskie nie mogą o tym zapomnieć(s.9-10). [...]

Watykan, 1989

Orędzie z okazji 50 rocznicy Powstania Warszawskiego

Powstanie Warszawskie było jakby aktem kulminacyjnym tej pięcioletniej walki, tego powstania całego narodu, który w ten sposób wyraził swój protest przeciwko pozbawieniu go niepodległości i dał dowód, że jest przygotowany do ogromnych ofiar, byle tylko ją odzyskać i umocnić. Można powiedzieć, że Powstanie Warszawskie było najradykałniejszym i najkrwaw-

szym ze wszystkich powstań polskich.. A ponadto miało kluczowe znaczenie dla Europy drugiej połowy XX wieku, stając się w pewnej mierze początkiem procesu powstania niezależnych państw na terytorium Europy Środkowej.

1 sierpnia 1994

Przemówienie Papieża Jana Pawła II wygłoszone w Belwederze

To, że racją bytu państwa jest suwerenność społeczeństwa, narodu, ojczyzny, to my, Polacy, szczególnie głęboko odczuwamy. Tego nauczyliśmy się poprzez całe nasze dzieje, a w szczególności poprzez ciężkie doświadczenia ostatnich stuleci.[...]

I dlatego też dla całego naszego pokolenia tak straszliwym wstrząsem była ostatnia wojna światowa i przeżyta w Polsce okupacja. 35 lat temu wojna ta zakończyła się na wszystkich frontach. Rozpoczął się wraz z tym momentem nowy okres w dziejach naszej Ojczyzny. Nie możemy jednak zapomnieć wszystkiego, co się złożyło na doświadczenia wojny i okupacji. Nie możemy też zapomnieć ofiary życia tylu Polaków i Polek. Nie możemy też zapomnieć bohaterstwa żołnierza polskiego, który walczył na wszystkich frontach świata „za wolność naszą i waszą”. Odnosimy się z szacunkiem i wdzięcznością do każdej pomocy, jakiej wtedy doznaliśmy od innych. Z goryczą myślimy o zawodach, których nam nie oszczędzono. [...] Pozwolę sobie również wyrazić radość z wszystkiego dobra, które jest udziałem moich rodaków żyjących w Ojczyźnie – jakiegokolwiek natury byłoby to dobro i z jakiegokolwiek założeń wpływało. Myśl, która rodzi prawdziwe dobro, musi nosić na sobie zamię prawdy. [...]. Pozwólcie, Szanowni Państwo, że będę to dobro nadal uważał za moje dobro, że będę tak samo głęboko odczuwał mój udział w nim, jakobym nadal mieszkał na tej ziemi i był obywatelem tego państwa. I taką samą – a może nawet jeszcze powiększoną przez oddalenie – siłą będę odczuwał nadal wszystko to, co mogłoby Polsce zagrażać, szkodzić, przynosić jej ujmę, co mogłoby oznaczać zastój czy załamanie. Pozwólcie, że nadal będę tak odczuwał, tak myślał, tak żył, o to się modlił.

Warszawa, 2 czerwca 1979



Ja, Benedykt XVI, następca Papieża Jana Pawła II,

- **proszę was, byście stojąc na ziemi, wpatrywali się w niebo – w Tego, za którym od dwóch tysięcy lat podążają kolejne pokolenia żyjące na naszej ziemi, odnajdując w Nim ostateczny sens istnienia;**
- **proszę was, byście umocnieni wiarą w Boga, angażowali się żarliwie w umacnianie Jego Królestwa na ziemi, Królestwa dobra, sprawiedliwości, solidarności i miłosierdzia;**
- **proszę was, byście odważnie składali świadectwo Ewangelii przed dzisiejszym światem, niosąc nadzieję ubogim, cierpiącym, opuszczonym, zropaczonym, łaknącym wolności, prawdy i pokoju;**
- **proszę was, byście czyniąc dobro bliźniemu i troszcząc się o dobro wspólne, świadczyli, że Bóg jest miłością;**
- **proszę was w końcu, byście skarbem wiary dzielili się z innymi narodami Europy i świata, również przez pamięć o waszym Rodaku, który jako Następca Świętego Piotra czynił to z niezwykłą mocą i skutecznością;**
- **proszę was także, byście pamiętali o mnie w waszych modlitwach i ofiarach, tak jak pamiętaliście o moim wielkim Poprzedniku, bym wypełnił misję powierzoną mi przez Chrystusa.**

Proszę was:

Trwajcie mocni w wierze! Trwajcie mocni w nadziei! Trwajcie mocni w miłości!

(Homilia na krakowskich Błoniach, 28 maja 2006)

**ENCYKLIKA
SPE SALVI
OJCA ŚWIĘTEGO
BENEDYKTA XVI
DO BISKUPÓW PREZBITERÓW I DIAKONÓW
DO OSÓB KONSEKROWANYCH
I WSZYSTKICH WIERNYCH ŚWIECKICH

O NADZIEI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ**

Wprowadzenie

1. «*SPE SALVI facti sumus*» – w nadziei już jesteśmy zbawieni (Rz 8, 24), mówi św. Paweł Rzymianom, a także nam. «Odkupienie», zbawienie, zgodnie z wiarą chrześcijańską, nie jest jedynie zwyczajnym wydarzeniem. Odkupienie zostało nam ofiarowane w tym sensie, że została nam dana nadzieja, nadzieja niezawodna, mocą której możemy stawić czoło naszej terażniejszości: terażniejszość, nawet uciążliwą, można przeżywać i akceptować, jeśli ma jakiś cel i jeśli tego celu możemy być pewni, jeśli jest to cel tak wielki, że usprawiedliwia trud drogi. W tym kontekście rodzi się od razu pytanie: jakiego rodzaju jest ta nadzieja, skoro może uzasadniać stwierdzenie, według którego, poczynając od niej, i tylko dlatego, że ona istnieje, jesteśmy odkupieni? I o jaką chodzi tu pewność?

Wiara jest nadzieją

2. Zanim podejmiemy te nurtujące nas dzisiaj pytania, musimy uważniej wsłuchać się w świadectwo Biblii o nadziei. «Nadzieja» rzeczywiście stanowi centralne słowo wiary biblijnej – do tego stopnia, że w niektórych tekstach słowa «wiara» i «nadzieja» wydają się być używane zamiennie i tak *List do Hebrajczyków* z «wiarą pełną» ściśle łączy «niewzruszone wyznanie nadziei» (por. 10, 22. 23). Również gdy *Pierwszy List św. Piotra* wzywa chrześcijan, by byli zawsze gotowi do dawania odpowiedzi na temat *logosu* – sensu i racji ich nadziei (por. 3, 15), «nadzieja» odpowiada «wierze». To, na ile świadomość pierwszych chrześcijan, że otrzymali w darze niezawodną nadzieję, była decydująca, jest widoczne również tam, gdzie chrześcijańska egzystencja jest zestawiona z ich życiem zanim przyjęli wiarę, lub z sytuacją wyznawców innych religii. Paweł przypomina Efezjanom, że zanim spotkali Chrystusa, byli jakby «nie mający nadziei ani Boga na tym świecie» (*Ef 2, 12*). Oczywiście wie, że mieli oni bogów, że mieli religię, ale ich bogowie okazali się wątpliwi, a z ich pełnych sprzeczności mitów nie płynęła żadna nadzieja. Pomimo, że mieli bogów, «nie mieli Boga» i w konsekwencji żyli w mrocznym świecie, bez jasnej przyszłości. *Ex nihil ab nihilo quam citorecidimus* (jakże szybko z niczego pogrążamy się w nicość)[1] mówi epitafium z tamtego okresu – z tych słów jednoznacznie wynika to, o czym wspomina Paweł. W tym samym sensie mówi on do Tesaloniczan: Nie powinniście smucić się, «jak wszyscy ci, którzy nie mają nadziei» (1 *Tes 4, 13*).

Także tu jawi się jako element wyróżniający chrześcijan, fakt, że oni mają przyszłość: nie wiedzą dokładnie, co ich czeka, ale ogólnie wiedzą, że ich życie nie kończy się pustką. Tylko wtedy, gdy przyszłość jest pewna jako rzeczywistość pozytywna, można żyć w terażniejszości. Tak więc możemy stwierdzić: chrześcijaństwo nie było jedynie «dobrą nowiną» – przekazem treści do tej pory nieznanych. Używając naszego języka, trzeba powiedzieć, że chrześcijańskie orędzie nie tylko «informuje», ale również «sprawia». Oznacza to: Ewangelia nie jest jedynie przekazem treści, które mogą być poznane, ale jest przesłaniem, które tworzy fakty i zmienia życie. Mroczne wrota czasu, przyszłości, zostały otwarte na oścież. Kto ma nadzieję, żyje inaczej; zostało mu dane nowe życie.

3. Teraz jednak pojawia się pytanie: na czym polega owa nadzieja, która – jako nadzieja – jest «zbawieniem»? Istotę odpowiedzi zawiera wspomniany przed chwilą fragment *Listu do Efezjan*: zanim Efezjanie spotkali Chrystusa, nie mieli nadziei, ponieważ nie mieli «Boga na tym świecie». Poznać Boga – prawdziwego Boga – oznacza otrzymać nadzieję. Dla nas, którzy od zawsze żyjemy z chrześcijańską koncepcją Boga i przywykliśmy do niej, posiadanie nadziei, która pochodzi z rzeczywistego spotkania z Bogiem, jest już czymś z czego niemal nie zdajemy sobie sprawy. Przykład świętej naszych czasów może nam w jakiejś mierze pomóc w zrozumieniu tego, co oznacza po raz pierwszy i rzeczywiście spotkać Boga. Myślę o Afrykance Józefinie Bakhicie, kanonizowanej przez papieża Jana Pawła II. Urodziła się około 1869 roku – sama nie знаła precyzyjnej daty – w Darfurze w Sudanie. W wieku dziewięciu lat została porwana przez handlarzy niewolników, była bita do krwi i pięć razy sprzedawana na targach niewolników w Sudanie. Ostatecznie, jako niewolnica, znalazła się na służbie u matki i żony pewnego generała, gdzie każdego dnia była chłostana do krwi. Pozostały jej po tym do końca życia 144 blizny. W 1882 roku została kupiona przez pewnego włoskiego kupca dla włoskiego konsula Callista Legnaniego, który wobec ofensywy mahdyistów powrócił do Włoch. Znając tak okrutnych «panów», których do tej pory była własnością, tu Bakhita poznała «Pana» całkowicie innego, żyjącego Boga, Boga Jezusa Chrystusa – w dialekcie weneckim, którego się nauczyła, nazywała Go «Paron» (Pan). Do tej pory znała tylko panów, którzy ją poniżali i maltretowali albo – w najlepszym przypadku – uważali ją za użyteczną niewolnicę. Teraz natomiast usłyszała o istnieniu «Parona», który jest ponad wszystkimi panami, jest Panem panów, oraz że ten Pan jest dobry, jest uosobieniem dobroci. Dowiedziała się, że ten Pan zna także ją, że ją stworzył – co więcej, że ją kocha. Również ona była kochana właśnie przez najwyższego «Parona», w porównaniu z którym wszyscy inni panowie są jedynie marnymi sługami. Ona sama była znana, kochana i oczekiwana. Co więcej, ten Pan osobiście poznał los bitego, a teraz oczekiwał jej «po prawicy Boga Ojca». Teraz miała «nadzieję» – już nie nikłą nadzieję na znalezienie panów mniej okrutnych, ale wielką nadzieję: jestem do końca kochana i cokolwiek się zdarzy, jestem oczekiwana przez tę Miłość. A zatem moje życie jest dobre. Przez poznanie tej nadziei została «odkupiona», nie czuła się już niewolnicą, ale wolną córką Boga. Rozumiała to, co św. Paweł miał na myśli, gdy przypominał Efezjanom, że przedtem byli pozbawieni nadziei i Boga na ziemi – nie mieli nadziei, bo nie mieli Boga. Toteż, gdy chciano ją odesłać do Sudanu, Bakhita wzbraniała się. Nie chciała znowu odłączyć się od swego «Parona». 9 stycznia 1896 roku przyjęła Chrzest, Bierzmowanie i pierwszą Komunię św. z rąk Patriarchy Wenecji. 8 grudnia 1896 roku, w Weronie złożyła śluby w Zgromadzeniu Sióstr Kanosjanek i odtąd – poza swoimi zajęciami w zakrystii i na portierni klasztoru – podczas wielu podróży po Włoszech starała się zachęcać do misji: odczuwała konieczność propagowania wolności, którą zyskała w spotkaniu z Bogiem Jezusa Chrystusa. Wolność powinna być dawana innym, możliwie jak największej liczbie osób. Nadziei, która się w niej zrodziła i ją «odkupiła», nie mogła zachować dla siebie samej. Musiała dotrzeć do wielu, dotrzeć do wszystkich.

Pojmowanie nadziei opartej na wierze w Nowym Testamencie i w pierwotnym Kościele

4. Zanim odpowiemy na pytanie, czy spotkanie z tym Bogiem, który w Chrystusie objawił nam swoje oblicze i otworzył swe serce, może być również dla nas nie tylko «informujące», ale także «sprawcze», czyli może tak przemieniać nasze życie, abyśmy czuli się odkupieni przez nadzieję, którą wyraża, powróćmy jeszcze do pierwotnego Kościoła. Nietrudno zdać sobie sprawę, że doświadczenie małej afrykańskiej niewolnicy Bakhity, było również udziałem wielu osób bitych i skazanych na niewolę w czasach rodzącego się chrześcijaństwa. Chrześcijaństwo nie niosło przesłania socjalno-rewolucyjnego jak to, w imię którego Spartakus prowadził krwawe boje i przegrał. Jezus nie był Spartakusem, nie był bojownikiem o wolność polityczną, jak Barabasz albo Bar-Kochba. To, co przyniósł Jezus, który umarł na krzyżu, było czymś całkowicie odmiennym: spotkaniem z Panem panów, spotkaniem z żyjącym Bogiem, a zatem spotkaniem z nadzieją mocniejszą niż cierpienia niewoli, przemieniającą od wewnątrz życie i świat. Nowość tego, co się stało, ukazuje wyraźnie Pawłowy *List do Filemona*. Jest to list bardzo osobisty, który Paweł pisze w więzieniu i powierza zbiegłemu niewolnikowi Onezymowi, aby go dostarczył jego panu, właśnie Filemonowi. Tak Paweł odsyła zbiegłego niewolnika Onezyna jego panu, a czyni to nie nakazując, ale prosząc: «proszę cię za moim dzieckiem, za tym, którego zrodziłem w kajdanach [...]. Jego ci odsyłam [...], to jest serce moje [...]. Może bowiem po to oddalił się od ciebie na krótki czas, abyś go odebrał na zawsze, już nie jako niewolnika, lecz więcej niż niewolnika, jako brata umiłowanego» (10-16). Ludzie, którzy zgodnie ze swoim statusem społecznym dzielą się na panów i niewolników, jako członkowie jednego Kościoła stają się dla siebie braćmi i siostrami – tak wzajemnie nazywali siebie chrześcijanie. Na mocy Chrztu odrodzili się, zostali napełnieni tym samym Duchem Świętym i razem, jeden obok drugiego, przyjmują Ciało Pana. Nawet jeżeli zewnętrzne struktury nie zmieniły się, wewnętrznie zmieniało się społeczeństwo. Jeśli *List do Hebrajczyków* mówi, że chrześcijanie tu na ziemi nie mają stałej ojczyzny, ale szukają przyszłej (por. 11, 13-16; *Flp* 3, 20), oznacza to coś zupełnie innego niż zwyczajne odniesienie do perspektywy przyszłości: obecne społeczeństwo jest uznawane przez chrześcijan za niezadowolające; należą oni do nowego społeczeństwa, ku któremu zmierzają i które ich pielgrzymowanie antycypuje.

5. Musimy przedstawić jeszcze jeden punkt widzenia. *Pierwszy List do Koryntian* (1, 18-31) pokazuje, że duża część pierwszych chrześcijan należała do niskich klas społecznych i właśnie dlatego była otwarta na doświadczenie nowej nadziei, jak to miało miejsce w przypadku Bakhity. Niemniej od początku były także nawrócenia w warstwach arystokratycznych i wykształconych. Bowiem to właśnie one żyły nie mając «nadziei i Boga na świecie». Mit utracił swoją wiarygodność; skostniała rzymska religia państwowa sprowadziła się do pustego obrzędu, który skrupulatnie sprawowano, ale który teraz stał się marną «religią polityczną». Racjonalizm filozoficzny zepchnął bogów na płaszczyznę nierealności. Boskość na różne sposoby była widziana jako moc kosmiczna, natomiast Bóg, do którego można się modlić, nie istniał. Paweł ilustruje ówczesną, istotną problematykę religii w sposób niezwykle trafny, gdy przeciwstawia życiu opartemu «na Chrystusie» życie pod panowaniem «żywiółów świata» (por. *Kol* 2, 8). W tej perspektywie nowe światło może rzucić pewien tekst św. Grzegorza z Nazjanzu. Mówi on, że w chwili, w której trzej Królowie, prowadzeni przez gwiazdę, adorowali nowego Króla Chrystusa, nastąpił koniec astrologii, gdyż od tej pory gwiazdy poruszają się po orbitach wyznaczonych przez Chrystusa[2]. Rzeczywiście w tej scenie jest odwrócone ówczesne pojmowanie świata, które w inny sposób na nowo dochodzi dzisiaj do głosu. To nie żywioły świata, prawa materii rządzą ostatecznie światem i człowiekiem, ale osobowy Bóg rządzi gwiazdami, czyli wszechświatem; prawa materii i ewolucji nie są ostateczną instancją,

ale rozum, wola, miłość – Osoba. A jeśli znamy tę Osobę, a Ona zna nas, wówczas niewzruszona moc elementów naturalnych nie jest ostateczną instancją; wówczas nie jesteśmy niewolnikami wszechświata i jego praw – jesteśmy wolni. Ta świadomość w starożytności pobudzała prawe umysły do poszukiwania. Niebo nie jest puste. Życie nie jest zwyczajnym następstwem praw i przypadkowości materii, ale we wszystkim i równocześnie ponad wszystkim jest osobowa wola, jest Duch, który w Jezusie objawił się jako Miłość[3].

6. Sarkofagi z początków chrześcijaństwa obrazują to pojmowanie nadziei, bowiem w obliczu śmierci pytanie o sens życia jest nieuniknione. Postać Chrystusa przedstawiają na antycznych sarkofagach przede wszystkim dwa obrazy: filozofa i pasterza. Na ogół filozofia nie była wówczas rozumiana jako trudna dyscyplina akademicka, jak przedstawia się ją dzisiaj. Filozof był raczej tym, który potrafił nauczać podstawowej sztuki: sztuki bycia prawym człowiekiem, sztuki życia i umierania. Oczywiście, ludzie od dawna zdawali sobie sprawę, że wielu z tych, którzy podawali się za filozofów, za mistrzów życia, było jedynie szarlatanami, dla których nauka była tylko źródłem utrzymania, podczas gdy o prawdziwym życiu nie mieli nic do powiedzenia. Tym bardziej poszukiwano prawdziwego filozofa, który rzeczywiście potrafiłby wskazać drogę życia. Pod koniec trzeciego wieku po raz pierwszy spotykamy w Rzymie, na sarkofagu pewnego dziecka, w scenie wskrzeszenia Łazarza, postać Chrystusa jako prawdziwego filozofa, który w jednej ręce trzyma Ewangelię a w drugiej kij wędrowca, typowy dla filozofa. Za pomocą tej laski zwycięża śmierć; Ewangelia niesie w sobie prawdę, jakiej wędrowni filozofowie daremnie szukali. W tym obrazie, który długo powracał w sztuce sarkofagowej, jawi się to, co zarówno ludzie wykształceni, jak i prości odnajdywali w Chrystusie: On mówi nam, kim w rzeczywistości jest człowiek i co powinien czynić, aby prawdziwie być człowiekiem. Wskazuje nam drogę, a tą drogą jest prawda. On sam jest jedną i drugą, a zatem jest także życiem, którego wszyscy poszukujemy. On też wskazuje drogę poza granicę śmierci. Tylko ten, kto to potrafi, jest prawdziwym nauczycielem życia. To samo jawi się w wizerunku pasterza. Jak w obrazie filozofa, tak też w postaci pasterza pierwotny Kościół mógł nawiązać do modeli istniejących w sztuce rzymskiej. W niej pasterz był zazwyczaj wyobrażeniem marzenia o życiu spokojnym i prostym, jakiego pragnęli ludzie żyjący w wirze wielkiego miasta. Teraz jednak obraz ten był odczytywany w nowej scenerii, która nadawała mu głębsze znaczenie: «Pan jest moim pasterzem, nie brak mi niczego [...] Chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulęknę, bo Ty jesteś ze mną» (Ps 23 [22], 1.4). Prawdziwym pasterzem jest Ten, który zna także drogę, która wiedzie przez dolinę śmierci; Ten, który nawet na drodze całkowitej samotności, na której nikt nie może mi towarzyszyć, idzie ze mną i prowadzi mnie, abym ją pokonał. On sam przeszedł tę drogę, zszedł do królestwa śmierci, a zwyciężywszy śmierć, powrócił stamtąd, aby teraz towarzyszyć nam i by dać nam pewność, że razem z Nim można tę drogę odnaleźć. Świadomość, że istnieje Ten, kto również w śmierci mi towarzyszy i którego «kij i laska dodają mi pociechy», tak że «zła się nie ulęknę» (por. Ps 23, 4), stała się nową «nadzieją» wschodzącą w życiu wierzących.

7. Musimy raz jeszcze powrócić do Nowego Testamentu. W jedenastym rozdziale *Listu do Hebrajczyków* jest zawarta swego rodzaju definicja wiary, która ściśle łączy tę cnotę z nadzieją. Wokół centralnego słowa tej definicji od czasu Reformacji powstał wśród egzegetów spór, w którym zdaje się dzisiaj otwierać możliwość wspólnej interpretacji. Na razie pozostawiam to centralne słowo nie przetłumaczone. Zdanie brzmi następująco: «Wiara zaś jest hypostasis tych dóbr, których się spodziewamy, dowodem tych rzeczywistości, których nie widzimy» (Hbr 11, 1). Dla Ojców Kościoła i teologów Średniowiecza było jasne, że greckie słowo hypostasis należało tłumaczyć na łacinę jako *substantia*. Łaciński przekład tekstu, który powstał w starożytnym Kościele, mówi zatem: *Est autem fides sperandarum substantia rerum, argumentum non apparentium* – wiara jest «substancją» rzeczy, których się spodziewamy;

dowodem istnienia rzeczy, których nie widzimy. Tomasz z Akwinu[4], posługując się terminologią swojej tradycji filozoficznej, tak to tłumaczy: wiara jest *habitus*, czyli stałym nastawieniem duszy, dzięki któremu życie wieczne bierze w nas początek, a rozum jest skłonny przystać na to, czego nie widzi. Tak więc pojęcie «substancji» zostało zmodyfikowane w takim sensie, że przez wiarę są w nas już obecne, na sposób inicjalny, możemy powiedzieć «w zarodku» – «*substantia*» – te rzeczy, których się spodziewamy – a więc wszystko, życie prawdziwe. Właśnie dlatego, że ta rzecz jest już obecna, obecność tego, co ma nastąpić, daje również pewność: «rzecz», która ma nastąpić, nie jest jeszcze widoczna w świecie zewnętrznym (nie «jawi się»), ale z faktu, że jest w nas w zarodku jako rzeczywistość dynamiczna, już teraz rodzi się jakieś pojęcie o niej. Lutrowi, któremu nie podobał się *List do Hebrajczyków* jako taki, pojęcie «istoty rzeczy» w kontekście jego ujęcia wiary nic nie mówiło. Dlatego rozumiał on termin *hipostaza/substancja* nie w sensie obiektywnym (jako rzeczywistość obecna w nas), ale w sensie subiektywnym, jako wyraz wewnętrznego nastawienia, a w konsekwencji musiał naturalnie pojmować termin *argumentum* jako nastawienie podmiotu. Taka interpretacja zdobyła uznanie w XX wieku – przynajmniej w Niemczech – również w egzegezie katolickiej, tak że zatwierdzone przez biskupów tłumaczenie ekumeniczne Nowego Testamentu na język niemiecki mówi: *Glaube aber ist: Feststehen in dem, was man erhofft, Überzeugtsein von dem, was man nicht sieht* (wiara to: mocno trwać przy tym, na co ma się nadzieję, być przekonanym o tym, czego się nie widzi). Samo w sobie nie jest to błędne, nie oddaje jednak sensu tekstu, gdyż użyty w nim termin grecki (*elenchos*) nie ma znaczenia subiektywnego: «przekonanie», ale obiektywne: «dowód». Słusznie zatem współczesna egzegeza protestancka doszła do innego przekonania: «Obecnie nie można mieć wątpliwości, że ta protestancka interpretacja, która stała się klasyczną, jest nie do utrzymania»[5]. Wiara nie jest tylko skłanianiem się osoby ku rzeczom, jakie mają nadejść, ale wciąż są całkowicie nieobecne. Ona coś nam daje. Już teraz daje nam coś z samej oczekiwanej rzeczywistości, a obecna rzeczywistość stanowi dla nas «dowód» rzeczy, których jeszcze nie widzimy. Włącza przeszłość w obecny czas do tego stopnia, że nie jest ona już czystym «jeszcze nie». Fakt, że ta przyszłość istnieje, zmienia teraźniejszość; teraźniejszość styka się z przyszłą rzeczywistością, i tak rzeczy przyszłe wpływają na obecne i obecne na przyszłe.

8. To wyjaśnienie nabiera większej mocy i odniesienia do konkretnego życia, jeśli weźmie się pod uwagę werset 34 dziesiątego rozdziału *Listu do Hebrajczyków*, który z punktu widzenia języka i treści wiąże się z tą definicją wiary przenikniętej nadzieją i ją przygotowuje. Autor mówi tu do wierzących, którzy przeszli przez doświadczenie prześladowań: «Współcierpieliście z uwięzionymi, z radością przyjęliście rabunek waszego mienia (*hyparchonton* – Wulg.: *bonorum*), wiedząc, że sami posiadacie rzeczy lepsze (*hyparxin* – Wulg.: *substantiam*) i trwałe». *Hyparchonta* to dobra, które w ziemskim życiu stanowią utrzymanie, czyli bazę – «substancję» - dla życia, na którą można liczyć. Ta «substancja», normalne zabezpieczenie życia, została odebrana chrześcijanom podczas prześladowania. Znieśli to, ponieważ uważali tę materialną «substancję» za mało znaczącą. Mogli ją porzucić, gdyż znaleźli lepszą «podstawę» istnienia – bazę, która pozostaje i której nikt nie może odebrać. Nie można nie dostrzegać związku, jaki zachodzi pomiędzy tymi dwoma rodzajami «substancji», pomiędzy środkami utrzymania albo bazą materialną a uznaniem wiary za «bazę», za «substancję» trwałą. Wiara nadaje życiu nową podstawę, nowy fundament, na którym człowiek może się oprzeć, a przez to zwyczajny fundament, czyli ufność pokładana w dobrach materialnych, relatywizuje się. Tworzy się nowa wolność wobec tego fundamentu życia, na którym tylko pozornie można się oprzeć, nawet jeśli nie przeczy się jego normalnemu znaczeniu. Nowa wolność, świadomość nowej «substancji», która została nam dana, nie objawiła się tylko w męczeństwie, przez które osoby przeciwstawiły się przemocy ideologii i jej politycznych

organów i przez swoją śmierć odnowił świat. Przejawiła się ona przede wszystkim w wielkich wyrzeczeniach, na jakie począwszy od starożytnych mnichów do Franciszka z Asyżu i naszych czasów decydują się ludzie, którzy wstępując do zgromadzeń zakonnych i ruchów religijnych, z miłości do Chrystusa pozostawiają wszystko, aby nieść innym wiarę i miłość Chrystusa, aby pomagać cierpiącym na ciele i na duszy. Tu nowa «substancja» rzeczywiście potwierdziła się jako «substancja». Z nadziei tych osób, dotkniętych przez Chrystusa, zrodziła się nadzieja dla innych, którzy żyli w ciemnościach i bez nadziei. Tu okazało się, że to nowe życie prawdziwie ma «substancję» i że jest to «substancja», która budzi życie u innych. Dla nas, którzy patrzymy na te postaci, ich sposób działania i życia jest faktycznie «dowodem», że rzeczy przyszłe, obietnica Chrystusa to nie tylko oczekiwana rzeczywistość, ale prawdziwa obecność: On prawdziwie jest « filozofem » i « pasterzem », który wskazuje nam, czym jest i gdzie jest życie.

9. Aby zrozumieć głębiej tę refleksję na temat dwóch rodzajów «substancji» – *hypostasis* i *hyparchonta* – i na temat dwóch sposobów życia, jakie one wyrażają, musimy jeszcze krótko rozważyć dwa słowa związane z tym zagadnieniem, które znajdują się w dziesiątym rozdziale *Listu do Hebrajczyków*. Chodzi o słowa *hypomone* (w. 36) i *hypostole* (w. 39). *Hypomone* tłumaczy się zazwyczaj jako «cierpliwość» – wytrwałość, stałość. Ta umiejętność oczekiwania połączonego z cierpliwym znoszeniem prób jest dla wierzącego niezbędna, aby mógł «dostać spełnienia obietnicy» (por. w. 36). W religijności starożytnego judaizmu słowo to było stosowane umyślnie dla opisu charakterystycznego dla Izraela oczekiwania Boga: trwania w wierności Bogu, na fundamencie pewności Przymierza, w świecie, który sprzeciwia się Bogu. Tak więc słowo to oznacza nadzieję, którą się żyje, życie oparte na pewności nadziei. W Nowym Testamencie to oczekiwanie Boga, to stawanie po stronie Boga zyskuje nowe znaczenie: Bóg objawił się w Chrystusie. Już nam przekazał «substancję» rzeczy przyszłych, i tak oczekiwanie Boga nabiera nowej pewności. Jest oczekiwaniem rzeczy przyszłych wychodząc od teraźniejszości, która już została nam dana. Jest to oczekiwanie w obecności Chrystusa, z Chrystusem obecnym, aby dopełniło się Jego Ciało w perspektywie Jego ostatecznego przyjścia. *Hypostole* natomiast odnosi się do osoby, która nie mając odwagi uchyla się od mówienia otwarcie i uczciwie prawdy, co być może wiąże się z niebezpieczeństwem. Takie ukrywanie się przed ludźmi z powodu lęku przed nimi prowadzi «na zatracenie» (w. 39). «Albowiem nie dał nam Bóg ducha bojaźni, ale mocy i miłości oraz trzeźwego myślenia» – tak *Drugi List do Tymoteusza* (1,7) charakteryzuje pięknym wyrażeniem zasadniczą postawę chrześcijanina.

Ciąg dalszy w następnym numerze.

Andrzej J. Horodecki

PROBLEMY WOLNEJ WOLI WOBEC EKSPANSJI ZŁA

Wprowadzenie

Wehikuł *postępu i rozwoju* porusza się z rosnącym przyspieszeniem i rosnącą aprobatą, tak ze strony Centralnych Sił Politycznych, jak i szeregowych konsumentów produkcji materialnej oraz intelektualnej, w przestrzeni codziennej egzystencji. Traci na ostrości granica między dobrem a złem, wytyczana przez *Prawo Naturalne*, zyskuje na znaczeniu podstawne kryterium ilościowe, kiedy to nadmiar dobra, przekraczający wrodzone potrzeby człowieka, staje się wieloaspektowym złem.

Weźmy na przykład nadmiar żywności, która sama w sobie jest dobrem, o które codziennie się modlimy. Osoba, używająca nadmiaru żywności, niszczy swoje zdrowie fizyczne z przejedzenia (a ostatnio także z powodu jej nienaturalnego charakteru, jak np. chemia, GMO itd.), a duchowe, z powodu zaniku wyobraźni miłosierdzia wobec krajów głodujących, a ostatnio także wobec własnych rodaków i ich dzieci. Nadmiar dobra „zniknie”, gdy wykażemy hart ducha i zaprzestaniemy się objadać, ale głodni pozostaną głodnymi. Skąd zatem biorą się całe rzesze głodnych ludzi?

W warunkach zdroworozsądkowego rozwoju, wspólnoty żyjące od wieków na swojej ojczyźnej ziemi, nie cierpiały systematycznego głodu, a tylko okresowy, w wyniku ciężkich klęsk żywiołowych.

Ich kulturę, a często i cywilizację, zniszczył kapitał, szukający taniej siły roboczej, odrywający ludzi w sposób rewolucyjny od tradycji ich bytowania, a następnie porzucający ich własnemu losowi, w poszukiwaniu jeszcze tańszej siły roboczej.

Po takiej inwazji kapitał pozostawia po sobie zrujnowaną tradycję egzystencji, często także zdegradowane środowisko oraz, co najgorsze, fałszywe przekonanie, że dobro nie pochodzi ze współpracy w pocie czoła z przyrodą, stworzoną przez Boga – jakkolwiek byłby On wyobrażany – ale od człowieka, o niemal nadprzyrodzonej mądrości. Dystans wiedzy jest już niepokojąco duży wewnątrz społeczeństw Pierwszego Świata, a cóż dopiero mówić o dystansie między ubogą ludnością afroazjatycką a np. przeciętną ludnością europejską czy amerykańską.

Jeżeli zatem postrzegamy za Janem Pawłem II ludzkość, jako *Wspólnotę Prawa Naturalnego*, to dla jej wieloaspektowego uratowania od nędzy, rewolucji, neobałwochwaltwa - potrzebna jest szersza refleksja nad dobrem i złem w trwaniu ludzkości, a jeszcze bardziej jest ona konieczna dla trwania przy Chrystusie poprzez pokolenia. Rozważaniom w *realnej przestrzeni zmysłowej* powinny towarzyszyć podobne rozważania w *abstrakcyjnej przestrzeni pozazmysłowej*, gdzie CSP konstruuje schematy ideologiczne dla usprawiedliwiania realnego zła.

1. Wolność w czasoprzestrzeni

Gryzoń, też stworzony przez Boga, musi, spożywając pokarmy, dostatecznie szybko ścierać zęby, aby móc zamykać pyszczek. W teoriogrupowej przestrzeni gryzonia jego parametry są szarmonizowane, dzięki czemu pozostaje on w ograniczonej (czasowo) równowadze ze środowiskiem.

Człowiek, oprócz niepokoju egzystencji biologicznej, ma w sobie skazę *grzechu pierworodnego*, która skłania go do czynienia z siebie układu odniesienia, a w konsekwencji ignorowania Boga oraz podporządkowywania sobie innych ludzi. Tymczasem kryterium równowagi w zespolonej przestrzeni – zmysłowej i abstrakcyjnej pozazmysłowej – orzeka, że to, co jest mu koniecznie potrzebne, to elementarna egzystencja i podziw dla dzieła stworzenia, a wobec tego najgłębsza pokora.

Postawa taka musi być zachowana, jeżeli w prowadzi konkurencji „dzisiaj” z „wczoraj” chcemy podtrzymywać z pokolenia na pokolenie, na chwałę Bożą, aż do skończenia świata, „*elementy konieczne*” w teoriogrupowej, zespolonej przestrzeni człowieka, Na czołowym miejscu wśród nich, jest zawsze *przyjęcie drugiego człowieka*, przede wszystkim nienarodzonego dziecka, jako daru Stwórcy, oraz człowieka cierpiącego, jako świadka grzechu pierworodnego. Na szczycie egzystencji należy człowiekowi jest *wolna wola*, którą pozostawił mu Pan Bóg i z której będzie zdawał przed Nim egzamin.

CSP usiłują często, i to „*polubownie*”, pozbawić człowieka *wolnej woli*, wpisując ją w ramy jakiegoś *prawa stanowionego*, ignorującego **Prawo Naturalne**. Najważniejsze przykłady, to współzgodą narodów na (i) przemilczenie Boga w dokumentach Unii Europejskiej oraz (ii) na absurdalne założenie osiągalności równowagi ludzkości, w oparciu o jeden tylko parametr, jakim jest pieniądz.

Absurdalność założeń ideologicznych Unii Europejskiej ujawnia pustkę filozoficzną, powstałą po odrzuceniu filozofii realistycznej Arystotelesa – św. Tomasza z Akwinu. Powrót do realizmu jest skrajnie trudny, ponieważ realizm był rozumiany jako *swiste status quo* rzeczywistości stworzonej. Wiekopomną zasługę dla Polski i dla cywilizacji łacińskiej ma tu świętej pamięci o. prof. dr hab. Mieczysław Albert Maria Krąpiec, nieustraszony kontynuator filozofii realistycznej. Eksplozja aprioryzmu w czasach nowożytnych spowodowała zachwaszczenie owego *status quo*; najpierw, w abstrakcyjnej przestrzeni pozazmysłowej, a w konsekwencji, także w realnej przestrzeni zmysłowej, odrzucanie współpracy z aposterioryzmem oznacza zatem sięganie po totalitarny rząd dusz.

Granice tej eksplozji leżą w nieskończoności, obszar komplementarnego poznania ulega dezintegracji i rozmyciu, z uwagi na skończony potencjał operacyjny umysłu ludzkiego. Odchodzi człowiek, wpisany w rzeczywistość stworzoną, razem z tą rzeczywistością. Jest coraz bardziej wolny i coraz bardziej nie potrafi dokonywać wyborów z pomocą zdeorientowanego rozumu. Trzeba się zastanowić – do kogo i do czego powinniśmy odnosić się jako wspólnota ludzka, której kolejne pokolenia są przez CSP ustawicznie pozbawiane świadomości potrzeby istnienia realnej *płaszczyzny odniesienia*.

2. Odpowiedzialność wolnej woli

W warunkach narzucanej odgórnie przez CSP globalizacji, odpowiedzialne używanie wolnej woli wymaga przed wszystkim odpowiedzialnego rozeznania rzeczywistości przez własny rozum. Wobec zalewu publikacji w II połowie XX w., CSP dokonały mistrzowskiego posunięcia, a mianowicie oceny klasy wiedzy człowieka na podstawie ilości cytowań jego dorobku naukowego (tzw. *citation index*), a nie jego merytorycznej wartości.

To, co zdało egzamin w naukach ścisłych (potrzebnych CSP dla rzucenia człowieka na kolana przed osiągnięciami techniki), w większości innych przypadków okazało się wprost zgubne w skutkach. Można tu wspomnieć uchwałę Zjazdu Młodych Prawników w Wilnie, w 1936r. w której, tak na prawdę, to

wytrawni luminarze nauk prawnych, a nie młodzież, orzekli, że *prawo rzymskie* jest czynnikiem hamującym rozwój prawa jako nauki (sic!). Uchwała ta została następnie wykorzystana w Polsce po 1945r. do sukcesywnej eliminacji **Prawa Naturalnego** z prawa stanowionego, co do dziś wciąż przynosi nam tragiczne owoce.

Bezkrytyczne cytowanie dorobku naukowego zostało następnie szybko rozciągnięte na dziedzinę polityki, w szerokim tego słowa znaczeniu. Zdumiewający przykład, to dorobek polityczny Roberta Schumana (kandydata do beatyfikacji!), który zagnieździł się tą drogą w umysłach wielu, skądinąd wartościowych autorytetów, jako rzekomy promotor „chrześcijańskiej” Unii Europejskiej i tylko później jakieś „*złe mżimū*” zepchnęło UE na drogę wyrafinowanego ateizmu. Tymczasem wystarczy zestawić autentyczny tekst Deklaracji Schumana z 9 maja 1950 o podstawach Wspólnoty Europejskiej, jako wspólnoty sterowanej przez tzw. „*Władzę Najwyższą*”, w którym nie ma żadnej, dosłownie żadnej wzmianki o chrześcijaństwie (więcej na ten temat - Jerzy Chodorowski NPW 7-8, 2000), z wypowiedzią Johannesa von Raue, prezydenta Niemiec w Gnieźnie, w 2000r. (Myśl Polska 09.04.2000), który powiedział, że Europie nie jest już potrzebna żadna nadbudowa kościelna, skoro ma ona już za sobą sekularyzację i reformację.

Generalnie, w miarę *restrukturyzacji świata*, stworzonego przez Boga i towarzyszącej jej dewastacji teoriogrupowej budowy rzeczywistości, ekspansja *wolnej woli* staje się coraz bardziej nieznośnym ciężarem. Wzrasta bowiem szybko liczba stanów w czasoprzestrzeni zła, kosztem wszystkich stanów w całej stworzonej czasoprzestrzeni, tylko **pierwotnie** skażonej grzechem pierworodnym. *Wolność woli* w zamyśle CSP, ma zmierzać stopniowo ku determinizmowi człowieka, a więc ostatecznie pozbawieniu go wolnej woli. *Niczym nieograniczona ekspansja wolnej woli staje się ekspansją zła*.

Wiedząc o tym, powinniśmy doceniać znaczenie relacji międzyludzkich w porządku naturalnym, w których kryje się największa szansa na ocalenie *wolności woli* stron dialogu, jako niezbywalnego atrybutu człowieczeństwa. Podstawową relacją jest małżeństwo, ponieważ współmałżonek jest postrzegany równolegle: (i) z polecenia Stwórcy, jako dopełnienie życia osobowego, oraz (ii) jako osoba stworzona na obraz i podobieństwo Stwórcy. Niezbywalną normą wszechczasów jest **Dekalog** i od wierności jego przykazaniom w najgorszym nawet *zamęcie*, nikt nie może się dyspensować, jeżeli nie chce naruszyć **Prawa Naturalnego** – tego zwornika *całej ludzkości*.

3. Perspektywy końca czasoprzestrzeni wolnej woli

Eksploatację wolnej woli, ekspandującej w wyniku grzechu pierwotnego ku nieskończoności, znamy już z kart *Pisma Świętego Starego Testamentu*. Jest to dwojaka eksploatacja - w przestrzeni pozazmysłowej (paradoksalnie!) ku nieskończonemu zagłębianiu się w grzechu mieszkańców Sodomy i Gomory oraz - w realnej zmysłowej przestrzeni budowniczych Wieży Babel, ku zawładnięciu niebem jako siedzibą Boga.

Prawo Naturalne zawsze i wszędzie - nawet ludziom, opanowanym przez demony - uświadamia mniej lub bardziej wyraziście, co to jest grzech, i że jest on popełniany w sercu człowieka, wbrew sygnałom ostrzegawczym ze strony rozumu. Nieszczęsna świadomość zła, uzyskana przez człowieka w wyniku grzechu pierwotnego, stawia wolną wolę na rozstaju dróg w kierunku dobra, lub w kierunku zła, a więc prowokuje powszechny determinizm grzechu.

Można spotkać się z próbą relatywizacji tego wyboru w twierdzeniu, że kierunek „zło” razem z kierunkiem „dobre” zapewnia po prostu tylko **większą ilość** stanów duszy ludzkiej, które to twierdzenie odbiera sens wyborowi wolnej woli. Stąd tak wielki „nacisk” Chrystusa Pana na pozostawanie w stanie *dzieciństwa duchowego*, czyli nie zbliżania się do tego rozstaju dróg, co radykalnie zmniejsza niebezpieczeństwo popełnienia grzechu, o czym świadczy przykład św. Jana Ewangelisty.

Większa ilość stanów duszy ludzkiej przekłada się na wysiłki CSP zapewnienia ludziom tak zwanego „**postępu i rozwoju**”. Dodajmy do tego, że wybór kierunku dobra nie jest jeszcze gwarantem uniknięcia grzechu, ponieważ wola musi liczyć się z ograniczonym ciężarem dobra stworzonego, które może udźwignąć człowiek - ciężarem w znaczeniu przesłaniania Boga, który jest **Miłością**, a zatem *nieskończonym, nieskończenie wielowymiarowym, ponadczasowym niestworzonym Dobrem*.

Wiadomo, że obok zła, - zawsze w opakowaniu dobra - szatan często proponuje zaangażowanie się wolnej woli w nieskończoną różnorodność aspektów dobra, czyli tak zwany aktywizm, a to może spowodować zagubienie i załamanie się człowieka, albo przeciwnie - doprowadzić do przypisywania sobie pogańskiej boskości i wszechmocy. Wyjaśnia to w jakiś sposób, dlaczego w *Piśmie Świętym* Bóg ostrzega przed drzewem, którego owoce dają *wiadomości zarówno dobra i jak i zła*.

Nieodpowiedzialność wolnej woli - w znaczeniu niemożliwości dokonywania świadomych wyborów wolnej woli wobec nieskończoności, w szerszym tego słowa znaczeniu - jest źródłem *zamętu*. Można wyobrazić go sobie jako *globalną mgłę*, w której poruszają się ludzie. Pierwszorzędne znaczenie ma wówczas relacja „człowiek - mgła”, która z jednej strony mobilizuje go do walki z mgłą, z drugiej zaś do poszukiwania drugiego człowieka. Obaj powinni zgodnie, za wszelką cenę, szukać wyjścia z mgły, a to oznacza, że powinni się trzymać **Prawa Naturalnego i Objawienia**.

Zbliżanie się ku sobie ludzi we mgle rodzi nadzieję, albo klęskę, albo co najczęstsze i najgorsze - *status quo*. Pytanie o Boga zaczyna być marginalizowane, a mgła - skutek narastającej nieodpowiedzialności człowieka - coraz gęstsza i coraz bardziej toksyczna, Relacje teoriogrupowe, które odzwierciedlają, mimo grzechu pierwotnego - piękno świata stworzonego - zanikają, a mgła tłumi tęsknotę za Bogiem i skłania do pójścia za głosami demonów.

Status quo powstaje zasadniczo gdy relacja *człowiek - człowiek* zaczyna strukturalnie przeważać nad relacją *człowiek - mgła*. Powstają skupiska ludzi, którzy mają sobie coraz mniej do powiedzenia, i którzy są coraz bardziej *jednostkami*, a coraz mniej - *osobami*. Gęstość tych relacji staje się tak wielka, że rozplywa się w nich fundamentalna relacja: mąż i żona jako rodzina; czasoprzestrzeń życia rodzinnego zaczyna rozmywać się w trującej mgle, a **Dekalog** zaczyna być traktowany wybiórczo.

CSP wykorzystują taką sytuację i ustawicznie sterują w kierunku dezintegracji tradycyjnych środowisk życia i pracy ludzkiej, aby następnie doprowadzić do neointegracji, wyrwanej z porządku teoriogrupowych własności czasoprzestrzeni. Ważne przykłady, to (i) dezintegracja społeczeństwa rolniczego oraz (ii) promowanie życia zurbanizowanego na zasadzie „*coraz mniej pracy - coraz więcej demoralizującej rozrywki*”.

Warto zatem zwrócić uwagę na pewne prawidłowości na styku biologicznej i duchowej struktury człowieka, które mogą dać szansę na powrót do refleksji nad sposobem jego bytowania wobec Boga, opisanego w Księdze Rodzaju: „*A wreszcie rzekł Bóg: <Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam, aby panował nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym, nad bydłem, nad całą ziemią i nad wszelkim płazem pełzającym po ziemi!> Tak oto stworzył Bóg człowieka na swe wyobrażenie, na wyobrażenie Boga go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę*” (Rdz.1, 26-27).

4. Zastanawiające prawidłowości życia rodzinnego

Doświadczenie historyczne ustrojów monarchicznych ujawniło pewien cichy dramat dworów panujących. Oto raz po raz okazywało się, że monarcha nie może doczekać się męskiego potomka, a to zagrażało ciągłości dynastii. W XX wieku problem zaczął się powtarzać i pogłębiać w innym kontekście, w miarę tak zwanego „wyzwalania” kobiety zamężnej z jej roli żony, matki i opiekunki ogniska domowego, a więc z tego, na czym zostały zbudowane fundamenty potęgi starożytnego Rzymu, a co przywrócił i umocnił jako fundament cywilizacji łacińskiej, Kościół Rzymsko-Katolicki.

Elementarna analiza zjawiska występowania jednopłciowego potomstwa jednych i tych samych rodziców, oparta jest na zdroworozsądkowym założeniu, że ciąg pokoleniowy powinien samorzutnie dążyć do równowagi na styku między pokoleniem zstępującym a wstępującym, dzięki czemu **aktywność psychologiczna** linii pokoleniowej na osi czasu powinna mieścić się w skończonych granicach, czyli stanowić proces stacjonarny.

Zauważmy, że strukturę płciową potomstwa danej rodziny mogą opisywać tylko trzy stany: *mężczyźni* oraz *kobiety* (mk), tylko *mężczyźni* (mm), oraz tylko *kobiety* (kk). Założmy następnie dla uproszczenia, że *pary rodzicielskie* występują tylko w następujących układach: Pm+Nk, Nm+Pk, Nm+Nk, Pm+Pk, gdzie P oznacza typ przywódca (ekstrawertyk), N oznacza typ nieprzywódca (introwertyk) osoby o danej płci (por. NPW 11-12.2007).

Biorąc pod uwagę, że aktywność psychologiczna danej osoby jest superpozycją społecznego potencjału jej płci oraz specyficznych właściwości umysłu w realnej przestrzeni zmysłowej, zmodyfikowaną przez nabyte w trakcie osobowego rozwoju, umiejętności duchowe w abstrakcyjnej przestrzeni pozazmysłowej, można wywnioskować, że dla podtrzymywania stacjonarności aktywności psychologicznej w ciągu pokoleniowym, powinny zachodzić następujące prawidłowości rodzicielskie:

Prawidłowości główne: Pm+Nk = mk, Nm+Pk = mk, Nm+Nk = mm oraz Pm+Pk = kk

Prawidłowości poboczne: Nm + Nk = m + (Pk) oraz Pm +Pk = k + (Nm)

Wyrażając rzecz w największym skrócie: stacjonarność aktywności psychologicznej wymaga, aby kumulacja przywódcości rodziców była osłabiana przez kumulację płci żeńskiej ich dzieci, natomiast kumulacja braku przywódco-

ści była rekompensowana przez kumulację płci męskiej ich dzieci.

Zjawisko takie staje się uchwytne, kiedy aktywność psychologiczna kandydatów do małżeństwa zaczyna wpływać na ich decyzję zawarcia małżeństwa. Jeżeli małżeństwo jest zawierane w warunkach społeczności wiejskiej, optymalny dla powodzenia rodziny i stacjonarności rodu model Pm+Nk jest dominujący z uwagi na spontaniczny i zarazem tradycyjny podział ról życiowych. Jest to także model dominujący dla cywilizacji personalistycznych, tak rzymskiej jak i łacińskiej.

Wzrost wpływów cywilizacji gromadnościowych: bizantyńskiej, turańskiej oraz żydowskiej, a na przełomie XX i XXI wieku, także arabskiej, spowodował pojawienie się poczucia zagrożenia pozycji społecznej osób nieprzywódczych, a więc dążenie do zawarcia małżeństwa, stwarzającego szansę pogłębionej, osobowej samopomocy w obcym cywilizacyjnie środowisku, stąd zaczyna pojawiać się model Nm+Nk z ich dominującym męskim potomstwem.

Równolegle, ujawniła się możliwość wykorzystania instytucji małżeństwa do kariery zawodowej osób przywódczych. Z tych względów zaczął się pojawiać coraz częściej model Pm+Pk jako instytucja quasifirmy, gdzie dominuje żeńskie potomstwo. W wyniku naporu cywilizacji gromadnościowych, obok modelu personalistycznego, pojawiają się zatem dwa inne modele - egzystencjalny, z malejącym wpływem na środowisko oraz ekspansywny, zyskujący rosnące uznanie społeczne, ale tracący cechy rodziny. Stacjonarne, sakramentalne małżeństwo w sytuacji ogólnego kryzysu, ujawnia cztery modele: dwa personalistyczne Pm+Nk (dominujący) oraz Nm+Pk (mniejszościowy) oraz dwa pozostałe: egzystencjalny (Nm+Nk) oraz ekspansywny (Pm+Pk).

5. Możliwości odbudowy i umacniania personalizmu

Powyższe rozważania może przybliżyć następujące spostrzeżenie. *W stabilnych, zwłaszcza nie naruszonych przez migracje okołowojenne, środowiskach polskich, typ przywódca mężczyzny ma jasnoniebieskie oczy, takie same oczy ma typ nieprzywódca kobiety. Natomiast typ nieprzywódca mężczyzny i typ przywódca kobiety mają ciemnobrązowy kolor oczu. Inne natężenia tych barw lub barwy pośrednie, ujawniają odpowiednio pośrednie typy aktywności psychologicznej i wymagają odrębnego, poszerzonego omówienia.*

Osoba przywódcza jest z reguły *ekstrawertykiem* i szuka roli kierowniczej do spełniania swojej drogi życiowej. Osoba nieprzywódcza jest z reguły *introwertykiem* i czuje się najlepiej, gdy może dobrze wykonywać swoje obowiązki pod czyimś odpowiedzialnym kierownictwem. Odbudowa personalizmu wymaga, aby ekstrawertyk poprzez pracę nad swoim charakterem wzbogacał swoją osobowość o cechy introwertyka i na odwrót, introwertyk potrafił w razie potrzeby zachować się jako ekstrawertyk.

Takie wzbogacanie swojej osobowości sygnalizowane jest w Ewangelii jako mnożenie talentów i jeżeli jest ofiarowane Bogu, to prowadzi do wielkiej, dobrze czytelnej świętości. Za naszych czasów ks. Stefan Kardynał Wyszyński był Mężem Opatrznościowym, bo podporządkował swoją wrodzoną skłonność do przywództwa pokorze życia wewnętrznego i tym samym uratował „*dziedzictwo, któremu na imię Polska*”. Natomiast introwertyk ks. Karol Kardynał Wojtyła po wyborze na Stolicę Piotrową ujawnił niezwykle wypracowane cechy ekstrawertyka, potrzebne do rządzenia Kościołem Powszechnym.

Przywracanie personalizmu, tego niezastąpionego punktu wyjścia dla pełnej wewnętrznej wolności osoby człowieka, dążącego ku Osobie Boga, wymaga wysiłku woli pod kierunkiem światła rozumu, kierowanego nadprzyrodzoną łaską Ducha Świętego. Terenem odbudowy musi być przede wszystkim rodzina i dlatego niezbędną rzeczą jest dowartościowanie starożytnej cywilizacji rzymskiej w kontekście historii Kościoła Rzymsko-Katolickiego, aby ułatwić **powrót na tory personalistycznej cywilizacji łacińskiej**, wykolejonej przez napór łatwiejszych (mniej wymagających) cywilizacji gromadnościowych.

Wspomniane wyżej dwa wielkie przykłady duchowego dopełniania wrodzonych cech aktywności psychologicznej wskazują, jak ważne jest rozpoznanie typu własnej, wrodzonej aktywności psychologicznej choćby tylko na prostym odcinku, łączącym skrajne punkty: „**introwertyk**” oraz „**ekstrawertyk**” w momencie wyboru drogi życiowej, a więc w okresie poprzedzającym dojrzewanie.

Rozpoznanie takie – przy pomocy rodziców, a także wychowawców, pozwoliłoby na uniknięcie wielu niepotrzebnych napięć, związanych z okresem dojrzewania hormonalnego. Ułatwiłoby wejście w życie zawodowe, a przed wszystkim odpowiedzialne założenie rodziny. Dla osób wybierających drogę życia konsekrowanego byłoby wprost bezcenne, a tym spośród nich, które podejmą pracę na misjach, dałoby znakomity punkt wyjścia dla lepszego rozumienia ewangelizowanej ludności.

6. Harcerskie koło ratunkowe

Samodzielne rozpoznanie samego siebie w relacjach międzyludzkich, jest od strony praktycznej możliwe, a nawet dobrze znane, dzięki urządzeniom cywilizacji łacińskiej, jakimi są: doczesna struktura Kościoła Rzymsko-Katolickiego, struktura wojska opartego na zaciągu ochotniczym, struktura społeczeństwa rolniczego (np. samorząd wiejski, ochotnicza straż pożarna) i wiele innych. Na czoło jednak wysuwa się tu **harcerstwo – kwiat cywilizacji łacińskiej**.

Struktura harcerstwa opiera się na spontanicznym uznaniu przez kilkuosobowy zespół jednego z członków za przywódcę, idea harcerska opiera się na uznaniu **Prawa Naturalnego** za fundament życia osoby i zespołu, oraz na uznaniu, że pochodzi ono od Boga. Tak powstało **Prawo** oraz **Przyrzeczenie Harcerskie**, które optymalnie zagospodarowuje dla dobra jednostki i społeczeństwa wszystkie odcienie aktywności psychologicznej, na skali **introwertyk – ekstrawertyk**, oddzielnie dla chłopców i dla dziewcząt.

Harcerstwo jest pochodną skautingu, odkrytego i upowszechnionego przez Roberta Baden-Powella, w przestrzeni **Prawa Naturalnego**, ale dziś wyróżnia się tym, że o ile skautem jest się ze względu na określone zadanie do spełnienia, o tyle harcerzem jest się na całe życie. Co to znaczy, może nam powiedzieć przykład trzydniowego spotkania (połączonego z balem) blisko stuosobowej grupy harcerek i harcerzy z dyplomami wyższych uczelni, z okazji 50-lecia zawiązania Drużyny Akademickiej, na którym nie wypalono ani jednego papierosa, nie wypito ani jednego kieliszka alkoholu (rozumianego także jako wino lub piwo).

Podczas pierwszego światowego zlotu skautowego, Baden-Powell przypomniał, że: „**Jeśli Wasz skauting miałby być bez Boga, to lepiej, żeby go w ogóle nie było**”. Dzieło Baden-Powella przeszczepił na grunt Polski Andrzej Małkowski, co miało wielkie znaczenie dla wychowywania Przywódców Narodu, a więc dla odbudowy Polski po 1918 r., a następnie dla Jej obrony w 1939 r., oraz dla zaistnienia fenomenu **Polskiego Państwa Podziemnego**.

Harcerstwo wyrosło na glebie wiary rzymskokatolickiej i miłości do ojczyznozanego zagonu, pielęgnowanej przez stulecia w rodzinie polskiej oraz naszej rycerskiej tradycji. Postmodernizm, pogarda dla rolniczego trybu życia, a także dla pracy w ogóle, pycha *postępu i rozwoju* za wszelką cenę – włączając w to naruszanie *elementów nośnych* naszej *personalistycznej cywilizacji łacińskiej*, a także *elementów*

nośnych naszej powszechnej egzystencji świata stworzonego – nie rokują szansy na odbudowę tej cywilizacji, ani na przetrwanie ludzkości. Dlatego też potrzebna jest pilnie refleksja nad naturalnym zagospodarowaniem całego bogactwa świadomej aktywności ludzkiej przez wykorzystanie i pogłębianie wiedzy w tej dziedzinie.

Priorytet na tym polu trzeba przyznać harcerstwu i dowartościowywać je szczególnie wśród rodziców dzieci w wieku szkolnym. Trzeba przy tym podkreślić niebezpieczeństwo dwóch skrajności: wspomnianego już wyżej *harcerstwa bez Boga* oraz tzw. „*harcerstwa katolickiego*”. Polska ma się umacniać i trwać jako państwo cywilizacji łacińskiej, oparte na **Prawie Naturalnym**. Rola religii katolickiej, nie tylko w harcerstwie, ale także w urządzeniach cywilizacji łacińskiej jest pośrednia, od *wnętrza osoby*. Kościół powinien wymagać, aby urządzenia państwowe oparte były na **Prawie Naturalnym** i aby fundamentem wspólnoty narodowej było monogamiczne, sakramentalnie uświęcone małżeństwo mężczyzny i kobiety

Harcerstwa nie da się opisać, trzeba je osobiście przeżyć. Nieocenioną pomoc w przewyciężaniu manipulacji i zakłamania, którym poddawane było harcerstwo, a w konsekwencji, w odbudowywaniu zaufania do tej fenomenalnej organizacji, może udzielić nam bł. dh hm. Stefan Wincenty Frelichowski. Dlatego w szczególny sposób podkreślamy tutaj potrzebę świadomej, rozumowo inspirowanej odbudowy życia osobowego i życia wspólnot cywilizacji łacińskiej – na czele ze **wspólnotą rodzinną** – w oparciu o odpowiedzialne zagospodarowywanie zróżnicowania aktywności psychologicznej mężczyzn i kobiet w Polsce.

Wnioski

Wybory wolnej woli są autentyczne, a więc odpowiedzialne, jeżeli są dokonywane świadomie, kierując się najlepszą wiedzą i prosząc o łaskę *Ducha Świętego*, aby wspomagała w każdej sytuacji nasz rozum i **uwolniła nas od wszelkiego zamętu**. Aktualnie, u progu XXI wieku, jesteśmy okradzeni przez CSP z całego tego bogactwa życia duchowego, któremu na imię *cywilizacja łacińska* i ogłupiani inwazją aprioryzmów, graniczącą z totalnym zamętem. Nasz kontakt z *Dziełem Stworzenia* jest coraz słabszy, a był on przez tysiąclecia źródłem inspiracji dla rozumu ludzkiego, potrzebnej dla sterowania wyborami naszej wolnej woli (Arystoteles + św. Tomasz z Akwinu). Dziś często popełniamy podwójny błąd; przypisujemy wolnej woli atrybuty rozumu, usprawiedliwiając się *ciągłym poszukiwaniem prawdy* (Jan Paweł II – audiencja generalna z dn. 24.08.1983), a zarazem zaczynamy traktować na serio aprioryzmy, których implikacje, bywa sięgają praktycznie nieskończoności zła. Nasza *wolna wola* w tej sytuacji staje się wobec tej nieskończoności *nieodpowiedzialna*.

Jest tak dlatego, że wolna wola nie jest w stanie ogarnąć milionów opcji wyboru, a ponieważ nie może otrzymać w tej sytuacji ze strony rozumu dostatecznego rozeznania między dobrem a złem, dokonuje często niekontrolowanych obiektywnie wyborów. Nieodpowiedzialności wolnej woli wobec nieskończoności zła, nie da się uniknąć inaczej, niż przez pokorę wobec świata stworzonego, ale bez padania na kolana przed pełnymi pychy, dziełami człowieka. Dla niechrześcijan oznacza to pełne, niekwestionowane posłuszeństwo **Prawu Naturalnemu**, a dla chrześcijan także **Prawu Objawionemu**, potwierdzonemu przez **Ofiarę Krzyżową Chrystusa Pana**. Nie chodzi tu przy tym o pokorę dla samej pokory, ale o niebezpieczeństwo załamania się elementów nośnych stworzonej rzeczywistości i globalną katastrofę dla ciała i ducha, a w konsekwencji – utratę zbawienia. W tej sytuacji wezwanie

„**Jezu, ufam Tobie!**”

pomoże naszej aktywności psychologicznej ustawnie przekraczać próg nadziei.

Andrzej Turek

CZY W POLSCE JEST POTRZEBNA PARTIA NARODOWA?

To pytanie może wydać się wielu naszym czytelnikom trochę dziwne. Po co w końcu zastanawiać się nad sprawą, która w istocie jest całkowicie oczywista. Tak, każdy świadomy obecnego położenia swojej ojczyzny, a przy tym potrafiący samodzielnie i racjonalnie myśleć Polak wie doskonale, że funkcjonujące w tej chwili na scenie politycznej ugrupowania, z tzw. prawicą włącznie, zawiodły na całej linii; że działają one na w istocie na szkodę Polski lub co najwyżej traktują ją przedmiotowo i że w związku z tym jedyną możliwością utrzymania naszej sprawy narodowej przy życiu jest wyłonienie się i ugruntowanie polskiej formacji politycznej w prawdziwym tego słowa znaczeniu.

Cały problem polega jednak na tym – musimy to sobie w imię nagiej prawdy powiedzieć – że na chwilę obecną stanowimy wśród polskiego ogółu znikomą mniejszość, mającą w dodatku bardzo ograniczony wpływ na całą resztę.

Dla tych zaś czynników, które dysponują dużo większymi wpływami społecznymi i mają w sprawach bieżącej polityki znacznie więcej do powiedzenia, szczególnie dla pewnych, wpływowych kół opiniotwórczych, funkcjonujących częstokroć także w otoczeniu głównych mediów katolickich i patriotycznych i sprawujących z tego tytułu rząd dusz w środowiskach patriotycznych, nie jest to już wcale takie oczywiste i jasne.

Owe czynniki są bowiem od dawna nastawione na popieranie tych ugrupowań, których największą rzekomą zaletą a zarazem legitymacją do istnienia i do ubiegania się o nasze względy i poparcie, jest to, że określają się one same „prawicą”, podkreślając też bez ustanku swoje przywiązanie do Kościoła i wartości chrześcijańskich.

Wspomniane czynniki tak mocno przekonali się i przyzwyczały się do popierania tej „prawicy”, że w końcu niejako weszła im ona w krew. W swoim czasie popierały więc takie „prawicowe” ugrupowania, jak choćby ZCHN i AWS, z tragicznym oczywiście dla Polski skutkiem.

Na chwilę obecną optują zaś, mimo wszystkich, wyrażanych pod jego adresem zastrzeżeń, za PiS-em. Co prawda, gdy ten ostatni w wybitny sposób przyłożył swoją rękę do narzucenia Polsce tzw. Traktatu Lizbońskiego, a więc odsłonił do końca swe prawdziwe oblicze, tu i ówdzie zaczęły pojawiać się w tych kręgach nie tylko głosy surowej, całkowicie zresztą zasłużonej, krytyki pod adresem tej partii, ale i postulaty tworzenia nowego ugrupowania o charakterze, nazwijmy go, narodowym.

Mimo to, istnieją uzasadnione podstawy do obaw, że gdy tylko ta bulwersująca sprawa trochę przyschnie; gdy tylko przycichną trochę emocje związane z haniebnymi okolicznościami ratyfikacji eurotraktatu, głosy te zaczną coraz bardziej cichnąć, względnie utoną w całym potoku zwykłej politycznej propagandy z wszystkich stron, a wspomniane kręgi szybko wrócą do swej, tradycyjnej polityki.

Tak zwany realizm polityczny, zawiązuje już silne, zakulisowe więzy polityczne i towarzyskie. Różne interesy materialne i praktykowana od dawna zasada stawiania na silnego, na tego, co w danym momencie ma polityczną siłę i sto innych powodów będzie skłaniać je do tego, by stopniowo przejść do porządku dziennego nad tą wielką wpadką, a właściwie, nazywając rzecz po imieniu, zdradą PiS-u i dalej podtrzymywać przynajmniej ograniczone poparcie dla tej formacji.

Rzecz jasna, ponieważ skala jej kompromitacji jest już bardzo poważna, będzie dość trudno narzucić patriotycznej opinii społecznej takie właśnie stanowisko.

Jeśli jednak tylko zajdzie taka potrzeba, to będzie się na różne, dobrze wypróbowane już sposoby, bez najmniejszych skrupułów dalej zaklinać rzeczywistość.

Można nawet, z dużą dozą prawdopodobieństwa, przewidzieć, że znajdą tu zastosowanie dwa podstawowe, bardzo zresztą proste argumenty. Pierwszy, w zasadzie już wymieniony, będzie sprowadzał się do uporczywego eksponowania faktu, że

to przecież właśnie PiS jest jedyną, realną siłą na „prawicy” i że stanowi on jedyną realną przeciwwagę dla PO. Zarazem będzie się podkreślać, że w wytworzonej sytuacji żadne ugrupowanie bardziej wyraziste, zwłaszcza odwołujące się wprost do polskiej idei narodowej, nie ma szans na polityczne zaistnienie i rozwój. Teza ta będzie też skwapliwie podpierana argumentem, że PiS nie jest wcale do końca jednoznacznie zły; przeciwnie, że obok zdrajców i odstępców skupia on także liczną grupę szczerych patriotów, która ujawniła się i tak pozytywnie zaznaczyła w trakcie, głównie prasowych, debat nad Traktatem Lizbońskim, a potem podczas samego głosowania.

Oczywiście, wiemy wszyscy to doskonale, że tego rodzaju pogląd jest albo krańcową naiwnością, mającą swe źródło w uleganiu czystym złudzeniom i w skrajnej głupocie politycznej, albo też jest roźnym wprowadzaniem opinii publicznej w błąd.

Gdyby ci wszyscy, wspaniali posłowie i senatorowie byli rzeczywiście szczerymi patriotami, to nie tylko zagłosowaliby przeciwko Traktatowi, ale zaraz po tym głosowaniu wyszliby z PiS-u, nie znajdując żadnych powodów do dalszego przebywania w tym kosmopolitycznym towarzystwie. Ale wszelakiej maści spece od politycznej manipulacji, tkwiący częstokroć w miejscach, gdzie najmniej możnaby się ich spodziewać, licząc na właściwą Polakom krótką pamięć i ogólną dezorientację polityczną, nie omieszkają zapewne odwracać kota do góry ogonem i przedstawiać całe to zagadnienie w całkowicie przeciwnym sposobie. W końcu zdołali nam już wcisnąć nie takie „kity”.

Można więc spodziewać się, że w odpowiednim momencie zostanie zastosowana stara, sprawdzona zasada „mniejszego zła”, i że pójdzie agitaacja nakazująca wspierać PiS, jeśli nie z pobudek pozytywnych, to przynajmniej z braku innego, lepszego wyjścia.

Będzie się więc malować tenże PiS jako partię o ogólnym charakterze centroprawicowym; partię mieszczącą w sobie, obok nurtu chadeckiego, konserwatywnego, ludowego, i niewiadomo jeszcze jakiego, także liczne skrzydło, które możnaby w dużym uproszczeniu nazwać narodowym.

Dla wzmocnienia efektu sięgnię się może tu po przykłady zagraniczne i będzie się podkreślać, że tego typu formacje funkcjonują i sprawdzają się w wielu innych krajach, m. in. w USA, Wielkiej Brytanii czy Hiszpanii, a więc podobnie powinno być i u nas.

W końcu, po tych wszystkich uzasadnieniach, zapadnie łatwy do przewidzenia wyrok – chcąc nie chcąc musimy głosować na PiS.

Rzecz znamienna, że ten prosty zabieg stosowany był, i to z wielkim powodzeniem, od dawna. W swoim czasie właśnie takie narodowe skrzydło miało istnieć rzekomo np. w AWS-ie. Dziwnym trafem jednak nie pozostał po nim nawet najmniejszy ślad; nie przeszkodziło ono ani trochę w jego antynarodowej polityce. Był to po prostu zwykły propagandowy chwyt, który tą właśnie antynarodową politykę bardzo skutecznie ubezpieczał i ułatwiał. Także i obecnie jakiegokolwiek narodowego skrzydła w PiS-ie po prostu nie ma i wysoce wątpliwe jest, czy nawet szukając ze świecą, znalazłoby się w nim autentycznego polskiego narodowca.

Zatem, z punktu widzenia polskiej racji narodowej, nie ma też żadnych powodów, by dalej wspierać to ugrupowanie.

Ale – powiedzmy w tym miejscu sobie kolejną, nagą, brutalną prawdę – to wcale nie ona, lecz w praktyce motywy i przesłanki dużo bardziej przyziemne: interesy określonych grup, środowisk, koterii itp. stanowią w praktyce rozstrzygające kryterium w podejmowanych politycznych wyborach.

Polska racja narodowa i państwowa pozostaje cały czas tak naprawdę na uboczu. W niektórych, choć raczej nielicznych, przypadkach z tymi partykularnymi interesami mniej więcej się pokrywa, znacznie częściej jednak musi przed nimi ustępować, jest dla nich poświęcana, a cała, szeroko rozbudowana patriotyczna retoryka jest przeważnie tylko ozdobnikiem i parawanem dla tychże partykularnych wizji rzekomo polskiej polityki.

Jeśli więc nawet opisane powyżej zabiegi manipulacyjne zawiodą, jeśli nie da się wyciszyć skutecznie coraz liczniejszych głosów zdrowego rozsądku, a wspomniane kręgi uznają, że daleko idące zmiany w nastrojach opinii publicznej są już nieodwracalnym faktem, niewykluczone jest zastosowanie wariantu jakby dwutorowego, polegającego na tym, by z jednej strony nie zrywać ostatecznie, do końca z PiS-em, a z drugiej udzielić ograniczonego poparcia jakiemuś ugrupowaniu kontestującemu, co prawda, jego politykę, będącego jednak dalej tradycyjną „prawicą”.

To na pozór całkowicie nowe ugrupowanie będzie więc faktycznie dalej jakimś odłamem sił ustanowionych po 1989 r. i dzielących dotąd scenę polityczną wyłącznie pomiędzy sobą.

Tego rodzaju rozwiązanie z naszego punktu widzenia w gruncie rzeczy na jedno wyjdzie; będzie

tak samo niekorzystne i zgubne dla polskiej sprawy narodowej, bo taka dwoistość, takie rozbitcie preferencji, nie da nowemu tworowi wystarczająco silnego politycznego poparcia, za to dostarczy owym kręgom znakomite alibi.

Nawet, gdyby tej nowej sile udało się jakimś szczęśliwym trafem zaistnieć, to będąc złożona w zdecydowanej większości z ludzi, którzy zdążyli już zaliczyć cały szereg partii „prawicowych”, „niepodległościowych” itp. Nie są oni przecież w stanie zerwać w jeden dzień wszystkich znajomości z dawnymi, dobrymi kolegami, a często wręcz niedawnymi protektorami. Formacja ta nie będzie w stanie zachować się tak, jak sytuacja tego wymaga; nie będzie w stanie stanąć twardo i bezkompromisowo na pozycjach narodowych.

Znowu więc trzeba będzie się obawiać, że jej radykalizm objawi się bardziej w używanych hasłach niż w czynach.

Tymczasem Polska potrzebuje dziś partii narodowej w prawdziwym tego słowa znaczeniu, a nie jakiegoś kolejnego, mniej lub bardziej udanego, zamiennika czy surogatu. Potrzebuje siły zajmującej stanowisko niezachwiane i bezkompromisowe, siły nie oglądającej się na boki, nie opierającej swej linii politycznej na spełnianiu życzeń i oczekiwań jakichkolwiek grup interesów partykularnych, nawet tych przyozdobionych w najpiękniejsze moralne tytuły, ale mającej za przedmiot i cel swego działania wyłącznie dobro narodu.

Taką siłę można zaś zbudować tylko z elementu rzeczywiście nowego, świeżego, zdrowego, nie uwikłanego w jakiegokolwiek podskórne zależności.

Wielu powie jednak na to: łatwo to napisać, trudniej zrobić. Przede wszystkim, skąd ma się wziąć ów nowy element. Przecież na dzień dzisiejszy nie posiadamy właściwie profesjonalnych polskich kadr politycznych. Jeśli takie są, to co najwyżej szczątkowe.

Nie mamy też dostępu do mediów, ani realnych widoków na jego uzyskanie w przyszłości. Co więcej, brak nam elementarnych podstaw materialnych do konsekwentnej, efektywnej działalności politycznej, bo wśród dzisiejszych warstw posiadających, uprzywilejowanych materialnie, bardzo trudno jest znaleźć ludzi myślących w kategoriach narodowych, a tym bardziej skłonnych na sprawy narodowe łączyć.

Słowem, wydawać by się mogło, że nie mamy jakiegokolwiek podstaw, by o takiej prawdziwie narodowej partii na poważnie myśleć; że możemy sobie o niej co najwyżej tylko pomarzyć.

Rzeczywiście, nie ma co oszukiwać się. Jak trudne to wyzwanie, pokazują to najlepiej praktyczne doświadczenia. W całym okresie istnienia III RP, partii narodowej w rodzimym parlamencie tak naprawdę nie było. Jedyna, licząca się siła, która w dość powszechnej opinii za takową uchodziła – LPR, miała w rzeczywistości charakter swoistej hybrydy.

Zrodziła się ona w wyniku doraźnego porozumienia środowisk odwołujących się do tradycji endeckiej z różnego rodzaju grupami dość odległymi ideowo: chadeckimi, niepodległościowymi itp.

Porozumienie to przyniosło początkowo polityczny sukces; pozwoliło zaistnieć, i to w znaczący sposób, stworzonemu na potrzeby bieżącej akcji politycznej, ugrupowaniu na scenie politycznej.

Na dłuższą metę jednak przyszło zapłacić za ten sukces ogromną cenę. Przede wszystkim uległa stopniowo wyraźnemu zatarciu tożsamość LPR jako formacji narodowej. Niezwykle znamienne było już to, że nawet w samej nazwie powstałego ugrupowania pominięto skrupulatnie jakiegokolwiek określenie kojarzące się wprost z polskim ruchem narodowym.

Wprowadzie wymienione poboczne środowiska wzięły przeważnie dość szybko rozwód z LPR-em, konkretnie mówiąc, uległy marginalizacji, względnie zostały po prostu z niego wyrzucone, nie znaczy to jednak wcale, że oczyścił się on do końca skutecznie z elementów obcych i przybrał tym samym charakter formacji rzeczywiście narodowej.

Wręcz przeciwnie, przy całym szacunku dla większości działaczy średniego i niższego szczebla, trzeba bez żadnych osłonek stwierdzić, że samo jego ścisłe kierownictwo w krótkim czasie przyswoiło sobie typowy, demoliberalny sposób uprawiania polityki, wyrażający się w koniunkturalizmie, źle pojętym pragmatyzmie i podporządkowaniu całej działalności wymogom socjotechniki.

W rezultacie tego zaadaptowania się do reguł gry narzucanych przez stronę przeciwną, zaczęto na wszelkie sposoby odżegnywać się od „nacjonalizmu”, a podkreślać gorliwie swoją „chadeckość”. Ten proces ścisłego dostosowywania się do reguł poprawności politycznej poszedł tak daleko, że w końcu zaczęto się wstydić i odcinać nawet od samego Dmowskiego; zaczęto reinterpretować, a nawet otwarcie krytykować jego poglądy w pewnych drażliwych kwestiach; ba, stawiać pod znakiem zapytania jego katolicką prawowierność.

Przyjęcie takiej linii politycznej, a ściślej mówiąc, jej brak, musiało wcześniej czy później doprowadzić

do druzgocącej klęski. Szeroko rozpowszechniony jest dziś pogląd, że głównym i w istocie rozstrzygającym powodem wyeliminowania LPR-u z parlamentu i jego marginalizacji, było zaciekle i bezpardonowo zwalczanie tej partii przez zarówno unijne ośrodki decyzyjne, jak i cały, wewnątrz krajowy obóz prounijny.

Dla uzasadnienia tego poglądu sięga się m. in. choćby po taki argument, że za pretekst do tego zamowanego ataku na LPR posłużyły te postawy i zachowania jego liderów, które cechują też i przywódców pozostałych partii na czele z PO i PiS, i których tym ostatnim nikt tego nie ma za złe.

Niestety, jest to jednak tylko częściowo prawdą. Po pierwsze, jest bowiem sprawą zupełnie oczywistą, że przywódcy formacji będących na cenzurowanym, znajdujących się pod ciągłym ostrzałem demoliberalnych mediów, chcąc utrzymać się dłużej na powierzchni życia politycznego muszą trzymać się całkowicie innych, dużo wyższych standardów moralnych niż liderzy partii reprezentujących oficjalnie obowiązujący kierunek prounijny.

Zatem tłumaczenie, że nie są oni ani gorsi, ani lepsi, tylko podobni tym drugim, nie jest w istocie żadnym usprawiedliwieniem. Mamy z naszej strony słuszne prawo wymagać od nich znacznie wyższego poziomu ideowości a zarazem wyrobienia politycznego, bowiem w tak trudnej sytuacji każdy poważniejszy błąd polityczny grozi od razu całkowitą katastrofą i stoczeniem się w polityczny niebyt.

O ileż trudniej byłoby zniszczyć LPR, gdyby nie wspomniany koniunkturalizm jego przywódców, przejawiający się chociażby w strachliwym uciekaniu w „chadeckość” oraz cały szereg własnych, obiektywnych błędów politycznych.

Inna rzecz, że niezależnie od swych rzeczywistych przyczyn, tak dotkliwa klęska LPR może nas jeszcze bardziej zniechęcić do politycznej aktywności, a tym bardziej do tworzenia od podstaw nowego ugrupowania jednoznacznie polskiego. A jednak, mimo ogromnych przeszkód i trudności, z którymi przyjdzie nam się zmierzyć, przy odpowiedniej dozie dobrej woli, inicjatywy oraz ciężkiej, wytrwałej pracy, jest w naszej mocy stopniowo taką własną, narodową strukturę polityczną wytworzyć, zwłaszcza, że solidne załączki tej struktury, choćby w postaci Przymierza Ludowo-Narodowego, już właściwie istnieją.

W rzeczywistości bowiem największą przeszkodą ku temu jest w wielu wypadkach uderzający brak czynu politycznego z naszej strony. Jeśli tylko nasz patriotyzm przełoży się w końcu z hasła, oświadczeń, rezolucji itp., na konkretny wysiłek organizacyjny; jeśli przestaniemy czekać, że coś będzie dane nam z góry, a zaczniemy liczyć tylko na siebie i we własnym zakresie organizować świadomych rodaków, to taka struktura z biegiem czasu na pewno się wyłoni.

Jak powinniśmy do tego celu dążyć, o tym postaram się napisać już w kolejnych numerach naszego czasopisma.

Władysław Obrzut

DYLEMATY ZWIĄZANE ZE ŚWIĘTOWANIEM ROCZNICY KONSTYTUCJI 3 MAJA

W dniu 3 maja obchodzimy jedno z trzech oficjalnych, polskich świąt narodowych i państwowych – rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Świątujemy tą rocznicę bardzo uroczystie i podniosło. Świątujemy ją tym chętniej i powszechniej, że zbiega się ona z kościelnym świętem Matki Boskiej Królowej Polski. Jest to, rzecz oczywista, zjawisko bardzo dodatnie. Obchodzenie rocznic narodowych przyczynia się bowiem do zachowywania narodowych tradycji, a w dzisiejszej dobie zmasowanego naporu prądów globalistycznych, przybranych w szatę tzw. europejskości, chroni nas wręcz w znacznej mierze od zupełnego wynarodowienia, przypominając nam przynajmniej od czasu do czasu, o czym na co dzień za bardzo myśleć nie chcemy, że jesteśmy Polakami, i że z tego tytułu mamy też jakieś obowiązki. Jest więc rzeczą ze wszech miar godną pochwały, że dosyć duża liczba naszych rodaków z większym czy mniejszym zaangażowaniem obchodzi polskie święta narodowe.

Ale niestety, przy głębszym w rzecz wejrzeniu, można się doszukać w tym naszym, dzisiejszym świętowaniu narodowych rocznic także i pewnego, wyraźnego rysu ujemnego. Nosi ono mianowicie wyraźne znamiona pewnej powierzchowności i mechaniczności – jest zazwyczaj pozbawione głębszego zastanowienia się i refleksji, co wiąże się zresztą blisko z nieznamościami polskiej czystej historii. Wspominając o tym, czynię to z wielką przykrością i nie zamierzam ukrywać, z jeszcze większymi oporami. Takie słowa niełatwo przechodzą przez gardło, a jeszcze trudniejszą, jeszcze bardziej niewdzięczną i ryzykowną rzeczą jest przelewanie ich na papier. Ma się pełną świadomość, że może się to spotkać z konsternacją, oburzeniem i gwałtownym sprzeciwem ze strony niejednego rozmówcy, czy też czytelnika, zwłaszcza gdy dotyczą właśnie Konstytucji 3 Maja. W tym przypadku może wręcz zakrawać na jakąś herezję i szarganie narodowych świętości. Wszak wspomniana Konstytucja 3 Maja jest dla nas właśnie taką swego rodzaju narodową świętością; uchodzi powszechnie za jedno z najbardziej

chwalebnych wydarzeń w historii Polski, za symbol i uosobienie heroicznych wysiłków zmierzających do uzdrowienia polskiego państwa i uratowania go przed zagładą. Tym bardziej lubimy podkreślać jej doniosłość, że była ona pierwszą w Europie, a drugą w świecie, po amerykańskiej, konstytucją pisaną. W dodatku jej świętowanie ma bardzo długą tradycję. Rocznicą jej uchwalenia była świętowana już pod zaborami, tak w kraju, jak i zwłaszcza na emigracji. Konstytucja 3 Maja była też zawsze praktycznie jednomyślnie bardzo pozytywnie oceniana przez wiele pokoleń polskich polityków, historyków, pisarzy itd. i właściwie trudno jest znaleźć jakąś bardziej znaczącą postać, która powiedziałaby czy też napisałaby na jej temat coś krytycznego.

Można by więc w sumie powiedzieć, że sprawa nie podlega w ogóle dyskusji.

To prawda. Jeśli będziemy oceniać Konstytucję 3 Maja samą w sobie, jako pojedynczy fakt historyczny, w oderwaniu od szerszych procesów historycznych, to ta ocena musi zawsze wypaść niezmiernie pozytywnie; będzie ona wyłącznie powodem do zachwyty i narodowej dumy. Powstaje jednak pytanie, czy takie podchodzenie do zagadnienia jest najbardziej właściwe i słuszne. Otóż, wydaje się, że nie do końca. Chcąc mianowicie wyciągnąć z danego wydarzenia historycznego rzeczowe wnioski i nauki, należy patrzeć na ten fakt w szerszym kontekście i starać się dowiedzieć jak najwięcej o jego kulisach i całej epoce, w jakiej się to działo, a nie zadowalać się krążącymi wokół obiegowymi opiniami. Chcę w tym miejscu przyznać się, że nie jestem historykiem, a tylko człowiekiem żywo interesującym się historią, zwłaszcza ojczyzną, czerpiącym swoją wiedzę z różnych, przeważnie trudno dostępnych publikacji historyków i publicystów opcji narodowej. Być może więc przedstawiam całą kwestię w sposób nieco uproszczony. Nie upieram się jednak przy swoich, wykładanych w tym tekście, racjach, chcę tylko skłonić tych, którzy będą go czytali, do głębszego przemyślenia pewnych spraw i być może przeorientowania swoich poglądów i postaw.

Jeśli więc spojrzymy na Konstytucję 3 Maja z nakreślonej wyżej perspektywy, to wcześniej czy później zauważymy, że ma ona także pewne, swoje, nie do końca chwalebne podteksty i, co za tym idzie, że nie jest wcale faktem tak jednoznacznie pozytywnym, za jaki powszechnie uchodzi.

My rysujemy jednak sobie ją przeważnie w typowych barwach czarno-białych, czy też białoczarnych. Widzimy oto po jednej stronie zacnych, czcigodnych, zasługujących na najwyższy szacunek patriotów, którzy chcąc ratować Polskę, obmyśliли i wprowadzili w życie niezwykle rozumną i mądrze pomyślaną ustawę zasadniczą, która miała postawić Polskę na nogi. Z drugiej dostrzegamy bezwzględnych zaborców, którzy widząc, że zanosi się na jej odrodzenie, zawczasu uśmiercili i Konstytucję i Polskie Państwo, oczywiście przy wydatnej pomocy polskich zdrajców z Targowicy. Taka prosta konwencja, stawiająca nas w roli szlachetnej, aczkolwiek bezbronnej ofiary bardzo nam odpowiada, więc chętnie przy niej tkwimy. Czy odpowiada jednak ona prawdzie historycznej – oto pytanie, które powinniśmy sobie w tym miejscu postawić. Otóż, trzeba stwierdzić, że istnieje cały szereg przesłanek poddających to w wątpliwość.

Konstytucja 3 Maja była dziełem Sejmu Wielkiego, zwanego też Czteroletnim, bo obradował on przez całe 4 lata, od 1788 do 1792 roku. Sejm ten zaznaczył się w polskich dziejach jako wybitnie reformatorski w polityce wewnętrznej, szczególnie w sprawach ustrojowych, skarbowych i wojskowych. Mało kto jednak przywiązuje większą uwagę do tego, bo i tzw. polska, oficjalna nauka historyczna po części fakt ten przemilcza, a po części przedstawia w wykoślawiony sposób, że w polityce zagranicznej przyjął on orientację ściśle proruską i że także sama Konstytucja 3 Maja została uchwalona w tym właśnie systemie polityki proruskiej. Należałoby jednak w tym miejscu cofnąć się jeszcze o krok i przypomnieć sobie, skąd w ogóle wziął się Sejm Wielki. Otóż, Sejm ten został zwołany przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego w związku z jego planami zawarcia układu z Rosją celem wzięcia udziału przez Polskę w zbliżającej się wojnie rosyjsko-tureckiej po jej stronie, co stwarzało okazję do znacznego powiększenia polskiego wojska a tym samym znacznego umocnienia Rzeczypospolitej. Chcąc osiągnąć ten cel król potrzebował zgody Sejmu na ten układ i uchwalenia podatków na powiększenie polskiej siły zbrojnej. Byłoby przy tym niedopuszczalnym uproszczeniem wyobrazić sobie zwołanie sejmu w ten sposób, że oto Polacy, po latach trwania w beczynności i zastoju, nagle się obudzili, przejrzel na oczy, i widząc, że z Ojczyzną źle się dzieje, rzucili się z zapalem do jej ratowania.

Otóż, to wcale nie było takie proste. Zwołanie sejmu było w rzeczywistości możliwe głównie dzięki usilnym wysiłkom i umiejętnej, rozumnej polityce zagranicznej nie kogo innego, tylko właśnie Stanisława Augusta Poniatowskiego, który zdołał uzyskać zgodę Rosji na wzmocnienie polsko-litewskiego państwa i przeprowadzenie reform.

W istocie rzeczy bowiem Rzeczypospolita Obojga Narodów była już od dawna tylko nominalnie państwem suwerennym. W praktyce była ona, już za panowania obydwu Sasów w bardzo znacznym stopniu uzależniona od Rosji, podlegając też jednocześnie silnym wpływom pruskim. Natomiast za panowania Poniatowskiego, który został Królem Polski, tak naprawdę z woli carycy Katarzyny, Polska znajdowała się pod klasycznym rosyjskim protektoratem. Ten stan rzeczy nie był jednak wcale winą samego Poniatowskiego, ani współczesnych mu polskich polityków. Był on zawiniony już przez błędną, awanturniczą politykę zagraniczną Augusta II Mocnego, dyktowaną wcale nie w polskim, lecz wyłącznie w saskim interesie dynastycznym. Wciągnął on, zupełnie niepotrzebnie, Polskę w nieszczęśliwą wojnę ze Szwecją, tzw. wojnę północną, która toczyła się na terenie Polski i Litwy w latach 1702-1709, wiążąc ją przy okazji blisko z Rosją i przez to tak Polskę osłabił i skłócił, że owa występująca początkowo w roli rzekomego sojusznika Rosja, była w stanie narzucić jej w krótkim czasie swoją kuratelę w postaci tzw. gwarancji, która polegała na utrzymywaniu, zresztą do spółki z Prusami, wytworzonego w Polsce status quo i niedopuszczaniu do jakichkolwiek reform. Stopień tego uzależnienia Polski raz się zwiększał, raz się zmniejszał. Stanisław August Poniatowski, choć został wybrany na polskiego króla w haniebnych okolicznościach, prowadził jednak na tyle umiejętną politykę, że zdołał w ramach tej zależności uzyskać na tyle swobody, że mógł, co prawda powoli ale cierpliwie i systematycznie, przeprowadzić dość istotne reformy: usprawnić administrację, uporządkować i powiększyć skarb państwa; zaczął też stawiać na nogi polskie wojsko. Osiągnął on w tych wysiłkach, wiążących się bezpośrednio z tzw. odrodzeniem stanisławowskim, dość znaczne rezultaty, chciał zatem swą prorosyjską politykę kontynuować także na zwołanym w 1788 r. Sejmie. W szczególności oczekiwał od niego zgody na włączenie się Polski do wspomnianej wojny rosyjsko-tureckiej, co umożliwiłoby znaczne zwiększenie polskiej armii, a w sprzyjających okolicznościach także uzyskanie dostępu do Morza Czarnego. (Było to o tyle ważne, że Polska nie posiadała już w tym czasie swobodnego dostępu do Morza Bałtyckiego, bo Pomorze było już w posiadaniu Prus skutkiem I-go rozbioru Polski).

Sejm Wielki poszedł jednak w całkiem innym kierunku i przerzucił się, wbrew królowi i jego obozowi politycznemu, na politykę daleko idącego zbliżenia z Prusami, co się w końcu wyraziło w formalnym przymierzu polsko – pruskim, zawartym w dniu 29 marca 1790 r. i stanowiącym, że na wypadek napaści zbrojnej ze strony jakiegokolwiek innego państwa obie strony udzielą sobie wzajemnie pomocy wojskowej. W szczególności Prusy zobowiązały się przyjść z pomocą Polsce, gdyby któreś z państw sąsiednich (tj. Rosja) podniosło rękę na jej niezawisłość, a nie dałoby się tej agresji powstrzymać środkami dyplomatycznymi. Było to w prostej linii skutkiem tego, że w tym Sejmie zdobyło przewagę stronnictwo proruskie określające siebie oficjalnie – jakby inaczej – jako „patriotyczne”.

Stronnictwo to chciało uniezależnić Polskę w trybie natychmiastowym całkowicie od Rosji i wyobrażało sobie, że osiągnie ten cel we współdziałaniu z Prusami. Jego intencje były więc na pozór jak najbardziej dobre, ale w polityce liczą się nie tyle intencje, co skutki podejmowanych działań. Nie należy też myśleć, że król Stanisław August Poniatowski był jakimś zadeklarowanym rusofilem, przeciwnie, kierował się on w swej polityce przede wszystkim dobrem Polski i wcale nie było jego zamiarem podtrzymać na dalszą metę stanu jej uzależnienia od Rosji. Był jednak chłodnym realistą i kierując się trzeźwą oceną sytuacji międzynarodowej, uważał, że Polska chcąc przetrwać i zyskać czas na wzmocnienie się, musi się jakoś ułożyć z jednym z dwu potężnych sąsiadów, a sąsiadem tym powinna być właśnie Rosja, jako zdecydowanie mniej niebezpieczna dla Polski od Prus.

Jego postawa stała się jak najbardziej zrozumiała, gdy porówna się główne założenia polityki rosyjskiej i pruskiej wobec Rzeczypospolitej. Prusy miały od dawna jasno wytyczony cel – ich polityka dążyła do rozbiórów Polski i jej całkowitego unicestwienia. Chciały one zagarnąć dla siebie Pomorze, Warmię, Kujawy, Ziemię Chełmińską, przygraniczną część Wielkopolski, a w miarę możliwości także i inne ziemie właściwej Polski, za cenę oddania całej reszty Rosji i Austrii. Zabór wspomnianych ziem był przy tym dla nich w pewnym sensie życiową koniecznością, gdyż umożliwiał połączenie ich dotychczasowego terytorium w jedną całość, co mogło je uczynić rzeczywiście silnym i liczącym się w całej Europie państwem. Prusy były więc nieubłaganym, śmiertelnym wrogiem Polski. Oczywiście, Rosja była również wrogiem Polski, ale była nim na inny sposób. Nie potrzebowała aż tak bardzo polskiej czy litewskiej ziemi, bo miała dosyć swojej. Co prawda, rościła pewne pretensje do niektórych ziem zamiesz-

kanych przez ludność ruską, wyznająca prawosławie, jednak w omawianym czasie ta tendencja w rosyjskiej polityce zagranicznej wyraźnie słabła. Dominującą bowiem tendencją w polityce rosyjskiej wobec Polski, i to już od czasów Piotra Wielkiego, było uczynienie z niej rosyjskiego satelity tj. zachowanie Polski w dotychczasowych granicach jako państwa zależnego i nie dzielenie się wpływami w niej z nikim. Taką też politykę, względem Polski, Rosja zasadniczo prowadziła przez długie dziesięciolecia. Gdyby było inaczej; gdyby to rzeczywiście Rosja z własnej inicjatywy parła do rozbiórów Polski – zapewne doszłoby do nich znacznie wcześniej, już za panowania Augusta II. Ale, trzeba też przyznać, że polityka rosyjska nie była tak ustalona i konsekwentna jak pruska, lecz podlegała dość dużym wahaniom. Także i w Rosji były bowiem czynniki skłonne pójść na koncepcję rozbioru Polski. Czynniki te wywodziły się głównie z najwyższej rangi rosyjskiej biurokracji pochodzenia niemieckiego, wywodzącej się z tzw. Niemców bałtyckich, żyjących naturalną koleją rzeczy sympatie proruskie i w ogóle proniemieckie. Zasadniczą jednak siłą, która od dawna usiłowała za wszelką cenę doprowadzić do rozbiórów Polski, i robiła wszystko co tylko było w jej mocy by nakłonić do nich także i Rosję, były Prusy.

Pokazują to doskonale okoliczności I-go rozbioru Polski. Rozbiór ten doszedł do skutku w następstwie zawiązania niewątpliwie szczerze patriotycznej i katolickiej, ale nieudolnej i nie mającej jasno sprecyzowanych celów politycznych Konfederacji Barskiej. Co prawda, wybuch tej konfederacji został sprowokowany głównie właśnie przez Rosję, ściślej mówiąc, przez jej władczynię, wspomnianą już Katarzynę, notabene z pochodzenia rodowitą Niemkę, która zaczęła bezceremonialnie wtrącać się w polskie sprawy wewnętrzne, żądając m. in. całkowitego równouprawnienia, to znaczy w ówczesnych warunkach praktycznego uprzywilejowania dysydentów: prawosławnych i protestantów. Jednak pierwszy, bezpośredni impuls do przeprowadzenia rozbioru dała Austria, blisko wówczas zbliżona do Prus, która najpierw zajęła zbrojnie, a następnie formalnie przyłączyła do swojego terytorium państwowego polski do tego czasu Spisz. Następnie inicjatywę przejęły Prusy, przeprowadzając energiczną kampanie dyplomatyczną w Petersburgu i skłaniając w jej rezultacie ostatecznie Rosję do przeprowadzenia częściowego rozbioru Polski.

Przywódcy Stronnictwa „Patriotycznego” nie potrafili widać wyciągnąć z tego wszystkiego właściwej lekcji. Wprost przeciwnie, wydawało się im, że związek z tymi samymi Prusami będzie najlepszą gwarancją polskiej niepodległości.

Swoją drogą, trudno jednak zrozumieć, skąd znalazło się w ówczesnej Polsce tyle sympatii i zaufania właśnie dla Prus. Otóż, wpłynęło na to wiele czynników. Prusy miały swoich stronników w Polsce już w siedemnastym wieku. Już wtedy pruskie złoto potrafiło skusić niejednego polskiego magnata. Natomiast pod rządami saskimi wykształciło się już całe proruskie stronnictwo na czele z potężnym rodem Potockich. Rywalizowało ono zaciekle o wpływy z drugim, niemniej potężnym stronnictwem magnackim, którym była prorosyjska „Familia”, kierowana z kolei przez Czartoryskich. Pod koniec panowania Augusta III Sasa zostało ono jednak przez ową „Familię” mocno przygłuszone i znajdowało się w wyrażnej defensywie, również przez większy czas panowania prowadzącego wyraźnie prorosyjską politykę Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Nie przestało jednak istnieć i teraz, w sprzyjającym momencie, znowu wzięło górę. W znacznym stopniu dopomogło mu do tego to, że było ono bardzo mocno wspierane przez masonerię. Jak się bowiem okazuje, główni przywódcy Stronnictwa „Patriotycznego” i duża część jego członków należała do tej tajemnej organizacji. Mało tego, należała do masonerii prawie cała elita polityczna i kulturalna czasów stanisławowskich. Wiadomo o tym z badań kilku bardzo poważnych historyków, przeprowadzonych w końcu dziewiętnastego wieku w oparciu m. in. o zachowane archiwa masońskie. Badania te wykazały, że wpływ masonerii rozciągał się bardzo szeroko nie tylko na ówczesną polską magnaterię, ale także na dwór królewski, część zamożnej szlachty, a nawet niektórych, co prawda nielicznych, ale bardzo wpływowych duchownych. Kto wie, czy to właśnie nie więzy masońskie były tym czynnikiem, który w ostatecznym rozrachunku pozwolił „patriotom” uzyskać większość w Sejmie. Nie należy jednak od razu wyciągać z powyższego takiego oto wniosku, że ci „patrioci” mieli umyślny zamiar świadomie Polsce szkodzić. Taki wniosek byłby niedopuszczalnym uproszczeniem sprawy i w sposób oczywisty krzywdziłby tych ludzi. Jest wysoce prawdopodobne, że było nieco inaczej – to znaczy owi „patrioci”, a przynajmniej większość z nich, byli zapewne przekonani, że idąc ręką w rękę z Prusami, czynią to dla dobra Polski, że przyczyniają się w ten sposób do jej unowocześnienia i umocnienia. Dostrzegali oni i podziwiali całą potęgę pruską, byli tym szybko rosnącym w siłę państwem zafascynowani oraz wierzyli, że i Polska zrywając w ich pojęciu z przestarzałym światopoglądem katolickim i wkraczając na podobną drogę jak Prusy, a mówiąc ściślej, przyjmując w całej pełni i wdrażając w życie idee tzw. oświecenia, dojdzie do podobnej siły. Ludzie ci nie byli więc

przeważnie do końca świadomi rzeczywistych celów stawianych sobie tak przez masonerię, jak i przez pruską politykę państwową, jednak przez sam fakt przynależności do łóż znaleźli się mimowolnie w kręgu silnego oddziaływania tych obu sprzężonych ze sobą sił, a to na zasadzie klasycznej politycznej manipulacji. Prusy były bowiem w owym czasie jednym z największych światowych centrów masonerii.

Co więcej, istniejące wówczas polskie loże masońskie były blisko powiązane z pruskimi i poddane ich zwierzchnikom. To właśnie tu tkwiła prawdopodobnie zasadnicza przyczyna tak silnej fascynacji i takiego zapatrzenia się Stronnictwa „Patriotycznego” w Prusy. Jak wielkie rozmiary osiągnęła ta fascynacja może najlepiej świadczyć fakt, że wodzowie Stronnictwa „Patriotycznego” po prostu pozwalali komenderować sobą pruskim dyplomatom i z reguły co tylko było uchwalane w Sejmie, to najpierw uzgodniono na ich tajnych spotkaniach z posłem pruskim w Warszawie. Opisał szczegółowe te konszachty wielki polski uczoney ks. Walenty Kalinka w wydanej pod koniec dziewiętnastego wieku kilkutomowej pracy „Sejm Czteroletni”, znakomitej i bogato udokumentowanej, choć rzecz jasna, skrupulatnie przemilczanej przez szeroko pojęte sfery „oświecone”. Z kolei znany i ogromnie zasłużony działacz, historyk i publicysta obozu narodowego Jędrzej Giertych w wydanej w 1936 r. książce „Tragizm losów Polski” tak oto streścił, w jednym zdaniu, główne przesłanie dzieła ks. Kalinki: **„Kto to dzieło przeczytał, ten nie ma wątpliwości, że ci Polacy, którzy, aby walczyć z Rosją, rzucali się bez żadnych zastrzeżeń w objęcia Prus, są istotnymi sprawcami naszej niewoli”**.

Zaś w swej innej, znakomitej pracy „Tysiąc lat historii polskiego narodu”, wydanej w Polsce przez Wydawnictwo Wers w 1997 r., tenże Jędrzej Giertych przytacza jedną z kluczowych tez ks. Kalinki, którą i ja pozwolę sobie tu za nim powtórzyć, gdyż w sposób niezwykle klarowny i logiczny objaśnia ona faktyczne powody ostentacyjnej pruskiej „przyjaźni” wobec Polski:

„Każdy pruski mąż stanu czuł dobrze, że rola, jaka Prusy odgrywały w Europie, była za górną na ich wielkość; że brakowało jej podstawy w ziemi; że jedynie zdobycz nowych posiadłości i z-okrąglenie granic mogły nadać państwu (pruskiemu) rzeczywistą trwałość. A gdzież zdobyć łatwiej, jeśli nie w Polsce? Dość na to porozumieć się z sąsiadami, a właściwie dość tylko zyskać przyzwolenie jednej Rosji. Wprawdzie Rosja nie potrzebowała ziemi polskiej, miała swojej aż nadto, nie było zatem żadnego powodu, by zabór pruski cierpiała; ale mogły się zda-

rzyć takie okoliczności, podobnie jak przy pierwszym rozbiore, które by na Rosji to przyzwolenie wymusiły. Takie okoliczności przygotować było pierwszym zadaniem dworu berlińskiego, a jako wstęp do nich – Polskę z Rosją poróżnić. I to właśnie odbywało się w Warszawie w początkach tego sejmku”.

I jakże znamienne kolejny cytat z tego dzieła: „*Celem (polityki pruskiej) było wywołać zerwanie między Polską a Rosją, wywołać zaś dlatego, że na żaden trwały wpływ w Polsce liczyć nie może, że król pruski potrafi go zburzyć, kiedy zechce, że Rosja nie ma żadnego interesu oszczędzać tak lekkomyślnego i zmiennego narodu, a tym samym zastąpić Polski od nowego rozbioru; jednym słowem, celem było pozyskać przyjaźń Polaków, aby ich później sprzedać Moskwie za kawałek ziemi polskiej”.*

Tak też, w kierunku dokładnie zaplanowanym przez Prusy dalsze wypadki się potoczyły. Nagła zmiana orientacji geopolitycznej i przerzucenie się Polski na stronę Prus wywołały, łatwą przecież do przewidzenia, gniewną reakcję Rosji. Uchwalenie zaś w systemie polityki pruskiej, a więc z naruszeniem rosyjskiej „gwarancji” dotychczasowych stosunków ustrojowych w Polsce, Konstytucji 3 Maja posłużyło rosyjskim kołom rządzącym za bardzo dogodny pretekst do zbrojnej interwencji. Rezultatem tego była wojna polsko-rosyjska 1792 r., w której Polska stała z góry na straconej pozycji, ponieważ, pomimo szumnych deklaracji Sejmu Wielkiego o wystawieniu stutysięcznej armii, była w stanie wystawić nie więcej jak trzydzieści tysięcy pełnowartościowych żołnierzy przeciwko stutysięcznej armii rosyjskiej. Co jednak najistotniejsze, rzekomy sojusznik, czyli Prusy, nie tylko nie wypełnił swych traktatowych zobowiązań i nie przyszedł Polsce z wojskową pomocą, ale wbił jej nóż w plecy, rozpoczynając, wkrótce po rosyjskim najeździe, rozmowy rozbiorowe z Rosją, czego efektem był II rozbiór Polski w 1793 r. a za kolejne dwa lata ostateczne jej wymazanie z mapy politycznej Europy. Rosyjski najazd na Polskę, został co prawda sprokurowany bezpośrednio przez otwarcie zdradziecką Konfederację Targowicką, która zwróciła się do Rosji z formalną prośbą o udzielenie jej zbrojnej pomocy w obaleniu Konstytucji 3 Maja i przywróceniu poprzedniego ustroju. Powszechna polska opinia to właśnie na Targowicę zrzuca niemal wyłączną winę za doprowadzenie Polski do zguby. Nie usprawiedliwiając jednak w niczym „Targowiczankę”, trzeba zdać sobie sprawę z tego, że gdyby nawet ich nie było, to Rosja na dłuższą metę tak czy owak nie pogodziłaby się ze związkiem polsko-pruskim, a tym samym

z utratą dotychczasowych swoich wpływów w Polsce i łatwo znalazłaby wcześniej czy później jakiś inny pretekst czy sposób, by się z Polską rozprawić. Byłoby to bardzo łatwe do przeprowadzenia właśnie z tego podstawowego powodu, że Prusy ani przez moment nie zamierzały Polski bronić, ale zamierzały postąpić wprost przeciwnie. Wniosek z tego może być tylko taki, że Konstytucja 3 Maja, przy całej jej doniosłości i wewnętrznej wartości, nie mogła utrzymać się dłużej właśnie z powodu całkowicie błędnej polityki zagranicznej Sejmu Czteroletniego i nie byłaby się najprawdopodobniej ostatecznie utrwaliła nawet w przypadku nie dojścia do skutku Targowicy. Jedyną, i to raczej ograniczoną, szansą jej utrzymania się a zarazem uchronienia Polski przed zagładą, było opamiętanie się „patriotów” i porzucenie natychmiast po uchwaleniu Konstytucji, orientacji pruskiej oraz podjęcie starania dyplomatyczne o uznanie Konstytucji, być może z pewnymi zmianami, przez Rosję. Ponadto trzeba zwrócić uwagę na to, że te dwa z pozoru tak całkiem przeciwstawne sobie akty polityczne: przymierze polsko-pruskie i Konfederacja Targowicka miały w rzeczywistości pewne punkty stykowe, przynajmniej w wymiarze personalnym. Obydwa firmowali bowiem Potoccy. I tak głównym architektem pierwszego z nich a także i samej Konstytucji 3 Maja był Ignacy Potocki, natomiast głównym przywódcą Targowiczanki był jego kuzyn Szczęsny Potocki. Tych dwóch ludzi łączyły zresztą nie tylko więzy rodzinne. Jak pisze Jędrzej Giertych, pełnili oni kolejno, jeden po drugim, Urząd Wielkiego Mistrza Wielkiego Wschodu Polski.

Wnioski pozostawiam już czytelnikom. To jeszcze dodatkowo obciąża przywódców Stronnictwa „Patriotycznego”, że gdy wspomniana wojna polsko-rosyjska stała się już nieodwracalnym faktem, gdy nie było już innego wyjścia, jak tylko walczyć do upadłego, zamiast to uczynić, skłonili króla, by również w końcu przystąpił do Targowicy, co tylko od strony formalno-prawnej znakomicie ułatwiło Rosji i Prusom przeprowadzenie rozbioru. Czyli wprowadzili oni Polskę w przysłowiową ślepią uliczkę, a potem nie potrafili nawet walczyć z honorem do końca. Oraz, przez przystąpienie do Targowicy, właściwie sami przyznali, że ich pruska polityka była błędna.

Mimo to, praktycznie wszystkie powszechnie dostępne prace historyczne, włącznie z podręcznikami szkolnym nie szczędzą im pochwał. Z pewnością więc i na podane wyżej argumenty druga strona znajdzie całe stosy starannie dobranych kontrargumentów. Jedną z takich ogólnie przyjętych i powszechnie obowiązujących formuł, jest np. ta, mówiąca, że Konstytucja 3 Maja nie mogła co prawda uratować Polski, ale pozwoliła narodowi przynajmniej

chwalebnie umrzeć, że zaopatrzyła naród w skarbiec dóbr duchowych, dzięki któremu mógł on, mimo utraty państwowości, zachować godność i wiarę w lepszą przyszłość. To wszystko z jednej strony prawda, ale z drugiej, rzecz w tym, czy państwo polskie rzeczywiście było skazane na pewną i nieuchronną śmierć. Nie leży w naszych możliwościach powiedzieć dokładnie, co by się stało, gdyby Stanisław August Poniatowski zdołał narzucić Sejmowi Czteroletniemu swoją wizję polityczną. Niewykluczone jednak, że dalsze losy nie tylko Polski, ale i całej Europy, potoczyłyby się nieco inaczej. W każdym bądź razie można wykazać, co w tamtej sytuacji polityka polska powinna starać się robić. Mianowicie powinna ona dążyć do przeprowadzenia najbardziej palących reform, takich jak np. zniesienie liberyum veto, znaczące powiększenie armii, wzmocnienie władzy centralnej, zwiększenie praw i poprawę położenia mieszczan, a także i chłopów, w systemie polityki prorosyjskiej. Chwila była ku temu bardzo dogodna, bo zaangażowana mocno w sprawy tureckie Rosja musiała prowadzić wobec Polski dużo bardziej oględną politykę i byłaby skłonna z tymi zmianami się pogodzić. Być może, byłoby nawet w rezultacie możliwe, uchwalenie podobnej konstytucji, jak Konstytucja 3 Maja, za zgodą Rosji, a przynajmniej bez czynnego sprzeciwu z jej strony.

Niestety, stało się całkiem przeciwnie. „Patrioci” swoją samobójczą propruską polityką poprowadzili Polskę do katastrofy. Oddajmy tu raz jeszcze głos Jędrzejowi Giertychowi, który tak oto opisuje przypuszczalne, utajone motywy uchwalenia Konstytucji 3 Maja:

„Myślę, że nie popełnię błędu, wyrażając przekonanie, że masoneria w Sejmie Czteroletnim wcale nie stawiała sobie za główne zadanie dokonania reform i w tym celu uchwalenia Konstytucji 3 Maja. To był tylko pretekst; środek do zdobycia sobie licznego zastępu stronników. Jej istotnym, głównym celem było utrzymanie Polski w systemie polityki pruskiej i poróżnienie jej z Rosją. Nie wiem, nie śmiem tego twierdzić w sposób stanowczy, ale podejrzewam, że na szczytach obozu masońskiego byli ludzie – niekoniecznie rodowici Polacy – którzy dobrze wiedzieli, do czego w istocie zmierzają: do rozbioru i unicestwienia Polski”.

Czytając te słowa, otrzymałem nareszcie logiczną i przekonującą odpowiedź na nachodzące mnie już od wielu lat myśli, dlaczego to rządzący dziś Polską fanatyczni zwolennicy Unii Europejskiej, a więc zadeklarowani przeciwnicy państwa narodowego, tak ochoczo obchodzą święto, upamiętniające przecież oficjalnie walkę o ocalenie bytu państwo-

wego I-ej Rzeczypospolitej. Prawdopodobnie chodzi tu o zachowanie wszystkich możliwych, zewnętrznych pozorów wobec Polaków, że państwo nasze, pomimo wcielenia do Unii, dalej realnie istnieje i jest rzekomo suwerenne. Ponadto niewykluczone, że te huczne obchody nawiązują w jakiejś mierze i do wspomnianych powyżej przypuszczalnych, utajonych motywów uchwalenia Konstytucji 3 Maja. W końcu orientacja geopolityczna jej twórców jest przecież, ogólnie biorąc, zbieżna z orientacją sił rządzących obecnie naszym krajem. W dodatku te oficjalne obchody świąt narodowych służą zazwyczaj dalszej indoktrynacji całego społeczeństwa, a szczególnie polskich środowisk patriotycznych. Wypowiada się w czasie tych obchodów częstokroć najbardziej absurdalne i kłamliwe tezy, konstruuje się wykładnie służące nie prawdzie historycznej i kultywowaniu pamięci narodowej, ale bieżącym interesom politycznym rządzących. Na przykład w czasie ostatniego, majowego świętowania, przedstawiciel bratniej – czy aby na pewno – Litwy, tak zręcznie przeprowadził swój wywód, że zaczął od wspomnienia Konstytucji 3 Maja, by następnie przejść do Unii Lubelskiej, aby w końcu dojść do Unii Europejskiej. Nie pierwszy i nie ostatni raz przyrównuje się do siebie tak całkowicie inne rzeczywistości. Jakiś nadgorliwy euroentuzjasta mógłby zrozumieć to nawet w ten sposób, że i Unia Lubelska i uchwalenie Konstytucji 3 Maja było prapoczątkiem wspólnych, polskich i litewskich dążeń ku zjednoczonej, szczęśliwej Europie.

Niejednen, nawet przyjmując powyższe do wiadomości, może jednak powiedzieć: może to wszystko i prawda, ale co robić w sytuacji, gdy Święto 3-go Maja tak się już ugruntowało i ustaliło; tak mocno weszło nam w krew. Cóż, trzeba i w tym przypadku znaleźć jakieś rozsądne wyjście. Możemy przecież świętować Konstytucję 3 Maja jako przejaw woli życia i patriotyzmu całego narodu, a niekoniecznie musimy przy tym wychwalać pod niebiosa jej bezpośrednich twórców z obozu „patriotów”, których nazwiska pozwolę sobie pominąć tu milczeniem.

Zbigniew Dmochowski

OD KONSTYTUCJI „PIŁSUDSKIEGO” POPRZEZ KONSTYTUCJĘ „KWAŚNIEWSKIEGO” DO KONSTYTUCJI „KACZYŃSKICH”

KONSTYTUCJA „PIŁSUDSKIEGO”

Konstytucja „Piłsudskiego” w postaci Ustawy Konstytucyjnej z dnia 23 kwietnia 1935r. zawiera 81 artykułów oraz następujące rozdziały:

- I Rzeczpospolita Polska
- II Prezydent Rzeczypospolitej
- III Rząd
- IV Sejm
- V Senat
- VI Ustawodawstwo
- VII Budżet
- VIII Siły zbrojne
- IX Wymiar sprawiedliwości
- X Administracja państwowa
- XI Kontrola państwowa
- XII Stan zagrożenia Państwa
- XIII Zmiana Konstytucji
- XIV Przepisy końcowe

Wybrane artykuły Konstytucji

I. Rzeczpospolita Polska

Art. 1

- (1) Państwo Polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli.
- (2) Wskrzeszone walką i ofiarą najlepszych swoich synów ma być przekazywane w spadku dziejowym z pokolenia w pokolenie.
- (3) Każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmoczyć siłę i powagę Państwa.
- (4) Za spełnienie tego obowiązku odpowiada przed potomnością swoim honorem i swoim imieniem.

Art. 2

- (1) Na czele Państwa stoi Prezydent Rzeczypospolitej.
- (2) Na Nim spoczywa odpowiedzialność wobec Boga i historii za losy Państwa.
- (3) Jego obowiązkiem naczelnym jest troska o dobro Państwa, gotowość obronna i stanowisko wśród narodów świata.
- (4) W Jego osobie skupia się jednolita i niepodzielna władza państwowa.

Art. 3

- (1) Organami Państwa, pozostającymi pod zwierzchnictwem Prezydenta Rzeczypospolitej, są:

Rząd,
Sejm,
Senat,
Siły Zbrojne,
Sądy,
Kontrola Państwowa

- (2) Ich zadaniem naczelnym jest służenie Rzeczypospolitej

Art. 4

- (1) W ramach Państwa i w oparciu o nie kształtuje się życie społeczeństwa.
- (2) Państwo zapewnia mu swobodny rozwój, a gdy tego dobro powszechne wymaga, nadaje mu kierunek lub normuje jego warunki.
- (3) Państwo powoła samorząd terytorjalny i gospodarczy do udziału w wykonywaniu zadań życia zbiorowego.

Art. 5

- (1) Twórczość jednostki jest dźwignią życia zbiorowego.
- (2) Państwo zapewnia obywatelom możliwość rozwoju ich wartości osobistych oraz wolność sumienia, słowa i zrzeczeń.
- (3) Granicą tych wolności jest dobro powszechne.

Art. 6

Obywatele winni są Państwu wierność oraz rzetelne spełnianie nakładanych przez nie obowiązków.

Art. 7

- (1) Wartością wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra powszechnego mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne.
- (2) Ani pochodzenie, ani wyznanie, ani płeć, ani narodowość nie mogą być powodem ograniczenia tych uprawnień.

Art. 8

- (1) Praca jest podstawą rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej.
- (2) Państwo roztacza opiekę nad pracą i sprawuje nadzór nad jej warunkami.

Art. 9

Państwo dąży do zespolenia wszystkich obywateli w harmonijnym współdziałaniu na rzecz dobra powszechnego.

Art. 10

- (1) Zadanie nie może stać w sprzeczności z

celami Państwa, wyrażonemi w jego prawach.
(2) W razie oporu Państwo stosuje środki przymusu.

II. Prezydent Rzeczypospolitej

Art. 11

Prezydent Rzeczypospolitej, jako czynnik nadrzędny w Państwie, harmonizuje działania naczelnych organów państwowych.

Art. 12

Prezydent Rzeczypospolitej:

- a) mianuje według swego uznania Prezesa Rady Ministrów, a na jego wniosek mianuje Ministrów;
- b) zwołuje i rozwiązuje Sejm i Senat;
- c) zarządza otwarcie, odroczenie i zamknięcie sesji Sejmu i Senatu;
- d) jest zwierzchnikiem Sił Zbrojnych;
- e) reprezentuje Państwo nazewnątrz, przyjmuje przedstawicieli państw obcych i wysyła przedstawicieli Państwa Polskiego;
- f) stanowi o wojnie i pokoju;
- g) zawiera i ratyfikuje umowy z innymi państwami;
- h) obsadza urzędy państwowe, Jemu zastrzeżone.

Art. 15

- (1) Prezydent Rzeczypospolitej za swe akty urzędowe nie jest odpowiedzialny.
- (2) Za czyny, niezwiązane ze sprawowaniem urzędu, Prezydent Rzeczypospolitej nie może być pociągnięty do odpowiedzialności w okresie urzędowania.

Art. 19

- (1) Prezydent Rzeczypospolitej składa przed objęciem urzędu przysięgę treści następującej:
„Świadom odpowiedzialności wobec Boga i historii za losy Państwa, przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy Świętej Jedynemu, na urzędzie Prezydenta Rzeczypospolitej:
praw zwierzchniczych Państwa bronić, jego godności strzec, ustawę konstytucyjną stosować, względem wszystkich obywateli równą kierować się sprawiedliwością, zło i niebezpieczeństwo od Państwa odwracać, a troskę o jego dobro za naczelny porządek sobie obowiązek. Tak mi dopomóż Bóg i Święta Syna Jego Męka. Amen”.
- (2) Akt złożenia przysięgi stwierdzają podpisem: nowoobрани Prezydent Rzeczypospolitej oraz osoby urzędowe, obecne przy zaprzysiężeniu.

Art. 24

- (1) W razie wojny okres urzędowania Prezydenta Rzeczypospolitej przedłuża się do upływu trzech miesięcy od zawarcia pokoju; Prezydent Rzeczypospolitej osobnym aktem, ogłoszonym w gazecie rządowej, wyznaczy wówczas swego następcę na wypadek opróżnienia się urzędu przed zawarciem pokoju.
- (2) W razie objęcia przez następcę urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej, okres jego urzędowania trwa do upływu trzech miesięcy od zawarcia pokoju.

IV. Sejm

Art. 39

- (1) Posłowie składają przed objęciem mandatu ślubowanie treści następującej:
„Świadom obowiązku wierności wobec Państwa Polskiego, ślubuję uroczyście i zaręczam honorem, jako poseł na Sejm Rzeczypospolitej, w pracy na rzecz dobra Państwa nie ustawać, a troskę o jego godność, zwartość i moc za pierwsze mieć sobie przykazanie.
- (2) Odmowa ślubowania lub ślubowanie z zastrzeżeniem równoznaczne jest z nieprzyjęciem mandatu.

Art. 44

- (1) Posłowie nie wolno na swoje, ani na obce imię, ani też w imieniu przedsiębiorstw, spółek lub towarzystw na zysk obliczonych, nabywać dóbr państwowych ani uzyskiwać ich dzierżaw, podejmować się dostaw i robót rządowych, ani otrzymywać od Rządu koncesyj lub innych korzyści osobistych.
- (2) Za naruszenie powyższych zakazów poseł będzie na żądanie Marszałka Sejmu lub Prezesa Najwyższej Izby Kontroli oddany pod sąd Trybunału Stanu i orzeczeniem tego Trybunału pozbawiony mandatu poselskiego i korzyści osobistych, od Rządu otrzymanych.
- (3) Marszałek Sejmu może na postawie uchwały Komisji Regulaminowej, powziętej większością 3/5 głosów, udzielić posłowi w poszczególnym przypadku zezwolenia na wejście z Rządem w stosunek prawny, jeżeli stosunek ten nie jest sprzeczny z dobrymi obyczajami.

VI. Ustawodawstwo

Art. 49

- (1) Aktami ustawodawczymi są:
 - a) ustawy,
 - b) dekrety Prezydenta Rzeczypospolitej.
- (2) Żaden akt ustawodawczy nie może stać w sprzeczności z Konstytucją..

Art. 51

Zaciągnięcie pożyczki państwowej, zbycie lub obciążenie nieruchomości państwowego, oszacowanie na kwotę ponad 100.000złoty, nałożenie podatków lub opłat publicznych, ustanowienie cel lub monopoli, ustalenie systemu monetarnego, jak również przyjęcie gwarancji finansowej przez Skarb Państwa – może nastąpić tylko na mocy aktu ustawodawczego.

XII. Stan zagrożenia Państwa

Art. 79

- (1) W razie konieczności użycia sił zbrojnych do obrony Państwa Prezydent Rzeczypospolitej zarządzi stan wojenny na obszarze całego Państwa lub jego części.
- (2) Podczas trwania stanu wojennego Prezydent Rzeczypospolitej ma prawo bez upoważnienia Izby Ustawodawczych wydawać dekrety w zakresie ustawo-

dawstwa państwowego z wyjątkiem zmiany Konstytucji, przedłużyć kadencję Izby Ustawodawczych do czasu zawarcia pokoju oraz otwierać, odraczać i zamykać sesje Sejmu i Senatu w terminach, dostosowanych do potrzeb obrony Państwa, jak również powoływać do rozstrzygania spraw, wchodzących w zakres działania Izby Ustawodawczych, Sejm i Senat w zmniejszonym składzie, wyłonionym przez te Izby.

W czasie trwania stanu wojennego Rząd korzysta z uprawnień, przewidzianych ustawą o stanie wyjątkowym, a nadto z uprawnień szczególnych, określonych ustawą o stanie wojennym

XIII. Zmiana Konstytucji

Art. 80

- (1) Zmiana Konstytucji może być dokonana z inicjatywy Prezydenta Rzeczypospolitej, Rządu lub 1/4 ustawowej liczby posłów.
- (2) Wniosek, postawiony przez Prezydenta Rzeczypospolitej, może być głosowany tylko w całości i bez zmian lub ze zmianami, na które Rząd imieniem Prezydenta Rzeczypospolitej wyrazi zgodę.
- (3) Ustawa, zmieniająca Konstytucję z inicjatywy Prezydenta Rzeczypospolitej, wymaga zgodnych uchwał Sejmu i Senatu, powziętych zwykłą większością głosów; z inicjatywy zaś Rządu lub Sejmu – zgodnych uchwał, powziętych większością ustawowej liczby posłów i senatorów.
- (4) Prezydent Rzeczypospolitej może w ciągu trzydziestu dni od otrzymania projektu ustawy, zmieniającego Konstytucję, zwrócić go Sejmowi z żądaniem ponownego rozpatrzenia, które może nastąpić nie wcześniej niż na następnej kadencji.
- (5) Jeżeli Izby Ustawodawcze uchwalą ponownie projekt bez zmian, Prezydent Rzeczypospolitej, stwierdziwszy podpisem moc ustawy, zarządzi jej ogłoszenie, chyba że rozwiąże Sejm i Senat.

Uwaga

1 września 1939r w wyniku napaści niemieckiej na Polskę Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki ogłosił na całym obszarze Polski stan wojenny na podstawie art. 79 Ustawy Konstytucyjnej z 1935r. i stan ten nie został uchylony do dnia dzisiejszego. Uchylenie stanu wojennego może nastąpić w wyniku podpisania układu pokojowego, który z Niemcami nie został dotąd podpisany.

W przypadku pełnego wprowadzenia w życie Ustawy Konstytucyjnej z 1935r. tracą podstawy prawne zobowiązania Polski do spłacania długów wynikających z zaciągniętych na Zachodzie pożyczek przez władze PRL-u na konto Narodu Polskiego z masońskich banków i wynikających z tego zobowiązań ich spłacania z lichwiarskimi procentami.

Spisek przeciwko Polsce zrealizował Senat R.P., który w ramach uchwały z dnia 16 kwietnia 1998r. o tak

zwanej ciągłości II Rzeczypospolitej Polskiej z III Rzeczypospolitą Polską uznał Polską Republikę Ludową (PRL) jako podmiot prawa międzynarodowego.

KONSTYTUCJA „KWAŚNIEWSKIEGO”

Konstytucja „Kwaśniewskiego” w postaci Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997r. zawiera 243 artykuły oraz następujące rozdziały:

- I Rzeczpospolita
- II Wolności, prawa i obowiązki człowieka i obywatela
- III Źródła prawa
- IV Sejm i Senat
- V Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej
- VI Rada Ministrów i Administracja Rządowa
- VII Samorząd Terytorialny
- VIII Sądy i Trybunały
- IX Organy kontroli państwowej i ochrony prawa
- X Finanse publiczne
- XI Stany nadzwyczajne
- XII Zmiana Konstytucji
- XIII Przepisy przejściowe i końcowe

Charakterystyka Konstytucji

1) Charakter tej Konstytucji, w której rodzinom polskim i narodowi polskiemu projektodawcy reprezentujący przede wszystkim Sojusz Lewicy Demokratycznej (SLD), Polskie Stronictwo Ludowe (PSL), Unię Wolności (UW) i Unię Pracy (UP) wyznaczyli rolę służebną w stosunku do władz ustawodawczych (Prezydenta R.P., Sejmu R.P. i Senatu R.P.), a także władz wykonawczych (Rządu R.P.)

2) Nienawiązanie w preambule Konstytucji do tysiącletniej tradycji narodu polskiego i państwa polskiego związanego wiarą chrześcijańską, w tym Chrztu Polski, natomiast uznanie za najważniejszą datę dla bytu i przyszłości Polski roku 1989, umożliwiającego suwerenne i demokratyczne stanowienie o losie Ojczyzny. Uznano też, że od tej daty obywatele polscy tworzący jakoby naród polski, a więc nie rodziny polskie, stanowiące naród polski, lecz obywatele polscy wierzący w Boga, jak i nie podzielający tej wiary (prawdopodobnie wierzący lub wykonujący wolę wielkiego mistrza kłamstwa – szatana) są równi w prawach i powinności wobec wspólnego dobra Polski.

3) Niezadeklarowanie w preambule Konstytucji stworzenia przez władze ustawodawcze, w ramach służebnej ich roli, warunków do powstawania, godnego bytowania i rozwoju rodzin polskich, stanowiących wielką rodzinę narodu polskiego. Zamiast tego zaaprobowano potrzebę współpracy ze wszystkimi krajami dla dobra bliżej niesprecyzowanej Rodziny Ludzkiej (prawdopodobnie alternatywnej dla rodziny normalnej, złożonej z ojca i męża mężczyzny, matki i żony – kobiety, połączonych węzłem małżeńskim i ich potomstwa, a także alternatywnej dla rodzin narodów świata).

4) Nienawiązanie w preambule Konstytucji do innych Konstytucji polskich, np. Konstytucji 3 maja i Konstytucji II Rzeczypospolitej (międzywojennej), tak jakby takich ustaw zasadniczych naród polski nigdy nie ustanawiał, a władze ustawodawcze i wykonawcze Polski, nigdy nie uchwały i nie realizowały.

5) Powołanie się w poszczególnych artykułach Konstytucji, których pełna liczba wynosi 243 (słownie – dwieście czterdzieści trzy) na bliżej nie określone ustawy, których projekty nie zostały sprecyzowane, a brak takich informacji uniemożliwia analizę merytoryczną poszczególnych artykułów, umieszczonych we wszystkich XII rozdziałach Konstytucji, w których powołano się na te ustawy (liczba powołań wynosi 126 – słownie sto dwadzieścia sześć). Jest to liczba niespotykana w jakiegokolwiek konstytucji jakiegokolwiek państwa, zarówno w przeszłości, jak i obecnie i przekreśla przez to jednoznaczność ustawy zasadniczej.

6) Niepodanie definicji wielu pojęć stosowanych w Konstytucji np. : zasady zrównoważonego rozwoju, zasady sprawiedliwości społecznej, zasady wolności pozyskiwania i rozpowszechniania informacji, bezpieczeństwa ekologicznego, stopnia dojrzałości dziecka, wolności sumienia i wyznania oraz przekonań dziecka, znacznego obciążenia państwa, kompetencji organów władzy państwowej w niektórych sprawach, ochrony pracy w odniesieniu do państwa, wynagrodzenia odpowiadającego godności urzędu oraz zakresowi ich obowiązków, interesu publicznego w radiofonii i telewizji.

7) Niezagwarantowanie w Konstytucji ochrony życia od poczęcia aż do naturalnej śmierci (art. 38).

8) Niezabezpieczenie w Konstytucji uprawnień wszystkich Polaków do uzyskania mieszkania (dachu nad głową) . Nie zanegowano możliwości eksmisji Polaków, w tym rodzin z dziećmi bez zagwarantowania im mieszkań zastępczych czyli wyrażono zgodę na tworzenie w Polsce grupy bezdomnych Polaków – dzieci, kobiet i mężczyzn (art. 75).

9) Założenie, że rodziny wielodzietne w Polsce mogą się znaleźć w trudnej sytuacji materialnej, mimo, że państwo w swej polityce społecznej i gospodarczej uwzględnia interes rodziny (art. 71).

10) Ustalenie, że Rzeczypospolita Polska może na podstawie umowy międzynarodowej przekazać organizacji międzynarodowej lub organowi międzynarodowemu kompetencji organów władzy państwowej w niektórych sprawach nie wiążąc tego w sposób obligatoryjny z przeprowadzeniem referendum ogólnonarodowego (art. 9 i 90)

11) Decydowanie zgodnie z Konstytucją, aby prawo ustanowione przez organizację międzynarodową stosowane bezpośrednio miało pierwszeństwo w przypadku kolizji z normami prawa krajowego niezależnie od tego, czy działa ono w interesie polskiej rodziny i narodu polskiego, czy też przeciw ich interesom (art. 91).

12) Zagwarantowanie podziału Polaków na dwie kategorie, większości, która otrzymuje pewne wynagrodzenie za pracę lub zasiłek dla bezrobotnego oraz

mniejszości (np. sędziowie), którym zapewnione są zgodnie z Konstytucją warunki pracy i wynagrodzenie, odpowiadające godności urzędu oraz zakresowi ich obowiązków (art. 172.2).

13) Przewidzenie w Konstytucji, że stosunki między Rzeczypospolitą Polską a Kościołem Katolickim określają umowa międzynarodowa zawarta ze Stolicą Apostolską i ustawy, a nie konkordat (art. 25.4).

14) Ograniczenie prawa rodziców do wychowania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniem (art. 48.1).

15) Ograniczenia prawa rodziców do zapewnienia dzieciom wychowania i nauczania moralnego i religijnego zgodnie ze swoimi przekonaniem (art. 53.3).

16) Ograniczenie obywatelom dostępu do pełnej opieki zdrowotnej, finansowanej ze środków publicznych bez względu na ich sytuację materialną, gwarantując zakres opieki zdrowotnej zgodnie z ustawą (art. 68.2).

17) Proponowanie wyborów do Sejmu R.P. jako powszechnych, równych, bezpośrednich i proporcjonalnych, mimo, że cecha proporcjonalności pozwala na tworzenie list krajowych, w których do Sejmu R.P. dostają się ludzie nieznanymi wyborcom i od nich całkowicie niezależni (nie można ich odwołać przez wyborców w trakcie ich działań w Sejmie danej kadencji) (art.96.2).

18) Umożliwienie posłom, którzy zostali ujęci na gorącym uczynku przestępstwa natychmiastowego zwolnienia na polecenie Marszałka Sejmu R.P.(art. 105.5).

19) Umożliwienie senatorom, którzy zostali ujęci na gorącym uczynku przestępstwa natychmiastowego zwolnienia na polecenie Marszałka Sejmu R.P. (art. 108).

20) Umożliwienie Prezesowi Najwyższej Izby Kontroli, który został ujęty na gorącym uczynku przestępstwa natychmiastowego zwolnienia na polecenie Marszałka Sejmu R.P. (art. 206).

21) Umożliwienie Rzecznikowi Praw Obywatelskich, który został ujęty na gorącym uczynku przestępstwa natychmiastowego zwolnienia na polecenie Marszałka Sejmu (art. 211).

22) Umożliwienie członkowi Trybunału Konstytucyjnego, który został ujęty na gorącym uczynku przestępstwa natychmiastowego zwolnienia na polecenie Prezesa Trybunału Konstytucyjnego (art. 196).

23) Umożliwienie członkowi Trybunału Stanu, który został ujęty na gorącym uczynku przestępstwa natychmiastowego zwolnienia na polecenie przewodniczącego Trybunału Stanu (art. 200).

24) Umożliwienie sędziemu, który został ujęty na gorącym uczynku przestępstwa natychmiastowego zwolnienia na polecenie prezesa właściwego miejscowo sądu(art. 181).

KONSTYTUCJA „KACZYŃSKICH”

Konstytucja „Kaczyńskich” w postaci Traktatu z Lizbony z dnia 13 grudnia 2007r. zawiera 366 artykułów, 13 protokołów, 2 załączniki i 65 deklaracji oraz następujące rozdziały:

1. Preambuła
2. Postanowienia ogólne
3. Zasady demokratyczne
4. Instytucje
5. Postanowienia ogólne o działaniach zewnętrznych Unii
6. Postanowienia szczególne dotyczące wspólnej polityki zagranicznej
7. Wspólna polityka bezpieczeństwa i obrony
8. Kategorie i dziedziny kompetencji Unii
9. Niedyskryminacja i obywatelstwo
10. Rynek wewnętrzny
11. Rolnictwo i rybołówstwo
12. Swobodny przepływ pracowników
13. Prawo przedsiębiorczości
14. Usługi
15. Przestrzeń wolności, bezpieczeństwa i sprawiedliwości
16. Polityki dotyczące kontroli granicznej, azylu i imigracji
17. Współpraca sądowa w sprawach cywilnych
18. Współpraca sądowa w sprawach karnych
19. Współpraca policyjna
20. Transport
21. Reguły konkurencji
22. Postanowienia podatkowe
23. Zbliżanie ustawodawstw
24. Własność intelektualna
25. Polityka gospodarcza i pieniężna
26. Trudności w zaopatrzeniu w niektóre produkty (energia)
27. Procedura dotycząca nadmiernego deficytu
28. Polityka pieniężna
29. Środki dotyczące stosowania euro
30. Postanowienia instytucjonalne
31. Postanowienia szczególne dla państw członkowskich, których walutą jest euro
32. Postanowienia przejściowe dotyczące państw członkowskich objętych derogacją
33. Zatrudnienie
34. Polityka społeczna
35. Europejski Fundusz Społeczny
36. Edukacja, kształcenie zawodowe, młodzież i sport
37. Kultura
38. Zdrowie publiczne
39. Ochrona konsumentów
40. Przemysł
41. Spójność gospodarcza, społeczna i terytorialna
42. Badania i rozwój technologiczny
43. Przestrzeń kosmiczna
44. Energetyka
45. Turystyka
46. Ochrona ludności
47. Współpraca administracyjna
48. Stowarzyszenie krajów i terytoriów zamorskich
49. Działania zewnętrzne Unii
50. Wspólna polityka handlowa
51. Współpraca na rzecz rozwoju
52. Współpraca gospodarcza, finansowa i techniczna z państwami trzecimi
53. Pomoc humanitarna
54. Środki ograniczające
55. Umowy międzynarodowe
56. Stosunki Unii z organizacjami międzynarodowymi i państwami trzecimi oraz delegatury Unii
57. Klauzula solidarności
58. Postanowienia instytucjonalne i finansowej
59. Parlament Europejski
60. Rada Europejska
61. Rada
62. Komisja
63. Trybunał Sprawiedliwości
64. Europejski Bank Centralny
65. Akty prawne Unii
66. Procedury przyjmowania aktów i inne postanowienia
67. Organy doradcze Unii
68. Komitet Ekonomiczno-Społeczny
69. Komitet Regionów
70. Europejski Bank Inwestycyjny
71. Postanowienie finansowe
72. Zasoby własne Unii
73. Wieloletnie ramy finansowe
74. Roczny budżet Unii
75. Wykonanie budżetu i absolutorium
76. Wspólne postanowienia finansowe
77. Zwalczanie nadużyć finansowych
78. Wzmocniona współpraca
79. Postanowienia ogólne i końcowe

Charakterystyka Konstytucji (Traktatu z Lizbony)

1) Poprzez narastający dorobek prawny Unii Europejskiej (Traktaty z Maastricht, Amsterdamu,

Nicei i Lizbony oraz decyzje Trybunału Sprawiedliwości) coraz głębiej ograniczać się będzie i marginalizować dorobek prawny państw narodowych będących członkami UE lub kandydującymi na członka UE.

2) UE bała się od początku jej istnienia imienia Pana Boga Wszechmogącego i swoich korzeni chrześcijańskich, co widać z treści Traktatów z Maastricht, Amsterdamu i Nicei, a także z Lizbony, które popierają „cywilizację śmierci”.

3) UE zwalczała i zwalcza skutecznie Kartę Praw Rodziny Stolicy Apostolskiej (1983r.), jak też same normalne rodziny, chroniąc jednocześnie kręgi o nie-normalnej orientacji seksualnej, czego nie ustrzeżono się w Traktacie z Lizbony.

4) UE od lat realizuje niszczenie lub przynajmniej osłabianie warstwy chłopskiej i gospodarstw chłopskich, preferując pozornie zdrowszą, ale przede wszystkim tańszą „żywność przemysłową”, co zostało wyraźnie podkreślone w Traktacie z Lizbony.

5) UE mimo szumnych deklaracji traktatowych (również w Traktacie z Lizbony) zwalcza kultury narodowe i sprzyja w aplikacji (transport tirowy) pogarsza-

niu naturalnego środowiska narodów.

6) UE nie zważając na prawa narodów podważa chrześcijańskie podstawy edukacji i wychowania narodowego (nieznane twórcom Konstytucji dla Europy i tym bardziej specjalistom od prawnych operacji plastycznych zatrudnionych przy zabiegach wokół Traktatu z Lizbony), gwałcąc sumienia rodziców i wychowawców.

7) UE mimo pięknych deklaracji, choćby w Traktacie z Lizbony uczestniczy w sposób ciągły w terroryzmie bezrobocia, biedy i bezdomności.

8) UE sprzyja powstawaniu Imperium Europa, zapoczątkowanego przez imperium germańsko-frankońskie, dyskryminując słabsze państwa członkowskie i kandydackie oraz przygotowując je do roli prowincji tego Imperium., czemu sprzyja szczególnie Traktat z Lizbony.

9) UE coraz intensywniej i w coraz większym zakresie, właśnie dzięki Traktatowi z Lizbony, odbierać będzie członkom i kandydatom pozostające jeszcze niktłe szczątki suwerenności w podejmowaniu decyzji odnośnie narodowych polityk: kulturalnej, edukacyjnej, naukowej, innowacyjnej, ekonomicznej, ekologicznej, żywnościowej, przemysłowej, morskiej, energetycznej, budowlanej, transportowej, prognozowania, w ochronie zdrowia i opieki społecznej, finansowej, zagranicznej i bezpieczeństwa.

10) UE jest na drodze ku technokratycznej dyktaturze, odchodząc od podstaw demokratycznych (choćby poprzez nieumiejętnie ukrywany strach przed referendum ogólnonarodowymi nad Traktatem z Lizbony i przy świadomym łamaniu nawet własnych praw związanych np. z Kartą Praw Podstawowych), forsując niszczący normalne rodziny zredukowany dekalog – swobodę przepływu osób, usług, kapitałów i towarów.

Literatura

- 1) Ustawa Konstytucyjna z dnia 23 kwietnia 1935r., Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej, N. 30 z dnia 24 kwietnia 1935r.
- 2) Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997r.
- 3) Traktat z Lizbony zmieniający Traktat o Unii Europejskiej i Traktat Ustanawiający Wspólnotę Europejską podpisany w Lizbonie dnia 13 grudnia 2007r., Dziennik Urzędowy C 306 z 17 grudnia 2007.
- 4) Karta Praw Podstawowych Unii Europejskiej, Dziennik Urzędowy C 303 z 14 grudnia 2007
- 5) Traktat o Unii Europejskiej, Traktat ustanawiający Wspólnotę Europejską, Komentarze, Wydanie 2, Praca zbiorowa, Wydawnictwo Prawnicze Lexis Nexis, Warszawa 2006.
- 6) Treaty of Maastricht, 1992.
- 7) Treaty of Amsterdam, 1997.
- 8) Treaty of Nice, 2001
- 9) Z. Dmochowski Unia Europejska według Maastricht, Nasz Dziennik cz. 1, 3 marca 1999r., cz.2, 10 marca 1999r., cz.3, 17 marca 1999r., cz. 4, 24 marca 1999r., cz. 5, 31 marca 1999r., cz. 6, 7 kwietnia 1999r., cz. 7, 14 kwietnia 1999r., cz. 8, 21 kwietnia 1999r
- 10) Z. Dmochowski Konstytucja dla Europy (wersja angielska), Polska Gazeta Narodowa, nr 6 (45) Warszawa, listopad/grudzień 2007r., str. 7-8
- 11) Z. Dmochowski Założenia nowej Konstytucji UE, Polska Gazeta Narodowa, nr 4 (43) Warszawa, lipiec/sierpień 2007r., str. 2
- 12) Draft, Treaty Establishing a Constitution for Europe, 2003
- 13) Z. Dmochowski, Karta Praw Rodziny Stolicy Apostolskiej a problemy rodziny w Konstytucji dla Europy, Nad Odrą Nasz Wybór, Odpowiedzialność i Pojednanie, styczeń-kwiecień 2008 r., str. II
- 14) Z. Dmochowski Ocena Konstytucji R.P. z dnia 2 kwietnia 1997r., Ojczyzna nr 10/97.
- 15) Z. Dmochowski, UE a problem nie dyskryminowania (nie publikowane).
- 16) Z. Dmochowski Informacje i dezinformacje o Euroazji, Unii Europejskiej i Polsce, Polska Oficyna Wydawnicza
- 17) Z. Dmochowski UE – technokratyczna dyktatura, Inicjatywa Wydawnicza „ad astra”, Warszawa 2003
- 18) Z. Dmochowski Homo economicus w technokratycznym faszyzmie, Zdrowie Psychiczne, Rok 47, Warszawa 2006, nr. 1-2, str. 221-223.
- 19) Z. Dmochowski Terroryzm homo rapax, Zdrowie Psychiczne, Rok 47, Warszawa 2006, Nr 1-2, str. 224-226
- 20) Zukunft Osterreich EU-Anschluss und die Folgen, Unipress Verlag, Salzburg 1998
- 21) Z. Dmochowski Ataki na Kościół Katolicki i jego obrona, Biuletyn Polski, marzec 2007
- 22) Z. Dmochowski Rola prawdy w zrzeszeniu moralnym, Biuletyn Polski, marzec 2007
- 23) S. Baier Europa ohne Europaer, Die Tagespost, 4, Juni 2005, Nr. 66
- 24) Z. Dmochowski Plany niemieckie przejmowania polskiej energetyki, Westerplatte, nr 1-2 (44-45)2006, str. 20-21
- 25) Z. Dmochowski Traktat Reformujący, 2 wrzesień 2007r. (niepublikowane).
- 26) Z. Dmochowski Argumenty przeciw wprowadzaniu Euro jako wspólnej waluty dla większości państw Unii Europejskiej, Nad Odrą Nasz Wybór, Odpowiedzialność i Pojednanie, wrzesień-październik 2007r., str. VI
- 27) Z. Dmochowski Anty- i filopolonizm, 25 września 2007r. (niepublikowane).
- 28) Von Stephan Meetschen Arbeit am Bauplatz Europa, Die Tagespost, Nr. 112, 18 September 2007.
- 29) Z. Dmochowski Przygoda Poetteringa, 29 październik 2007r. (niepublikowane).
- 30) Z. Dmochowski Antypolonizm i filogermanizm, 24 październik 2007r. (niepublikowane).
- 31) Z. Dmochowski Apel do studentów, 18 listopada 2007 r. (niepublikowane).
- 32) Z. Dmochowski Gratulacje, 22 listopada 2007r. (niepublikowane).
- 33) Z. Dmochowski Apel do polskich studentów, Polska Gazeta Narodowa, nr 1 (46) 2008r., styczeń/luty, str. 1-2.
- 34) Z. Dmochowski Rozczarowanie, 27 listopada 2007r. (niepublikowane).
- 35) Z. Dmochowski Apel do Polaków, 14 grudnia 2007r. (niepublikowane).
- 36) Z. Dmochowski Referendum!!! 4 stycznia 2008r. (niepublikowane).
- 37) Z. Dmochowski Apel do Polaków!!! Ostrzeżenie do Polityków!!! (niepublikowane).
- 38) Z. Dmochowski Strach przed referendum, 10 luty 2008 r. Nad Odrą – Nasz Wybór, Odpowiedzialność i Pojednanie, styczeń-kwiecień 2008 r., str. XIII.
- 39) Z. Dmochowski Skandal globalny, 16 luty 2008r. (niepublikowane).
- 40) Parlament Europejski, Sekcja Korespondencji z Obywatelami, Odpowiedź na mój e-mail pt „Skandal globalny”, 3 marzec 2008r.
- 41) Z. Dmochowski Projekt żądania, 18 luty 2008r. (niepublikowane).
- 42) Z. Dmochowski Obrona prawa, 10 marca 2008r. (niepublikowane).
- 43) Z. Dmochowski, Łamanie prawa, 14 marca 2008r. (niepublikowane).
- 44) Z. Dmochowski Człowiek roku diaspory i UE, 29 marca 2008r. (niepublikowane).
- 45) Z. Dmochowski Frakcja antypolonizmu, 8 kwietnia 2008r. (niepublikowane).
- 46) Z. Dmochowski Komedia wokół protestu, 9 kwietnia 2008r. (niepublikowane).

Zygmunt Zieliński

CHCIAŁOBY SIĘ NIE NARZEKAĆ...

Tak naprawdę, to wstyd stale tylko pisać i mówić o tym, co słabe, nieudane, chybione, z winy człowieka czy też okoliczności od niego niezależnych, bo i tak bywa. Zatem nie narzekajmy, a spójrzmy prawdzie w oczy, nie mrużąc własnych, nie spuszczać wzroku, kiedy zbyt razi nas to, na co spoglądamy. A na co spoglądamy? Trudno wprost zdecydować się, co wybrać? Tematów sensacyjnych nie brak. Dajmy spokój politykom, bo jedni kręcą młynka i czekają, jak się sprawdzi konkurencja, inni próbują starych sztuczek – zresztą, dla kogo starych? Dla tych, co pamiętają Gierka, ale kto pamięta? – Zatem stare sztuczki. to wprowadzanie na rynek kolejnych obietnic. Znana to metoda i dobra dla naiwnych. Nie brak ich, to inna sprawa, a terapia wyprowadzająca z tej choroby jest długa, jak na to wskazują sondaże. Te wczorajsze i te dzisiejsze. Co zatem da narzekanie?

Co innego niepokój! Tego wyzbyć się nie można. A powodów do niepokoju nie brak. Kiedy np. słyszę z głośników miejskich słowa mówiące, iż ludzie współcześnie zniekształcający historię Polski czynią to, przedstawiając ją jako kraj szpicli i donosicieli, to pytam się, dlaczego nie pozwalano o tym zapominać, gdy chodziło o czas wojny i okupacji?

Każdy człowiek rozsądny, niekoniecznie mający pojęcie o funkcji historii, odpowie, że przecież trzeba było coś oczyścić, nie dopuścić brudnych rąk do manipulowania żywym organizmem Narodu. A jakaż to różnica, komu i na kogo i kiedy się donosiło?

A zatem jest się czym niepokoić, kiedy z wyzyn autorytetu lansuje się taki wykład historii narodowej. Wszak, podkładając tylko inną faktografię pod gotową fałszywkę historyczną, czynili podobnie także komuniści, którym za coś lub bezinteresownie służyli właśnie owi szpicle i donosiciele.

Jest więc powód do niepokoju! Oj, jest!

Ale z ową przez prawdę rzekomo psowaną historią, to może tylko taki zamierzony lapsus linguae, choć trzeba przyznać wyjątkowo rażąco, wymaga korekty, ale w towarzystwie innych niedorzeczności nie jest jeszcze aż tak tragiczny. Przecież są gorsze sprawy. Coraz bardziej niepokoi nas szkoła. Nie tylko ta podstawowa i średnia, gdzie utarł się

zwyczaj tolerancji dla każdego, kto ma za nic nauczyciela i okazuje mu to w każdy dowolny sposób, a rozdziela się razy i piętnuje publicznie pedagoga, któremu puściły nerwy. Zjawia się od razu rzecznik, rzecz jasna, nie praw nauczyciela, przywołuje się psychologa i lekarza, by zbadał ciężkie urazy kogoś, kto oberwał klapsa w beczelną gębę. Oczywiście sfabrykuje się zaraz przełożenie na bestialstwa, jakich dorywczo ze sobą żyjący, dorywczo także będący rodzicami (partnerzy, konkubinariusze) ludzie dopuszczają się wobec dzieci. Niemal na równi stawia się ów klaps w szkole z nimi, z ich degeneracją nawet instynktu, co nie przytrafia się przecież zwierzęciu. Tymczasem rozumowanie prowadzi z natury rzeczy i logicznie w odwrotnym kierunku.

Otóż to właśnie bezkarność w szkole produkuje indywidualia, które masakrują własne czy cudze niemowlęta, bo im wbito do głowy prawo do absolutnej wolności rodzące tak skrajny egoizm i pogardę dla wszelkich zasad, od Dekalogu po czerwone światła na przejściach. Jeśli dodać do tego alkohol i narkotyki wyplukujące resztki człowieczeństwa, a nawet myślenia impulsami instynktu zachowawczego, to zbędne są dociekania i mądre dywagacje nad stanem naszej szkoły, młodzieży, rodziny i w końcu całego społeczeństwa, które jest w najlepszym razie sterroryzowane; boi się reagować, a kiedy dojdzie do tragedii załamuje się tylko ręce i nagle „przypomina sobie”, że przecież coś tam się psuło...

Szkoła! Wydawać by się mogło, że kłopoty kończą się w najgorszym przypadku wraz z maturą. Student, to już inna kategoria ucznia. Już go nie bawią idiotyczne objawy dobrego humoru, którym może hołdował jeszcze rok, dwa wstecz. I to jest w dużej mierze prawda. Szkoda, że ten student zaczyna myśleć poważnie pod wpływem kłopotów z jakimi jest konfrontowany. Oczywiście nie chodzi o trudności bytowe; także nie tyle o brak przygotowania do studiów, uświadamiany mu bardzo boleśnie, kiedy zasiądzie na ławie wyższej uczelni. Najgorsze jest to, że same studia, kancerowane przez kolejne „reformy”, stają pod znakiem zapytania, gdy chodzi o to, co one faktycznie dają. Wprowadzenie studiów dwustopniowych – trzy+dwa, to

pomysł mający jedyną realną perspektywę. Jest nią sprowadzenie uniwersytetów to rzędu szkół zawodowych. Studia magisterskie będzie się odbywać już przeważnie w trybie płatnym, zatem dla wielu będą one niedostępne. Innymi słowy, to, co kiedyś, jeszcze pół wieku temu, sprawiała matura licealna (ogólnokształcąca), będąca selekcją osób nadających się do studium uniwersyteckiego czy politechnicznego, bo bez wątplenia matura była osiągnięciem elitarnym i było tak przez pewien czas nawet po wprowadzeniu jedenastoletniej, zatem przez kilkanaście lat po wojnie, to właśnie dziś przejęły owe trzyletnie licencjackie studia. Jest jednak pewna różnica.

Dawny maturzysta albo szedł na studia, i to najczęściej, albo podejmował pracę, do której kwalifikowało go jego wykształcenie średnie. Rzecz jednak w tym, iż te kwalifikacje, to nie była kwestia posiadanego świadectwa, ale faktyczne umiejętności.

Dziś absolwent kursu licencjackiego umie zapewne sporo rzeczy, ale żadnej w takim stopniu, by potrafił ją zawodowo zużytkować. Przykładowo: czy na kierunkach filologicznych, zwłaszcza języków obcych, ktoś przez trzy lata, w dodatku przy absurdalnie niepraktycznym programie, może na tyle opanować język, by nauczać go w jakiegokolwiek szkole, nie przysparzając swym uczniom szkód?

A czy jest w stanie nauczyć się jakiegokolwiek innego przedmiotu do tego stopnia, by móc przekazywać go dalej? Jeszcze gorzej w dziedzinach technicznych, gdzie nawet wyobrazić sobie nie można podejmowania przez tych absolwentów odpowiedzialności za wykonywaną pracę.

W gruncie rzeczy te obawy są może płonne, bowiem zdrowy rozsądek mówi, że lekarza czy inżyniera nie można kształcić tym kalekim sposobem.

O co więc chodzi?

O położenie na łopatkach dziedzin humanistycznych.

Gdy chodzi o znajomość języków obcych, to można ją całkowicie odseparować od filologii. Wystarczy wbić komuś do głowy na zasadzie przyswajania właściwego papudze, praktyczne quantum słów i form gramatycznych umożliwiających porozumiewanie się. Tego dokonać może każdy porządny kurs językowy.

Krótko mówiąc, szkoły wyższe zrezygnowały z wpajania swym wychowankom treści i wartości kulturowych. Wystarczy, że przygotowuje się robota, na tyle mało intelektualnie rozwiniętego, by nie miał zbyt wielkich wymagań.

Kadrę kierowniczą dobierze sobie SYSTEM – jaki? Oczywiście, jak dziś wszędzie i zawsze anonimowy, ale skuteczny. A w dodatku przecież daje się możliwości rozwijania tych cząstkowych wiadomo-

ści, jakie dała ci szkoła wyższa. Masz przecież tyle wolnego czasu, całą sobotę i niedzielę. Możesz się dokształcać. Szkoła daje ci za twoje pieniądze taką szansę. Nawet uczelnia katolicka, a jakże? Przecież nie pokuszyła gdzieś z tyłu! Musi iść z postępem. Zgoda, że obecni dysponenci czy dystrybutorzy wiedzy, kierując się „światopoglądem naukowym” mają gdzieś porządek boski i tym bardziej człowieka, który, jak świat światem, zawsze w jego ramach jakoś dobrze się rozwijał.

Ale dlaczego przypatrują się temu ludzie, którzy o pewnych rzeczach winni przypominać?

Bo takie mają zadanie z natury lub nominacji, czy jeśli kto chce, powołania!

Chyba jednak nie kieruje nimi ratio? Bo rozum mówi, a praktyka to potwierdza, że te zaoczne studia są faktycznie poza zasięgiem wzroku, bowiem oglądać można jedynie papier w ich wyniku uzyskany, i to jest wszystko, bowiem poszerzenie wiedzy jest fizycznie niemożliwe, gdy człowiek goni resztami sił, eksploatowany na okrągło siedem dni w tygodniu.

A więc, po co to? To pytanie wymaga szerszej odpowiedzi i może do tego wrócimy, ale czy nie warto pokusić się tu o własną inicjatywę? Przecież wielu z nas przeszło przez ten młyn mielący plewy.

Każdy ma wyczucie nonsensu, nawet, jeśli nie potrafi zdefiniować jego istoty. I nie musi. Wystarczy, że się od niego odwróci, że przestanie widzieć w praniu mózgu metodę na własne udoskonalenie.

Quo vadis – polska szkoła, uczelnia, od żłobka do...?

Dziś trudno już powiedzieć, do czego? Niestety!

Tadeusz Gerstenkorn

NA KOCIĄ ŁAPE

Ten kto obserwował stąpającego ostrożnie kotadachowca, korzystającego chętnie i skrzętnie z wystawionej dla niego miseczki z jedzeniem, chodzącego jednak własnymi drogami, nie przywiązanego bardzo do miejsca pobytu, zacznie szukać jakiejś analogii do praktykowanego przez niektóre ludzkie osobniki życia „na wiarę”. Co ma jednak do tego „kocia łapa”? Psa dość łatwo można nauczyć gestu przyjaźni w formie podania łapy. A kota? Proszę spróbować!

Ludowe określenia pewnych zachowań biorą się z obserwacji życia i są często dosadne, mówiące bez ogródek to, co powinno się powiedzieć. A jak jest teraz? Teraz język ma być delikatny, a najlepiej tak przesłonięty obcą naszej mowie naleciałością, by termin był „tolerancyjny” i – broń Boże – nie dotknął kogoś, kto rani nasze obyczaje i narusza dotychczasowe normy społeczne. A zatem co?

KOHABITACJA

Niestety mało kto dzisiaj zna łacinę (choć spotykana jest ona na ulicy). Wypada zatem powiedzieć, że *habito* (habitare, 1. koniugacja) znaczy *mieszkam*; przedrostek *ko* znaczy *współ*, czyli kohabitacja to wspólne zamieszkiwanie. Rzecz w tym, że w znaczeniu przyjętym dla tego terminu obecnie przez kohabitację rozumie się życie razem dwóch osób płci przeciwnej w niezalegalizowanym związku jak mąż i żona, to znaczy bez ślubu wyznaniowego, a nawet cywilnego. Kohabitacja jest związkiem najczęściej „na próbę”, opartym na relacjach przeważnie przypadkowych, bardzo rzadko stałych. Jest czasem wstępem do małżeństwa lub też sposobem życia w samotności. Życie „na wiarę, na wiórkach” zdarzało się i w okresie międzywojennym, być może także wcześniej, ale było przez społeczeństwo uznawane jako niegodne, zasługujące na negatywną ocenę moralną. W praktyce osoby takie nie były widziane w „towarzystwie”.

Socjologowie uważają lata sześćdziesiąte ubiegłego wieku jako pewną cezurę (okres rozgraniczający) zmian obyczajowych, a zwłaszcza czas lat po 1968 tak zwanej „rewolucji seksualnej” na Zachodzie jako czas „burzy i naporu” tendencji do przestawienia dotychczasowych zapatrywań na obowiązujące w społeczeństwie normy moralne, odejście od tradycyjnych zachowań rodzinnych.

Jak podaje Krystyna Slany (z Instytutu Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie) w artykule pt. „Dylematy i kontrowersje wokół małżeństwa i rodziny we współczesnym świecie” (w: *Wybrane problemy*

współczesnej demografii, wyd. Zakład Demografii Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2003) dla kohabitacji krytyczny jest okres dwu lat. Po upływie tego czasu związek albo się rozpada, albo formalizuje. M. Castells (*The Power of Identity*, 1997) twierdzi, że prawie połowa związków kończy się w ciągu roku, 40% przekształca się w formalne małżeństwa, z których 50% kończy się rozwodem, a 2/3 z nich wchodzi w powtórne małżeństwa, które kończą się też zazwyczaj rozwodem. W krajach, w których uznaje się kohabitację, jest ona nietrwała. Na przykład w USA średnio nie trwa dłużej niż 1,3 lata. Osoby kohabituujące są tam określane opisowo jako „osoby płci przeciwnej razem zamieszkujące” (person of the opposite sex sharing living quarters) (Bliżej patrz; J. Q. Wilson, *The Marriage Problem. How our culture Has weakened families*, New York 2002).

W Narodowym Spisie Powszechnym z 2002 r. (ostatnim) aż 2,2% osób zadeklarowało kohabitację. Ryzyko kohabitacji podejmują najczęściej ludzie młodzi, niedoświadczeni życiowo. W wieku 15-19 lat było 18,9% chłopców i 14,7% dziewcząt, a w 20-24 lat odpowiednio 8,2 i 6,6%, ale już w 25-29 lat 4,2 i 3,6%. W wieku starszym problem gwałtownie zanika. Mamy bowiem w wieku 70-74 lat 0,8 i 0,8%, a powyżej 80 lat 0,6 i 0,8%. Największy odsetek osób kohabituujących był w województwie zachodnio-pomorskim (4,4), dolnośląskim (3,6), średni w kujawsko-pomorskim (2,0), łódzkim (2,1), mazowieckim (2,3), mały w podlaskim (1,4), świętokrzyskim (1,0), podkarpackim (0,7). Najwięcej urodzeń pozamałżeńskich notowano na ścianie zachodniej i północnej, w regionie pomorsko-mazurskim, głównie zresztą w dużych miastach. Zauważa się duży wzrost urodzeń pozamałżeńskich. W 1970 r. było ich 5,0%, a w 2003 r. 15,8%.

Z uwagi na zanikanie poczucia moralnego w społeczeństwach wielu krajów wzrasta akceptacja dla związków partnerskich, ale stosunek ten jest dziwnie fałszywy, bo choć deklaruje się przyzwolenie takich zachowań u innych osób, to nie wyraża się aprobaty w stosunku do własnych dzieci. Poglądy na kohabitację w Polsce nie napawają optymizmem. Według badań Ewy Frątczak (Instytut Statystyki i Demografii SGH w Warszawie) oraz Janusza Balickiego (Katedra Demografii Społecznej i Polityki Ludnościowej Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie) z 2001 r. pt. „Zmiany w postawach i zachowaniach reprodukcyjnych młodego średniego pokolenia Polek i Polaków” (w: *Wybrane problemy... op. cit.*) zaledwie 15% respon-

dentów ankietowych zdecydowanie jest przeciwnych życiu w kohabitacji, ale aż 47,6% uważa, że kohabitacja jest możliwa, jeśli odpowiada obu partnerom.

Smutne jest to, że kohabitacja staje się popularną formą życia w wielu już krajach, zwłaszcza w Europie Zachodniej i w Ameryce Północnej. Stanowi wygodny sposób urządzenia siebie bez zobowiązań. Posiada się bowiem „wikt i opierunek”, a nie miejsce gdzieś w hotelu lub w przygodnym mieszkaniu, korzysta się z wolności bycia tzw. single, a jeśli partner się znudzi, to można go bez zobowiązań porzucić. W małżeństwie, jeśli nawet następuje rozwód, można dochodzić prawnie ustalonych zobowiązań, a w związku partnerskim jest to bardzo trudne.

W niektórych krajach związki partnerskie są traktowane na równi z formalnym małżeństwem (np. w Szwecji), a we Francji w oparciu o słynny już „pakt solidarności” (Pacte Civile de Solidarité – PACS) rejestruje się związki partnerskie i homoseksualne.

Socjologowie wyraźnie stwierdzają, że brak kohabitacji przed zawarciem małżeństwa sprzyja trwałości małżeństwa, natomiast kohabitacja z reguły opóźnia zawarcie formalnego związku. Partnerstwo uderza w kobiety i przyczynia się często do jej samotności, dlatego, że w przypadku rozpadu związku szanse na znalezienie kolejnego partnera maleją, bo mężczyźni rozglądają się i wybierają na ogół młodszą.

Największym złem kohabitacji jest powiększająca się liczba dzieci pozamałżeńskich, dzieci nie znających często swojego ojca. Los takich dzieci jest nie do pozazdroszczenia. Gdy dziecko wychowywane jest przez niezamężną matkę, w otoczeniu wielu jej partnerów seksualnych, to w otoczeniu dziecka pojawia się często środowisko przestępcze, towarzystwo rówieśników, które staje się dla tego dziecka pozornym gwarantem przetrwania, gdyż w domu nie znajduje ciepła i opieki.

Także rodziny monoparentalne (o jednym rodzicu; *parens* – rodzic; *mono* – jeden), nie są formą korzystną dla dziecka, choć niewątpliwie lepszą niż wychowanie przez kohabującą matkę lub partnerującego ojca. Amerykański uczyony Wilson podkreśla, że nawet jeśli poziom ekonomiczny życia dziecka w rodzinie monoparentalnej nie ustępuje poziomowi życia dziecka w rodzinie pełnej, to jednak życie w rodzinie niepełnej ma demoralizujący wpływ na dzieci, a kohabitacja bywa przyczyną wchodzenia dzieci na drogę przestępczą, ich wykorzystywania seksualnego oraz innych nadużyć. Okazuje się, że – jak wskazują niektóre badania – dziewczyny wychowywane przez samotne matki częściej mają dzieci pozamałżeńskie niż dziewczęta pochodzące z rodzin pełnych.

Niewątpliwie monoparentalność powoduje gorsze skutki ekonomiczne rodziny, a więc także wychowujących się tam dzieci. Rodzina niepełna lub partnerska z reguły nie zapewnia dziecku dostatecznie pozytywnych przeżyć emocjonalnych i poczucia bezpieczeństwa.

W tych trudnych dla dziecka sytuacjach państwo

współczesne oraz Kościoły starają się nieść pomoc tam, gdzie to jest tylko możliwe, poprzez różne programy socjalne, domy samotnej matki, ośrodki pomocy rodzinie, renty socjalne, ale najlepszą formą pomocy dziecku i stworzenia dla niego atmosfery wychowawczej jest normalna rodzina składająca się z ojca i matki, ze zgodnie funkcjonującego małżeństwa, zapewniającego dziecku wychowanie, wykształcenie, ukierunkowanie zawodowe i życiowe oraz przestrogi i uwagi na znalezienie dobrego partnera życiowego.

Rzetelni uczciwi socjologowie zgodnie podkreślają, że małżeństwo jest najlepszym środowiskiem dla rozwoju dziecka oraz że żadna alternatywna forma nie jest przez żadne społeczeństwo bardziej ceniona niż formalne małżeństwo, realizujące cele prokreacyjne, wychowawcze, ekonomiczne i światopoglądowe. Osoby decydujące się na małżeństwo biorą na siebie pewną odpowiedzialność jednostkową i społeczną, tę odpowiedzialność przekazują następnemu pokoleniu, a ujawnia się ona nie tylko w życiu rodzinnym, ale także w wspólnotowym, społecznym i państwowym. Przy najmniej tak powinno być.

Załamujące się rodziny, pękające związki małżeńskie, wróżą niedobrze Państwu, które biernie się przygląda temu niepokojącemu zjawisku. **Oby nie było ono zapowiedzią pęknięcia samego Państwa!**

A na to niestety się zanosi. Wyraźnym symptomem tego jest ogromny spadek dzietności małżeństw. Dla utrzymania równowagi liczebnej społeczeństwa konieczne jest, by w skali kraju tak zwany współczynnik dzietności, tj. średnia urodzeń przez kobietę, wynosił 2,1. Jest to wartość graniczna. Poniżej zaznacza się wyraźny spadek demograficzny (ludnościowy) (u nas od 1995 r.). W Polsce jeszcze w 1983 r. wynosił 0,3, a w 2003 r. już 1,3, w 2006 r. (Rocznik Demograficzny 2007 – Główny Urząd Statystyczny GUS, Warszawa) nawet 1,267 (w opolskim 1,039, w łódzkim 1,219, w warmińsko-mazurskim 1,358). W 2006 r. na 1000 mieszkańców przypadło w Polsce 5,0 małżeństw i 1,5 rozwodów. Dla porównania: Azerbejdżan 7,5 – 0,8, Austria 4,7 – 2,4, Belgia 4,2 – 3,0, Niemcy 4,8 – 2,6, Francja 4,3 – 2,1, Rosja 6,8 – 4,4, Szwecja 4,8 – 2,2, W. Brytania 5,1 – 2,7, Włochy 4,3 – 0,7, Ukraina 5,9 – 3,7, Chiny 6,3 – 1,0, Izrael 6,7 – 1,3.

Ostatnie wymienione wyżej badanie demograficzno-socjologiczne stwierdza, że 3/5 ankietowanych jest usatysfakcjonowanych ze swojego życia rodzinnego, a tylko 5% nie jest. A zatem, rodzina i udane życie rodzinne wpływają pozytywnie na poziom zadowolenia, choć trzeba stwierdzić, że bardziej zadowolone są kobiety, a w ogóle najszczęśliwszą grupą są osoby w wieku 30-40 lat i posiadające dzieci.

Jaki z tego wszystkiego wniosek. Nikt nie wymyślił i nie wypraktykował lepszej formy życia społecznego niż małżeństwo i rodzina.

Dbalność o integralność, dobrobyt i rozwój prawidłowy tych ważnych dla narodu instytucji, troska o nie jest podstawowym zadaniem Państwa, Kościoła i nas wszystkich.

Ks. abp Kazimierz Majdański

POLSKA JEST MATKĄ



„Wezwani z ciemności do światła”

List pasterski na Adwent 1991 r. pt. Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką (fragmenty).

Narodowi naszemu, z łaski Boga, światłość zajaśniała już u samych jego narodzin. Była to światłość Chrztu. Zaledwie naszych praojców, jeszcze jako słowiańskich pogan, zorganizował w państwo nasz pierwszy historyczny władca, Mieszko I, urzeczywistniły się na tej ziemi słowa Pana Jezusa: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, ucząc je zachowywać wszystko to, co wam przykazałem” (Mt 28, 19-20). Tak oto Pan Bóg nas „wezwał z ciemności do przedziwnego swojego światła” (por. I P 2, 9).

Dzięki temu istniejemy, choć po innych plemionach słowiańskich żyjących niegdyś na tych ziemiach zostało tylko wspomnienie. (Łużycanie – po tamtej stronie granicy – to także Słowianie ochrzczeni.) Istniejemy, choć często z nami działo się tak, jak się teraz dzieje z Chorwacją. Istniejemy, choć nawałnice ciemności atakowały nas potężnie. Żyjemy, bo strzeżliśmy Światła. Pan Jezus mówi: „Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia” (J 8, 12).

A jak rysuje się nasza przyszłość?

– Będziemy istnieć i będziemy się rozwijać, gdy „nie będziemy chodzili w ciemności”. Czy więc nie jesteśmy „Narodem krocącym w ciemnościach”?

Zakusy ciemności

Oto kilka pytań:

– Odzyskaliśmy wolność. Czy rzeczywiście jesteśmy wolni? Czy nas nie niszczy (jak niekiedy i dawniej bywało) zgubna swawola? Swawola licznych, a nawet okrutnych przestępstw, niekiedy dokonywanych przez nieletnich? Swawola alkoholizmu i narkomanii? Swawola ciągle panoszącej się bezlitosnej dla nienarodzonych ustawy roku? Swawola nieobowiązkowości, niesłowności i nieróbstwa?

– Czy nie jesteśmy spychani, w imię zakłamej „wolności”, do poziomu istot spętanych najniższymi instynktami i nurzających się w moralnym brudzie? Czy szerzące się choroby – zamiast ostrzegać, nie stają się okazją do instrukcji, jak unikać następstw grzechu, nie zaś samego grzechu, choć on tak bardzo poniża godność człowieka?

– Co się dzieje z polską młodzieżą i z polskimi dziećmi? Kto wychowuje: czy dom rodzinny, czy szkoła, czy telewizja, czy audycje, czy video, czy obyczaje przez kogoś szerzone wśród młodszych i starszych? Kto wychowuje i jak wychowuje? Co nam imponuje? Czy człowiek uczciwy i rzetelny, czy też program: „wiele mieć” – za każdą cenę? Za każdą!

– Co dla nas znaczy „wejście do Europy”? Czy nie jest to nieszczęśliwy slogan, który nas niepotrzebnie wpędza w kompleks niższości? Kiedy to z Europy wyszliśmy, my, jej obrońcy przed Tatarami, Turkami i Armią Czerwoną; my, jej oswobodziciele, dzięki „Solidarności”, która się wśród nas zrodziła?

– A co dla nas znaczy „Ameryka”? Czy gospodarność i pracowitość, zmysł inicjatywy i przedsiębiorczości, czy też dziki wrzask muzyki z buszu i marne filmy, tanie i tanio nam dostarczane?

– Mówią: „Kościół przeszkadza”? Bo Kościół ostrzega i ratuje, tak jak zawsze to czynił i jak zawsze będzie czynił. Zaiste, łatwo system ateistyczny przekazał swoją wrogość do Kościoła obecnej epoce tzw. „wolności”. Taki smutny łańcuch, produkt ostatnich dziesięcioleci: Hitler – Stalin – wojujący ateizm – a teraz i bezbożny liberalizm. Nie wiadomo, co groźniejsze: czy otwarci wrogowie, czy też „wilki w owczej skórze”?

– I czym jest dla nas nasze życie polityczne, w wolnej Ojczyźnie? Jakimi drogami chodzą nasze myśli, skoro jeszcze w niedawnych wyborach prezydenckich wielu wśród nas popierało orientację, jaka już teraz okazała się fikcją i ułudą? I czy nie byłoby lepiej, gdybyśmy ujęli losy państwa we własne ręce biorąc udział w wyborach, niż zostawiając inicjatywę w rękach ludzi niepewnych, choć może chętnie sięgających po władzę? A przecież dzieje się to w czasach dla nas bardzo trudnych. W okresie, w którym przyjdzie nam – i to w najbliższym czasie – stawić czoło chyba większym jeszcze niż dotąd trudnościom.

„Naród kroczący w ciemnościach” – to taka sytuacja, w której nawet nie dostrzega się już tego, że panuje ciemność i dobrze jest w niej człowiekowi, jak gdyby był nocnym ptakiem. Groźny to bardzo stan. Pan Jezus mówi o nim: „A sąd polega na tym, że światło przyszło na świat, lecz ludzie bardziej umiłowali ciemności aniżeli światło: bo złe były ich uczynki. Każdy bowiem, kto się dopuszcza nieprawości, nienawidzi światła” (J 3, 19-20). Mówi też Pan Jezus: „A kto chodzi w ciemności, nie wie, dokąd idzie” (J 12, 35).

„Naród... ujrzał światłość wielką”

Idziemy więc na spotkanie Światła. Idziemy „ujrzeć światłość wielką”. To jest Jezus Chrystus, Zbawiciel świata, Zbawiciel każdego z nas. Ewangelista, św. Jan zapisał: „A oto znów przemówił do nich Jezus tymi słowami: «Ja jestem światłością świata. Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia»” (J 8, 12).

Pan Jezus pragnie podzielić się mocą swojego światła, które jest „światłem życia”.

Pragnie też, byśmy my, Jego uczniowie, byli także światłem dla świata:

„Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5, 16).

Mówiliśmy o ciemnościach. Ale w imię prawdy mówimy także: „Naród ujrzał światłość wielką”. Tak było od początku i tak jest dziś. Trzeba sprawiedliwie widzieć wszystkie szlaki światła. Niech na progu Adwentu rozbłyszczą te szlaki nowym blaskiem, byśmy szli za „światłem życia”.

A oto nasze szlaki światła. Właśnie za naszych dni. Właśnie wśród zmagania z ciemnościami.

Chronologicznie – to najpierw powrót religii do szkół. Niech to wszyscy wiedzą – i zwolennicy i przeciwnicy: to nie jest tylko powrót do szkół księży i katechetów. To jest oddanie polskim młodym pokoleniom należnego im od tysiąca lat prawa do Chrystu-

sa, który naucza i zbawia. Mają do Niego prawo młodzi Polacy od chwili Chrztu, bo od tej chwili są „świętynią Boga żywego” (2 Kor 6, 16). Może tego nie wiedzą. Może zapomnieli. Czas, by zostali wyposażeni w konieczny drogowskaz życia. Czas, by zrozumieli, że jest „światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka, gdy na świat przychodzi” (J 1, 9). To Syn Boży, który „wszystkim, którzy Go przyjmują, daje moc, aby się stali dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego” (por. J 1, 12). To o takiej sprawie chodzi, o takie horyzonty życia, o taką szansę życiową - na dziś, na całe życie, na wieczność.

Dziękujemy za wszystkie wysiłki rodziców i nauczycieli. Będziemy te wysiłki gorąco wspierać. Będziemy się radować wszelkimi objawami zrozumienia dla tej wielkiej sprawy, którą jest światło nauczającego Chrystusa. To do Niego mówiono: „Nauczycielu dobry!” (Mk 10, 17). To On uczy prawdy i Jest Prawdą: „Ja jestem Drogą i Prawdą, i Życiem” (J 14, 6).

Było też wielkie światło IV pielgrzymki Ojca Świętego do Ojczyzny: światło dla całego Narodu, by była prawdą jego odnowa. Nie ma jej poza Bożym prawem Dekalogu, poza jego „dziesięciu prostymi słowami Boga”. „To Boże prawo moralne (...) jest dane dla człowieka: dla jego dobra. (...) Od tych dziesięciu prostych słów zależy przyszłość człowieka i społeczeństw. Przyszłość narodu, państwa, Europy, świata”. To są słowa Ojca Świętego z pobliskiego Koszalina. Wspomnił Ojciec Święty na koszalińskiej ziemi swoje odwiedziny u nas, w Szczecinie. Wspomnił bardzo pięknie. Ale trzeba teraz wracać do jego słów o Dekalogu: „Stąd, znad Bałtyku, proszę Was, wszyscy moi Rodacy, Synowie i Córki wspólnej Ojczyzny, abyście nie pozwolili rozbić tego naczynia, które zawiera Bożą Prawdę i Boże Prawo. Proszę, abyście nie pozwolili go zniszczyć. Abyście sklejali je z powrotem, jeśli popękalo” (Homilia, I VI 1991).

Słuchajmy tych słów. Przez cały rok, który idzie, będziemy rozważać wraz z Ojcem Świętym „dziesięć prostych słów Dekalogu”, słów odnowy i ocalenia. Będziemy tych słów słuchać, gdy będą głoszone w katechezie i na ambonie. Zachęcamy też gorąco: Mieście, Drodzy Diecezjanie, homilie i przemówienia Ojca Świętego z IV pielgrzymki w Waszych domach. Pochylajcie się nad nimi. Jest w nich bogactwo ogromne. Warto z niego czerpać. Jest z tym związana szczególna łaska: przecież to nauczanie Zastępcy Chrystusowego na Ziemi. Nie było nigdy przedtem na polskiej Ziemi nauczania głoszonego przez Papieża. A teraz – oto po raz czwarty. A teraz – w języku ojczystym. Jaki ogromny dar Boga – dla nas. Jakie światło! Tego światła, broń Boże, nie usuwajmy w cień.

Było potem na Jasnej Górze, w uroczystość Wniebowzięcia Matki Najświętszej, spotkanie młodzieży świata z Ojcem Świętym: spotkanie, które zdumiało wszystkich. Hasłem spotkania były słowa Apostoła Narodów: „Otrzymałście Ducha przybrania za synów” (Rz 8, 15). Jasna Góra stała się Wieczernikiem. Mówił Ojciec Święty: „Oto nowe Zielone Święta, nowa Pięćdziesiątnica: Kościół jeszcze raz zgromadzony razem z Maryją, Kościół młody, Kościół misyjny, świadomy swego posłannictwa” (15 VIII 1991).

Rok, który idzie, drugi rok Nowenny przed rokiem Dwutysięcznym, jest rokiem sakramentu Bierzmowania. Dokonamy rzetelnych wysiłków, by ten rok był w diecezji rokiem wołania do Ducha Świętego: „Światłem rozjaśnij naszą myśl”! By był w diecezji dalszym potężnym wołaniem młodych, wziętym z Jasnej Góry: „Abba, Ojczel”!

1 września obecnego roku zegnaliśmy święty Wizerunek Nawiedzenia Matki Najświętszej. Zegnaliśmy mówiąc, że „pożegnanie nie jest rozstaniem”. Znakiem zaciągniętych z Matką Najświętszą nowych więzi stało się nasze Wotum. Niech się więc wzmagają w życiu diecezji - w parafiach, w rodzinach i w sercach nas wszystkich — błogosławione owoce tego świętego Wotum. Jest nim posługa Miłości, która jest przykazaniem najwyższym (por. Mt 22, 38). Jest nim posługa Życiu, którą jest rodzicielstwo: godne, rozumne i czyste – od początku Stworzenia zamierzone w myśli Bożej.

Miłość i życie – to święte prawa każdej rodziny. Rodzina zaś – to cała nasza nadzieja na godną przyszłość Ojczyzny i Kościoła świętego na naszej Ziemi. „Rodzina Bogiem silna”, jak mówił u nas Ojciec Święty.

To wszystko światła bezcenne. To wszystko światła na nowo przez nas w całej diecezji przyjęte i pielęgnowane. Nie mogą pogasnąć, przeciwnie – trzeba, by jaśniały coraz pełniej. Taki więc jest program duszpasterski Roku, który zaczynamy. Niech służy, byśmy „ujrzeli światłość wielką” i za nią szli.

Drogowskaz Krzyża dla naszych sumień

Fragmety homilii wygłoszonej na Jasnej Górze do uczestników XV pielgrzymki „Civitas Christiana” 27 V 1995 r.

Moc i mądrość Krzyża

Mówił Ojciec Święty do całej Ojczyzny: „... **najbardziej podstawowym problemem zostaje zawsze sprawa ładu moralnego**” (Homilia w Skoczowie, 21 V 1995, n. 3).

Mówiąc do Narodu, Papież widział wszystkie jego problemy: społeczne, gospodarcze, polityczne.

Ale dla tych wszystkich dziedzin, którymi każdy rozsądny Polak bywa dziś boleśnie dotknięty, a niekiedy bywa w nie boleśnie uwikłany, fundamentem jest ład moralny.

Możemy być mocni tylko „mocą i mądrością Krzyża” (tamże, n. 4). Takie było przez wieki Najwyższe Prawo naszego Narodu. Tak on żył, tak trwał i tak przetrwał. Kto chce Narodowi służyć, niech tak mu służy. Dość eksperymentów, jakie przyniosła na tę naszą Ziemię II połowa XX wieku!

Ale przecież przyniosły także ostatnie lata doświadczenie wspaniałe: tak właśnie było, gdy znowu powiedzieliśmy Krzyżowi i tym wartościom, którymi żyliśmy od Mieszka I-ego aż do Powstania Warszawskiego i aż do nowego powstania niepodległej Polski – nasze wielkie, solidarne: Tak!

Stało się to wtedy, gdy powiedzieliśmy nasze „Tak” przeciw okowom totalitaryzmu. Przeciw okowom, które nie mogły w Polsce nigdy nikogo uszczęśliwić. Nawet chyba człowieka, któremu te okowy kazano nakładać. Mówimy nieraz: Jakże trudno nam zrzucić z siebie ciężar tamtych kilkudziesięciu lat! To prawda. Czy więc moglibyśmy łatwo przestać być dziedzicami tysiąca lat? - „W okresach najcięższych dziejowych prób. Naród szukał i znajdował siłę do przetrwania i do powstania z dziejowych klęsk właśnie (...) w Chrystusowym Krzyżu! I nigdy się nie zawiódł. Był mocny mocą i mądrością Krzyża!” (tamże).

To jest mądrość przeżywanego przez nas epilogu naszego wieku. Jest to epilog mętnej wody rozkładu moralnego i deprawacji sumień. Ale to tym bardziej woła o tym większe nasze prawo do „mądrości Krzyża”. „Mądrość Krzyża” - najwyższa.

I ocalenie jedyne. Także ocalenie ludzkich sumień:

„Na drogach ludzkich sumień [stoi]... Krzyż Pana naszego Jezusa Chrystusa” (tamże).

Jakie więc są nasze zadania? Jakie są podstawowe zadania społeczne? Mówi Papież:

„Abyście podjęli odpowiedzialność za obecność Krzyża w życiu każdego i każdej z was, w życiu waszych rodzin i w życiu tej wielkiej wspólnoty, jaką jest Polska” (tamże).

„Niewiasta obleczona w słońce – była brzemienna”

Kościół wczoraj czytał słowa Pana Jezusa o podstawowej prawdzie wszelkiego ładu społecznego: „Kobieta, gdy rodzi, doznaje smutku, bo przyszła jej godzina. Gdy jednak urodzi dziecko, już nie pamięta o bólu z powodu radości, że się człowiek urodził na świat” (J 16, 21). To słowa naszej „Drogi, Prawdy i Życia” - wczoraj, w dniu Waszych obrad, a zarazem w „Dniu Matki” i w pierwszym dniu no-

wenny do Ducha Świętego. Prosimy o Niego w modlitewnym wołaniu:

„Ześlij Ducha Twego, a powstanie życie!”

Zrozumiecie, proszę, Ludzie zatroskani o ład społeczny w Polsce i o znajomość nauki społecznej Kościoła to, że eksponujemy dziś tutaj tę jedną jedyną prawdę: prawdę o prawdziwej radości kobiety-matki. Każdej kobiety, bo każda jest powołana na matkę.

Nie odchodzimy od nauki Ojca Świętego. Nie oddalamy się od Jego troski o prawe sumienia zorientowane na Krzyż. Wśród tej troski współczesna kobieta zajmuje miejsce własne i jakby naczelne, bo odebrano jej prawo do radości: do radości najgłębszej, matczynej z tego, „że się człowiek narodził na świat”. Odebrano jej tę radość, a pozostawiono wszystkie inne pozorne „radości”, które niosą gorycz i odzierają kobietę z jej godności. Odbierają jej prawdę o niej samej. Bo prawda o niej to być matką, a u nas, to: być „Matką Polką”, jak zatytułował esej o swojej niedawno zgasłej Matce polski Kardynał. Bo prawda o niej to być matką rodziny lub być duchową matką bardzo wielu, jak na oczach świata – Matka Teresa z Kalkuty, a u nas na przykład bł. Urszula Ledóchowska z Pniew, której święto będziemy obchodzić za dwa dni.

Niech o prawdziwych aspiracjach kobiety i o jej godności wie najpierw ona sama. Niech wie, jak jej powołanie wpisuje się w „Ewangelię życia”. Niech wie o tym w Polsce dokładnie każdy mężczyzna. Niech wie o tym polska młodzież. Niech wiedzą o tym nasze mass-media. Niech to weźmie pod uwagę Ministerstwo Edukacji Narodowej i niech zdrowy program edukacyjny realizują wszelkie ośrodki wychowawcze. Niech wie o tym polski Parlament i polski Rząd.

Idziemy w Europę, która ma znakomite osiągnięcia i jednocześnie tę, głośną już, zapowiedź upadku: brak radości z tego, „że się człowiek narodził na świat”. Więc wspaniały kontynent europejski - gaśnie.

Czy się już do wspólnoty z taką Europą zaczynamy przygotowywać i do niej się przystosowywać? - Tak, gaśniemy z wolna i my.

Sprawa jest niesłychanie doniosła. Tak doniosła, że mówi o niej i pierwsza i ostatnia Księga Objawienia. Na początku zwiedziona została „Matka wszystkich żyjących” (Rdz 3, 20), choć brał w tym udział i Adam. Zwiódł „kłamca i zabójca od początku” (por. J 8, 44). Na końcu już nie zwodził. Wiedział, że to się nie uda. Zaatakował więc wprost:

„Potem wielki znak ukazał się na niebie: Niewiasta obleczona w słońce i księżyc pod jej stopami, a na jej głowie wieniec z gwiazd dwunastu. A jest

brzemienna... I stanął Smok przed mającą rodzić Niewiastą, ażeby skoro tylko porodzi, pożreć jej dziecko” (Ap 12, 1-2. 4).

Tym niesłychanym wydarzeniem, opowiedzianym w Apokalipsie, rozpoczyna się Msza św. o Królowej Korony Polskiej: Msza św., którą obecnie sprawujemy. I tym niesłychanym wydarzeniem kończy się encyklika *Evangelium vitae*. Uczy przy tym Ojciec Święty: „Maryja jest prawdziwie Matką Boga, Theotókos, której macierzyństwo nadaje najwyższą godność powołaniu do macierzyństwa, wpisanemu przez Boga w życie każdej kobiety” (EV 103).

To o takie wartości chodzi. To o takie wartości toczy się walka. Walka odwieczna i walka dnia dzisiejszego.

Może się ta walka nazywać powabnie: „postęp”, łudząc bogactwami konsumpcji. Cywilizacja konsumpcyjna jest cywilizacją hedonistyczną. Głosi wygodne życie. Nie chce „bólów rodzenia”, głosi więc śmierć, choć czyni to mówiąc, jak Kusiciel w Raju, że chodzi właśnie o życie („na pewno nie pomrzecie” – Rdz 3, 4), a nawet o lepsze życie („będziecie – postępować! – jak bogowie” – por. Rdz 3, 5).

„W naczyniach glinianych”

Troska o ład moralny – takie słowa Papieża idą do nas ze Skoczowa. Idą też i te słowa, wypowiedziane przez Ojca Świętego razem z Apostołem Pawłem: „Skarb ten nosimy w naczyniach glinianych” (2 Kor 4, 7).

Wiedzmy to — ufając jednak, że Matka jest i będzie z nami. Ma wprowadzić już pocięte Oblicze. I to nieraz. Mówią, że przez zbójców. Czy naprawdę?...

A jednak jest z nami. Gdy szukamy tego jedyne Drogozka, którym jest Krzyż, Ona jest: „A pod Krzyżem stała Matka Jezusa” (por. J 19, 25).

Jest stale. Jest Stolicą Mądrości i jest zarazem Matką o Niepokalanym Sercu. I nie przestaje, Matka Dobrej Rady, najcierpliwiej stale na nowo radzić: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie”.

Referendum konstytucyjne

Głos Biskupa - byłego więźnia obozów koncentracyjnych, Łomianki, 29-30 IV 1997 r. (obszerne fragmenty).

Przedstawiam refleksje, zredagowane po powrocie z kaliskich obchodów 52. rocznicy wyzwolenia Dachau. W tym, wyzwolonym 29 IV 1945 roku, obozie pozostała na wieki ogromna rzesza Duchownych polskich, z wszystkich diecezji i z wielu zakonów. Podjęli Najświętszy Przekaz:

„Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie” (J 18, 37).

Podjął niegdyś te słowa Biskup Wojciech, a potem Biskup Stanisław, w naszych zaś czasach – bł. Michał, Biskup i Męczennik, i ci, którzy razem z Nim „nie umiłowali dusz swoich aż do śmierci” (Ap 12, 11).

To, że na Niego i na Nich patrzyliśmy z bliska, nakłada obowiązek dania świadectwa o wiernej służbie Prawdzie. Tak rozumiem i tak podejmuję swoje świadectwo: jest to obowiązek sumienia wagi niezwykłej.

Stąd właśnie bierze się mój głos na temat dokumentu wielkiej wagi dla przyszłości Polski i Kościoła w Polsce. Tym dokumentem jest projekt Konstytucji z 2 IV br. Otóż jest to projekt, przeciw któremu mam obowiązek złożyć świadectwo byłego więźnia obozów, świadka wiernych Świadców Prawdy.

Jakie są motywy świadectwa?

1. Projekt Konstytucji jest skierowany przeciw Osobowemu Bogu: Stwórcy i Najwyższemu Prawodawcy. Nie uznając naturalnego Prawa Bożego, Konstytucja przekreśla przykazania Dekalogu, a na to miejsce przywołuje prawa stanowione przez ludzi. Jacy ludzie mają to czynić? Na jakich zasadach?

Pozytywizm prawny święci tu triumfy. Ale jednocześnie zgłasza swój relatywizm, przewidując pomoc wielu ustaw. Przez kogo i w jakim duchu stanowionych?

2. Proponowana Konstytucja jest skierowana przeciwko człowiekowi, z jego prawem do życia łącznie. Ogólnikowe slogany o godności człowieka nie mają tu znaczenia, nie odpowiadając na pytania: kim jest człowiek, na czym polega jego godność i jakie są jego prawa?

3. Konstytucja jest skierowana przeciwko suwerenności Polski. Wystarczy przytoczyć art. 90. Jest to problem zachowania porządku moralnego: miłość Ojczyzny objęta jest IV przykazaniem Bożym.

4. Konstytucja powołuje się na sumienie. O czyje i o jakie sumienie tu chodzi, skoro sumienie musi być najpierw uformowane i prawe, i skoro niejedno-

krotnie ostatnio się okazało, jak wielu jest w Polsce ludzi o spaczonym sumieniu, zarówno wśród głoszących obywateli, jak i wśród głoszących parlamentarzystów, ustalających na przykład prawo do zabijania niewinnych istot ludzkich lub prawo deprawacji dzieci i młodzieży?

A co powiedzieć o życiu prywatnym naszych wiernych? – Ostatnio panował u nas (i panuje nadal) system wartości, które są zaprzeczeniem wartości.

Nie mogę tu pominąć, jako były więzień obozów hitlerowskich, faktu, że Hitler, w swoich wystuchiwanych przez nas na placu apelowym historycznych przemówieniach, wypowiadał często słowo *Vorsehung* i z przekonaniem uzasadniał wszystkie, dokonywane na jego rozkaz, zbrodnie.

5. Formowanie sumienia jest najpierw od Boga danym i zadaniem obowiązkiem rodziców. Art. 48 odbiera rodzicom te ich niezbywalne prawa i świadomie niszczy rodzinę, która jest podstawowym środowiskiem fizycznego i moralnego rozwoju człowieka (por. także art. 72).

Formowanie sumień jest obowiązkiem duszpasterzy. Kościół nigdy tu nie zawiodł i nie zawiedzie. Pasterze Kościoła w Polsce, służy Prawdy, nie zejdą z drogi dawnej i tak niedawno znów poświadczonych wielu dokumentami, wśród nich: Listem Episkopatu Polski w sprawie Konstytucji do wiernych Kościoła i wszystkich ludzi dobrej woli z 22 X 1994 roku oraz Komunikatem z 275 Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski, z dnia 18 III 1995 roku.

Jednakże ostatnie dwa lata zmasowanej laicyzacji i deprawacji nie zostawiły zbyt znaczącego śladu w pamięci wiernych o tamtym głosie biskupów polskich. Nie przestają bowiem wpływać na świadomość ludzi różne ośrodki, których działalność jest skierowana przeciw Bogu i człowiekowi. Wśród nich są media.

Nie ma wielu prawd. Prawda jest jedna: „Ja jestem Prawdą” (por. J 14, 6) — mówi Jezus.

Tadeusz Gerstenkorn

POLONIA AUSTRALIJSKA

Niedawno otrzymałem długi list od znajomego z Brisbane w Australii, z którym utrzymuję od kilku lat stały kontakt. On dał mi swego czasu namiary na **Tygodnik Polski** w Australii: www.tygodnikpolski.com.au. Ostatni ten list zainspirował mnie, by znowu zajrzeć do portalu tego tygodnika. Znajdujące się tam artykuły są zamieszczane wybiórczo i z dużym opóźnieniem, raz na miesiąc lub nawet rzadziej. Zamieszczone tam ostatnio artykuły są niezwykle interesujące i przeczytałem je z wielką przyjemnością, tym bardziej, że są napisane świetnym polskim językiem nie zawsze w kraju spotykanym. Gratuluję tej pięknej patriotycznej działalności. Aż się wierzyć nie chce, że można coś takiego w trudnych warunkach, na obczyźnie, czynić. Zachęcam wszystkich do częstego zaglądania do tego portalu. Naprawdę warto!

Przepadam za artykułami wspomnieniowymi, bowiem przypominają mi moją młodość, także wojenną. Pani **Alicja Zdanowicz** w artykule pt. „*Moja pierwsza okupacyjna wigilia*” sięga wspomnieniami do czasów swego dzieciństwa i wczesnej młodości w Warszawie i daje przejmujący obraz zwłaszcza pierwszych lat okupacji widziany oczyma młodej dziewczyny. Takie artykuły powinny się tłumaczyć i wysyłać do Niemiec do Eriki Steinbach i do czasopism niemieckich. Powinny być rozdawane w ambasadzie polskiej w Berlinie. Dobrze pamiętam te czasy, które boleśnie dotknęły młodzież polską. Nawiązałem do nich w jednym ze swych artykułów, swego czasu publikowanym, pt. „Einsatz”.

Artykuł „*Pod Kuchcikiem*” p. **Marka Nowakowskiego** świetnie oddaje atmosferę braci studenckiej w pierwszych latach powojennych w Warszawie. Kształciłem się wówczas - w Łodzi. Ale sytuacje były podobne. Doskonale odmalowane zachowania i postawy ówczesnych żaków, zwłaszcza konformistyczne z różnych sfer społecznych.

Pani redaktor **Józefa Jarosz** miała wspaniałą pomysł zamieszczenia w artykule „*Czym dla mnie jest Boże Narodzenie*” kilku wypowiedzi kobiet z emigracji na temat Świąt. Powinien to każdy przeczytać. Zaznaczyłem sobie znacznikiem niektóre zdania, gdyż są bardzo ważne, np. *Przy stole zasiadają trzy pokolenia. Polska mowa zawsze obowiązywała*

w moim domu. Rozumiem dobrze troskę piszących pań o zachowanie polskiej, religijnej tradycji, ale sądzę, że będzie to bardzo trudne w mieszanych małżeństwach, zwłaszcza o zupełnie innej kulturze i zwyczajach (np. w relacji pani K.L.)

Relacja p. **Piotra Ujmy** „*Kocha się raz, potem drugi i trzeci*...” o wspomnieniach znanej piosenkarki **Ireny Jarockiej** z występów na obu półkulach, ale która stale myślała i duszą była w Polsce i do niej pragnie wrócić, zmobilizowała mnie do słuchania podobnych wspomnień znanej aktorki starszego pokolenia Barbary Krafftówny, nadawanych w Polskim Radio w Programie II o bardzo późnej porze (23:45; jest to stała cykliczna audycja tego programu). Wiele lat spędziła w Stanach, ale wróciła do Polski i zgoła przypadkiem miałem okazję poznać Ją w Teatrze Nowym w Łodzi podczas uroczystości ku czci Dejmka.

Koniecznien trzeba polecać do przeczytania dwa artykuły „wojenne”, tj. *Dzień Wszystkich Świętych w norweskich górach* (korespondencja z Norwegii - **Bjorn Bratbak**) i *Jeden z Lancastera NG 501 (Prawda o śmierci plutonowego mechanika pokładowego Jacka Filka)* p. **Andrzeja Zbiegniewskiego**. Są to relacje o bohaterskich zachowaniach polskich lotników w czasie ostatniej wojny i haniebnych, zbrodniczych postępkach wojskowych niemieckich wobec poległych lub jeńców.

P. **Andrzej Chęciński** (*Między pałacem a rządem*) informuje solidnie o tym, co się w kraju dzieje i jakie są tu zawirowania. Uśmiechnąłem się, gdy przeczytałem jego niespełnione „proroctwa” dotyczące wizyty Donalda Tuska w Moskwie. Okazuje się, że polityka trudna jest do przewidywania.

Wzruszył mnie bardzo artykuł „*Dać drugą szansę*” p. **Michaliny Szymańskiej**. Wierzyć się nie chce, że dziś jeszcze żyją tacy ludzie, którzy poświęcają się dla wyniszczanych ludów. Chodzi tu o tragiczną sytuację Beduinów na terytorium Izraela. Powinno się o tym głośno mówić.

P. **Krzysztof Ligęza** zamieścił bardzo obszerny artykuł pt. „*Jedyne, czego potrzebujesz*”. Tytuł w zasadzie zagadkowy, ale daje się rozszyfrować po przeczytaniu choćby pierwszej strony. Uderzająca jest w tym artykule niezwykła poetyckość języka

publicystycznego. Urzekające są już pierwsze zdania pełne wyrafinowanych określeń o niezwyklej magii słowa. Rozdział pt. „*To tylko fasada*” jest pełen wspaniałych przepisów dań świątecznych i to tak „przrzędzonych”, że niemożliwość konsumpcji wszystkich tych wspaniałości napawa wielkim żalem. „*Ten nasz świat*” został naszpikowany ciekawymi określeniami. „*Fartucie*” znalazłem dopiero w dwutomowym wielkim słowniku języka polskiego z zaznaczeniem, że jest to termin z języka niemieckiego. „*Spierzchnięte kikuty dusz*” – ładne wyrażenie. Najważniejsze w tym rozdziale są jednak informacje o żenującym stanie świadomości społeczno-

religijnej Zachodu. O praktykach w „*Przeciw chrześcijaństwu*” są przekazywane pewne informacje także i u nas w Polsce, ale tylko w prasie religijno-narodowej, np. w „*Naszym Dzienniku*”. Zdominowana przez kapitał zachodni prasa wiernie naśladuje głupotę walki z chrześcijańską tradycją.

Rozdział „*Tęsknota...*” jest kontynuacją tych rozważań. Trochę „przegadany” jest rozdział „*Ściana ze stów*”, a jeszcze bardziej następny „*Czas porozmawiać*”. „*Pamięć o wykluczonych*” smaga biczem po tych, którzy spowodowali w Polsce wiele krzywd.

Jakże daleka jest dla nas Australia, a jak blisko jest dla Polonii australijskiej Polska!

ROSJA — OBWÓD KALININGRADZKI

(dawniej Królewiec, ale i również Königsberg)

o. Jerzy Jagodziński, SVD

SÓL

W katolickiej kaplicy w Gwardiejsku, na niedzielnej Mszy świętej, zebrało się 50 osób, głównie kobiety w średnim i starszym wieku, niektóre z małymi wnuczętami. Była to, w znacznej większości, grupa „maratończyków modlitewnych”, których każdy dzień pełen jest niezliczonych wszechmogących litanii, koronek i innych modłów przeróżnego pochodzenia i rangi.

Miałem wrażenie, iż czuły się jakby trochę winne z tego powodu, że nie ma wśród nich młodzieży, że jest skrajnie mało mężczyzn i że ich samych w Dniu Pańskim zebrało się tak mało. A jednak była w nich ta „wierność w małym”, o której Pan mówi w Ewangelii i która tak denerwuje ich niewierzących mężów i dzieci.

Ja, jako kapłan, służę w Gwardiejsku od niedawna. Cieszę się jednak, że parafianie z sympatią odnoszą się do wszystkich werbistów. Z nostalgią mówią np. o ojcu Edwardzie Prawdziku, z którym współpracuję. Obu nas łączy nie tylko obecna parafia, ale i doświadczenie wyniesione ze służby na Filipinach, o czym przypominają liczne obrazy pewnego malarza filipińskiego, dekorujące cztery piętra domu parafialnego w samym centrum miasta... Ten stary budynek odbudowany przez katolików, stał się zapewne jednym z najładniejszych w obecnym

Gwardiejsku. Ale bezwzględnie ładniejsza od niego jest pochodząca z początku XVI wieku, ogromna gotycka cerkiew. Świątynię tę wznoszono jako obiekt protestancki, a gdy burżuazyjny niemiecki Tapiau stał się sowieckim Gwardiejskiem, przez długi czas służyła jako magazyn. Żał było patrzeć na jej opłakany stan, póki na fali pieriestrojki nie została ona odnowiona przez wyznawców prawosławia, którzy przywrócili jej poprzednią funkcję domu Bożego.

W naszej parafii przy kaplicy pracuje także siostra Stella, niemiecka zakonnica z Instytutu Szensztackiego. Pewnego razu zaproponowała ona, abyśmy objechali całą okolicę, w celu sprawdzenia stanu rozrzuconych w terenie zabudowań kościelnych.

Początkowo byłem przeciwny. Nie widziałem bowiem sensu w przyglądaniu się kamieniom; znacznie ciekawsze dla mnie wydawały się ludzkie losy. Siostra Stella jednak, pełna przekonania, twierdziła, że głązy także mogą kryć w sobie niezwykle historie... Z czasem przekonałem się jak wiele racji miała ta kobieta...

Niedziela przeszła nam cudownie. Po odprawionej Mszy świętej odbyło się spotkanie przy herbatce, gdzie – w miłej atmosferze – wszyscy uczestnicy opowiadali o sobie... Jak bardzo różne, niepodobne były losy tych ludzi, splecione przecież w jedną historię kraju, tak inną od tej ukazanej w rosyjskich

podręcznikach. Miałem przed sobą potomków Niemców, Litwinów i Polaków zesłanych na Sybir i do Kazachstanu, którzy znaleźli się aż tu, w najbardziej wysuniętej na zachód części Rosji. Jedni zostali tu zwerbowani, inni wyznaczeni do zasiedlenia tego terenu, a jeszcze inni przybyli w poszukiwaniu normalnych warunków życiowych w nienormalnym reżimie. Jakkolwiek tutaj się znaleźli, wszyscy byli przesiedleńcami, wszyscy obcy na ziemi, na której stało przed nimi zadanie budowy socjalizmu. A oni kontynuowali tutaj swoją wiarę: jedni w ukryciu, drudzy jawnie, czasem jako członkowie partii. Taka jest sól tej ziemi.

DEMIANOWKA

„Jedziemy” – skinęła głową siostra Stella, położywszy swe długie, szczupłe dłonie na kierownicy. Ciepła, ludzka nazwa „Demianowka”, wśród wszystkich tych gwardziejskich, sowieckich, sztandarowych i poprawnych nazw pełnych agitacyjnego posmaku, jawiła się niczym wysepka normalnego wiejskiego życia świadcząca o tym, że od jakiegoś mocnego, pracowitego, wielodzietnego Demiana mogła utworzyć się rodzina, wieś czy rzemiosło...

Rozumiem, że na mapach Obwodu Kalinińskiego i na przydrożnych drogowskazach Demianowka pojawiła się jakieś 60 lat temu, po drugiej wojnie światowej w epoce powszechnej alfabetyzacji i „paszportyzacji”, kiedy rodziny już tak łatwo nie tworzyły się...

Sądząc po napisie na przydrożnym słupie, byliśmy już blisko. Poprosiłem więc o zatrzymanie samochodu, gdyż przed naszymi oczyma ukazał się bardzo wyrazisty krajobraz: bezkresna, jednolita przestrzeń z rzadko porozrzucanymi pagórkami, kępami krzaków i zarośli oraz sylwetą opuszczonej świątyni. Siostra Stella także wzięła swój aparat fotograficzny – „mydelnicę” i uniósłszy nieco dół habitu, ruszyła wraz ze mną po stoku pagórka w trawiastą lipcową dżunglę. Kolorowa i cykająca głosami tysięcy koników polnych roślinność, nieoczekiwanie okazała się tak wysoka, że ledwie brnęliśmy przez te zarośla. Siostra-mniszka postanowiła wdrapać się na szczyt leżącego w pobliżu pagórka. Ja także, będąc przekonany, że z tego miejsca będzie można zrobić wyjątkowo udane zdjęcie, kroczyłem za nią. Gdy byliśmy już prawie na szczycie, siostra, nie oglądając się za siebie rzuciła mi przez ramię:

– Wydaje mi się, żeśmy weszli na dom.



– Jak to na dom ? – spytałem z niepokojem po czym, wspiąwszy się na płaszczyznę wierzchołka, zbliżyłem się do przeciwległego stoku. W tym miejscu oczom moim ukazał się niesamowity widok. Stałiśmy na skraju urwiska. Pod nami była pionowa murowana ściana z otworem drzwiowym na dole, przez który można było wejść do wnętrza naszego „pagórka”. Po wykonaniu jeszcze kilku zdjęć okolicy, wydobyliśmy się z tego trawiastego „rozpasania” i pojechaliśmy przed siebie.

Widoczny w oddali „okręt” pośród trawiastego morza okazał się świątynią, co stwierdziliśmy jednocześnie: Prusy XV wiek! Dzwonowo-kopulasta część ołtarzowa, stopnie wiodące w górę wciśnięte pomiędzy dwie solidne, murowane ściany... Siostra Stella zaczęła wchodzić tym wąskim przejściem na górę. „Zuchwała kobieta!” – pomyślałem. Widać było bowiem, że brnie w zupełnie ślepy zaułek, gdyż wszystko było zdewastowane! Wyobrażam sobie, ileż to siły trzeba było, żeby zniszczyć tak solidne, murowane przejście... Tutaj na pewno stał ołtarz, a tam zbierał się lud. Ileż łez, ile radości, ile modlitewnych objawień wznosiło się ku niebu, a teraz, wszystko połupane, podziobane, nadające się najwyżej na gniazda dla jeży... Pochodziliśmy jeszcze trochę, poszuraliśmy nogami po resztkach ognisk turystycznych...

„To co – jedziemy do Demianowki?” – przypomniałem siostrze. I oto Demianowka... Ruiny, ruiny, ruiny i zgliszcza.

U ANTONINY

„Kto śpiewa, ten podwójnie się modli”. Te słowa świętego Augustyna znają wszyscy, a w parafii Zalesie – nadzwyczaj starannie je realizują, dzięki czemu nieliczna wspólnota wydaje się liczniejsza niż jest, chociaż jej skład jest taki sam - zawołani „maratończycy”...

Zapraszam do mnie na herbatkę! – powiedziała po Mszy jedna z parafianek

– Pojedźmy, to niedaleko – nastawała kobieta. U mnie w domu Papa wisi...

Mróz przeszedł mi po skórze. Mój pytający wzrok zatrzymał się na parafiance zapraszającej w gościnę.

– I Papa u mnie wisi, i święta Teresa, i Matka Boska Częstochowska... mówiła dalej.

– No dobrze – powiedziałem idąc na kompromis. Jutro.

W pierwszej chwili postanowienie to wydało mi się nieprzemysłane: Pojechać tam z Gwardiejska, to dosyć daleko – zastanawiałem się – ale czy nie należałoby stracić te pół godziny, by uszanować człowieka swoją wizytą, nie wdając się przy tym w żadne zobowiązania.

– Znam ja takie herbatki! – dodałem jednak. W pół godziny nie da się zaliczyć!

Ale na drugi dzień razem z siostrą Stellą skierowaliśmy się ku domowi, który wśród wysokich georginii tworzących jakby ogrodzenie, wydawał się bardzo mały.

Antonina oprowadziła nas po pokojach, gdzie oprócz „wiszącego Papy”, cała ściana zawieszona była ikonami i przedmiotami sakralnymi. W drugim pokoju był podobny „ikonostas” tworzyły fotografie jej najbliższych. Kobieta miała pięcioro dzieci i dziewięcioro wnuków. Życie tych ludzi w zasadzie ułożyło się normalnie, jednak jej serce ścisnął ból z powodu jednego z synów, który swoim życiem źle pokierował. Jego fotografii było tu najwięcej; więcej niż wszystkich pozostałych... Wiele było też zdjęć wnuczki z jego pierwszego małżeństwa.

Pod słowem „herbatka”, jak trafnie wcześniej podejrzewałem, ukryte były smażone karaski, kilka rodzajów sałatek, wspaniała pieczeń, kiszonki, wino, a także słodkie ciasto. Tego dnia, podczas wcześniej spożytego obiadu, „jasnowidzenie” mnie zawiodło, tak więc, w obliczu czekającej mnie walki o miejsce w żołądku, znalazłem się w kłopotliwej sytuacji.

Przypadkiem uczta zbiegła się z urodzinami gospodyni, toteż została zakończona wyniesieniem z pokoju modlitewnego, ślicznego nakręcanego aniołka. Lalka we wspaniałej sukni, ze skrzydłami z włókna sztucznego podłączona do sieci kręciła się i świeciła, tyle, że bez muzyki, lecz Antonina wyjęła karteczki z wydrukowanymi pieśniami z dawniejszej jeszcze służby Bogu i zaproponowała, abyśmy zaśpiewali pieśń: „Maryja – ciche światło”. No i zaśpiewaliśmy. Zauważyłem jednak, że powściągliwa i po niemiecku dobrze ułożona siostra Stella, z powodu ledwie powstrzymanego śmiechu oblała się rumieńcem. Spojrzałem na nią ze zgrozą, dając do zrozumienia, że to niegrzecznie tak się śmiać, lecz sytuacja była rzeczywiście zabawna. Oto bowiem siedzą przy stole światowi ludzie na czele z duchowieństwem i religijną pieśnią akompaniują kręcącemu się aniołeczki...

Pięcioro dzieci i dziewięcioro wnuków nie zabezpieczyło jednak Antoniny od samotności. Nikt bowiem z młodych nie chce mieszkać na głuchej prowincji w małym domku z georginiami. A to, że parafia składa się głównie ze starszych wiekiem ludzi, świadczy nie tylko o tym, że młodzi nie chcą chodzić do cerkwi, ale i o tym, że ich w wiejskiej miejscowości prawie nie ma. To skrzywienie cywilizacji poruszyło Rosję i nie tylko ją. Ale skoro w całym kraju słowa Międzynarodówki „My cały świat przemocą zburzymy” wdrażane były w życie po rewolucji październikowej, to i w Obwodzie Kaliningradzkim – tyle,

że po drugiej wojnie światowej. I odpowiednio, słowa: „my nasz, my nowy świat zbudujemy”, wyraziły się tutaj przesiedleniem do baraków, do ziemianek i innych „tymczasówek”, choć z opóźnieniem o półtora dziesiątka lat.

W JAKIM KIERUNKU PODĄŻAMY?

Po powrocie z Demianowki nasunęło mi się pewne istotne spostrzeżenie. Przejeżdżając po starej drodze utwardzonej brukiem z polnych kamieni... po drodze pośród dzikich ukwieconych pól, zrozumiałem, że wszystkie te pagórki i kępy zarośli – to nic innego, jak porzucone domy i obejścia.

Oto tutaj – opowiada mój towarzysz podróży – jeszcze przed dwoma laty żyła starowinka, ostatnia w całej osadzie. Kiedy umarła, jej dom popadł w ruinę... W sąsiedniej osadzie został samotny mężczyzna, który nie stronił od alkoholu. Pewnego razu, kiedy zapewne wypił za dużo, w mieszkaniu wybuchł pożar. Zostały tylko czarne ruiny, a gdzie się podział on sam – ktoś to może wiedzieć?

Zarośnięte sady pełne jabłek, resztki jakichś budowli oraz rzadko spotykane gdzieś po drodze domy ze wstawionymi nowiutkimi szybami świadczą o tym, że gdzieś tam ktoś postanowił osiedlić się w opuszczonej wsi i zacząć nowe życie. Aż dziwne, że ci nowi gospodarze z reguły nie boją się rozbójników i nie ogradzają swoich posiadłości wysokimi płotami. Zapewne rozbójnicy są tutaj rzadkością, gdyż wszędzie wokół jest rozległa pustka...

I znowu cerkiew, po której pozostała tylko płaska frontowa ściana... Nieco dalej druga, z wyglądu prawie cała, tyle, że wewnątrz pusta. Tylko ktoś w części ołtarzowej umieścił krzyż... ktoś z wioski, kto posiada klucz od wejścia do tej cerkwi i chociaż w taki sposób powstrzymuje dalsze jej bezczeszczenie. Dobrze i to... Policzone, że na terenie Obwodu Kaliningradzkiego znajdują się 252 zrujnowane i po-

rzuczone średniowieczne świątynie. Archeolodzy utrwaliли w nas takie „pojęcie kultury”, że każdy nowy system buduje się na ruinach poprzedniego. Prawdopodobnie Bóg inaczej to widzi, tylko, że my nie znamy ewolucji bez rewolucji. Na szczęście, również historyczne doświadczenie podpowiada, że czas już na poprawę.

W Prawdinsku (dawnym Frydlandzie) świątyniom poszczęściło się: w nim bowiem znalazło swe uzasadnienie pozostawienie prawosławnej parafii. Wprawdzie to maleńka parafia, ale ciągle jest żywa... Świątynię św. Jerzego budowaną od 1313 do 1530

roku, a od roku 1945 wykorzystywaną jako skład, postanowiono „reanimować”. Szpic odbudowano bardzo szybko z budżetu państwowego. W latach 1995-96 położono nowy dach, ale rzeźbioną drewnianą ambonę, a także schody, które spiralnie opasywały kolumnę położoną najbliżej ołtarza – przeznaczono na opał... Tak więc podreperowana ogromna świątynia u zbiegu dwóch rzek: Ławy i Prawdy, dzisiaj wygląda majestatycznie, jak gdyby zamyślona...

A jaki los czeka inne martwe świątynie... setki ogromnych średniowiecznych budowli, które były przeznaczone do konkretnego celu – oddawania czci Bogu? Nie ma znaczenia

jakie wyznanie zajmie ten lub inny budynek, ważne, żeby zajęło, żeby w świątyni pojawił się gospodarz... 252 świątynie zbudowane przez Teutonów kiedyś były potrzebne, stąd dziś na nowo rodzi się pytanie o samo chrześcijaństwo. Na ile ono może domagać się u nas swoich praw, w narodzie rosyjskim, gdzie prawie każdy uważa się za wierzącego?



Prof. dr hab. inż. Ryszard Henryk Kozłowski
Mgr inż. Aleksander Nowak

ODDANIE KOMUŚ SUWERENNOŚCI NARODU JEST ZDRADĄ NAJWYŻSZEGO STOPNIA

(List otwarty do Narodu Polskiego, Parlamentu, Prezydenta i Rządu RP)

Podczas obrad Sejmu i Senatu RP, n.t. przyjęcia *Traktatu Lizbońskiego*, w dniach 1 i 2 kwietnia 2008 r., prezydent i premier uraczyli posłów i widzów telewizji, cytatami Jana Pawła II, które rzekomo miały nas przekonać do potrzeby wejścia Polski do UE, na zasadach ujętych w tym Traktacie. Przekonywano nas również, że Polska w myśl tego Traktatu zachowa suwerenność a tym samym będzie państwem niepodległym...

Jesteśmy zupełnie innego zdania. Przytaczane słowa Jana Pawła II, przez ww., wyrwane z kontekstu, zmieniają sens wypowiedzi Ojca Świętego i są zwykłą socjotechniką realizowaną przez prezydenta i premiera, na tych obradach.

Można by przytoczyć wiele wypowiedzi Jana Pawła II, które przeczą temu zakłamaniu. Przedstawiamy jedną z nich: W dniu 3 grudnia 2001 Jan Paweł II, skierował do Ambasadora RP przy Stolicy Apostolskiej, następujące słowa:

”Stając się członkiem Wspólnoty Europejskiej, Rzeczpospolita Polska nie może tracić niczego ze swych dóbr materialnych i duchowych, których za cenę krwi broniły pokolenia naszych przodków” (nigdy Ojciec Święty nie mówił, że Polska ma być województwem lub prowincją w UE lecz członkiem Wspólnoty Europejskiej, którą się likwiduje na rzecz państwa unijnego).

Ponieważ wartości te nie zostały zachowane, a testament Największego z Rodu Słowian sponiewierano, ośmielamy się zabrać głos w tej bardzo ważnej dla Polski i Jej Katolickiego Narodu sprawie.

Chodzi bowiem o problem, wobec którego żaden Polak nie może pozostać obojętny i przyjmować postawę moralnej neutralności wobec problemu ratyfikacji tzw. Traktatu Reformującego, który w gruncie rzeczy jest identyczny z konstytucją Unii Europejskiej, odrzuconą już poprzednio przez Francję i Holandię.

Odnosi się wrażenie, że zarówno prezydent RP, premier RP, jak i parlamentarzyści głosujący za przyjęciem traktatu, nie wiedzą co oznacza pojęcie suwerenność. Suwerenność obejmuje dwie uzupełniające się cechy państwa:

CAŁOWŁADNOŚĆ – władza państwa ma kompetencje do normowania wszystkich stosunków zachodzących w obrębie państwa i egzekwowa-

nia wydanych przez siebie norm, SAMOWŁADNOŚĆ – państwo w swoich stosunkach zewnętrznych jest niezależne i kieruje się w zasadzie własną wolą.

Przyjmując *Traktat Lizboński*, rezygnujemy z całkowładności i samowładności, na rzecz Unii Europejskiej, czyli tracimy suwerenność oraz niepodległość.

Samorządna i niepodległa Polska, to Ojczyzna wolnych obywateli, którzy czują się odpowiedzialni za rozwój gospodarczy i społeczny rodzin, gmin, powiatów, województw i całej Polski oraz za partnerską współpracę ze wszystkimi państwami Świata, jak też za racjonalne wykorzystanie krajowych zasobów przyrodniczych i technicznych, a przede wszystkim za wykorzystanie zasobów intelektualnych Narodu.

Zatroskani o Dom Ojczysty – o naszą Ojczyznę ukochaną Polskę sponiewieraną, niszczoną, grabioną i rozkradaną przez zdrajców Narodu Polskiego – współczesną polską Targowicę, dążącą z obłudą samozagłady pod przewrotnymi hasłami pozornej demokracji do całkowitego, bezwarunkowego podporządkowania i haniebnego oddania w niewolę wrogiej Narodowi Polskiemu socjalistycznej, antychrześcijańskiej – Unii Europejskiej i wykreślenie Polski z mapy Europy jako państwa samodzielnego, suwerennego i niepodległego – **przedstawiamy Narodowi Polskiemu a w szczególności Społeczności Katolickiego Kościoła, który wspólnie z duchowieństwem tworzymy, a która w liczbie ponad 36 milionów w kraju i dwudziestu milionów za granicą, stanowi podstawową tkankę naszego Narodu, skrótową analizę sytuacji społeczno-gospodarczej na tle rysu historycznego, z prośbą o zajęcie i przedstawienie, jeżeli zajdzie taka możliwość, stosownego stanowiska w tej sprawie w ”Referendum”.**

”Potrzeba nam potężnej woli organizowania wszystkich sił rodzimych, ojczystych, by się nie oglądać na prawo i lewo, by nie poddawać się pokusie nowej Targowicy, skądkolwiek by ona miała przyjść”.

(ks. Stefan kardynał Wyszyński, Prymas Polski,
Warszawa, 6 stycznia 1981)

Przypomnienie faktów historycznych:

Naród Polski, od wieków nierozdzielnie złączony z Kościołem Chrystusowym, wielokrotnie w swej chlubnej historii, dawał dowody męstwa i heroizmu w obronie niepodległości i wiary. Wielokrotnie też Synowie Narodu Polskiego przelewali Polską krew na wszystkich frontach Europy, za wolność "waszą i naszą", jak również byli zmuszani do walki, w interesie imperialnych zapędów zaborców Rzeczypospolitej, niewdzięcznych i obojętnych, wrogich Polsce i Polakom.

Rzeczpospolita swym orężem, broniła i obroniła wrota Europy, przed najazdem tureckim i bolszewickim. Wielokrotnie w historii, Rzeczpospolita powstrzymywała turańskie hordy azjatyckie prące na Europę. Polska, cynicznie i podle zdradzona, jako jedyne państwo w Europie, przeciwstawiła się zbrodniczemu, niemieckiemu hitleryzmowi, by za swą osamotnioną determinację otrzymać cios w plecy od bolszewickiej, kosmopolitycznej dżumy, przy aprobacie pozostałych koalicjantów.

Rzeczpospolita w swej chlubnej historii, nigdy nie była agresorem, choć miała ku temu militarne i gospodarcze możliwości, w okresie swej historycznej świetności. Rzeczpospolita, broniła także swych wschodnich braci przed kolonialnymi zapędami germańskiego, krzyżackiego zakonu.

Rzeczpospolita, krwawiła w powstaniu listopadowym, styczniowym i warszawskim.

Europa jak zawsze, elegancka i cywilizowana, w każdym, wyżej wymienionym okresie historycznym, zawsze zadbana i dostatnia, przeważnie obojętna, niekiedy zakłopotana i zdziwiona, częściej rozdrażniona była postawą Rzeczypospolitej.

Europa była zawsze bezlitosna i bez skrupułów, kiedy Rzeczpospolita i Jej Naród krwawił w gigantycznym wysiłku obrony, także w interesie samej Europy.

Europa, okrutna, bezwzględna i podła zostawiła w 1945 r. Rzeczpospolitą na pastwę zwyrodniałej, kosmopolitycznej bolszewi, w imieniu której międzynarodowy porządek w Rzeczypospolitej zaprowadzali: Bierut z Bermanem, Minc z Różańskim, Brystgierowa z Zarakowskim, Stolzman z Cimoszewiczem, Wolińska z Górowską, Stefan Michnik z Ozjaszem Szechterem.

Fakty współczesne:

Tak oczywiste fakty i zdarzenia historyczne, przytaczamy dlatego, bo na naszych oczach, Premier Rządu oraz Minister Spraw Zagranicznych, przy obecności Prezydenta RP i Jego biernej postawie, podpisali w dniu 13 grudnia 2007 roku w Lizbonie "Traktat Reformujący", mutant poprzedniej propozycji: Konstytucji UE, odrzuconej w referendum przez Francję i Holandię a posłowie i senatorowie, głosami PO, PSL oraz większością głosów

PiS akceptują ten fakt w Parlamencie RP w kwietniu 2008 roku.

Na mocy tego "Traktatu" następuje przekształcenie Wspólnoty Europejskiej i Unii Europejskiej w kontynentalne super-państwo, któremu Rzeczpospolita Polska ma być poddana.

Podpisujący, chwając "naszą akcesję", uważają to za sukces. Czy zdawali sobie sprawę z tego co czynią i czy zadają pytanie o to, komu służy ta "nasza akcesja"? Na pewno nie Polsce i Narodowi Polskiemu!!

Według różnych źródeł, Polska na tzw. akcesji do Unii Europejskiej, straciła od 600 miliardów do 2 bilionów USD. Majątek państwa polskiego został bowiem sprywatyzowany (rozkradzony) za 10 procent jego wartości.

Czy Unia Europejska, gdyby zależało jej na silnym gospodarczo, partnerze nie powinna zapewnić Polsce u progu tzw. transformacji ustrojowej w 1989 roku, po wyzwoleniu z niewoli bolszewickiej, osłony ekonomicznej podobnej do tej, jaką kraje Europy zachodniej otrzymały po wojnie hitlerowskiej w ramach tzw. Planu Marshalla?

Niewiedza czy demagogia?

Realizując unijne przed akcesyjne zalecenia, nakazy i zakazy, w "Czwartej RP" budżet budowlany jest głównie z podatków niskich płac polskich "tyraków". Zyski wędrują poza kraj, na konta obcych korporacji. Same banki, już w 80-90 procentach obce, odprowadziły poza Polskę 13 mld złotych, tytułem lichwy tylko za 2006 rok i ten proceder powtarza się co roku.

"Partie polityczne" sprywatyzowały Polskę wraz z jej "żywym towarem", czyli Narodem. Są oligarchią, oni są kapitalistami, reszta to tyracy żyjący z pracy rąk. Mamy więc ideał komunizmu: rządzi mega - partia o wielu nazwach, reszta to proletariat.

W okresie dotychczasowego członkostwa w UE, Polska otrzymała około 3,4 proc. tych unijnych pieniędzy, jakie nam uroczyście obiecywali unijni promotorzy, co z emfazą ogłaszał półroczny premier K. Marcinkiewicz w Sejmie w styczniu 2006 roku. Marcinkiewicz euforycznie trąbił o 60 miliardach wirtualnych euro, jakie mają spaść na Polskę. Czy premier, nie wiedział, że Polska musi w ciągu najbliższych 15 lat zainwestować w samą ochronę środowiska 47 miliardów euro, a restrukturyzacja energetyki pochłonie minimum 80 mld euro?

Do tych kwot, dodawać musimy obowiązkowe wpłaty do przepastnej kasy Unii rocznie: 411 milionów euro na badania naukowe (co z nich mamy?), 910 mln euro na ochronę granicy wschodniej i 960 mln euro do instytucji bankowych Unii.

Wbrew Konstytucji RP:

To bezprecedensowe w historii Rzeczypospolitej, potencjalne (określane przez prawie wszystkie polskojęzyczne, obce nam media w Polsce, jako już dokonane) "prawne" zrzeczenie się suwerenności i wolności przez Polski Naród (bez Jego udziału), na rzecz skrajnie liberalnych i sponizowanych struktur UE, niezgodne jest z Konstytucją RP.

W ten sposób został w szczególności złamany Art.90 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, która dopuszcza przekazywanie kompetencji organów Państwa, w niektórych sprawach na rzecz organizacji międzynarodowych, natomiast nie dopuszcza takiego przekazania na rzecz innych państw.

Złamane zostały także: Art.4 ustęp 1 Konstytucji RP stwierdzający, że władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu oraz Art.8 ust.1 Konstytucji RP stwierdzający, że Konstytucja jest najwyższym prawem Rzeczypospolitej Polskiej. W konsekwencji złamany został Artykuł 5 Konstytucji RP stwierdzający, że Rzeczypospolita Polska strzeże niepodległości.

Sprzeciw wobec Traktatu z Lizbony powinien wyrazić przede wszystkim Trybunał Konstytucyjny. Aktualne ukształtowanie polskiej sceny politycznej sprawia jednak, że niestety znikome jest prawdopodobieństwo zgłoszenia prawomocnego wniosku do Trybunału Konstytucyjnego w tej sprawie.

Liczymy jedynie na interwencję Rzecznika Praw Obywatelskich, do którego stosowne pismo skierowała grupa Posłów do Parlamentu Europejskiego o orientacji katolickiej.

Droga wyjścia z zaistniałego impasu.

W tej sytuacji drogą obrony niepodległości Polski pozostał sprzeciw uświadomionych obywateli, wyrażony w trybie referendum ogólnokrajowego. Wobec przeprowadzonej ratyfikacji, Traktatu z Lizbony, przez większość parlamentarną z pominięciem opinii ogółu obywateli Rzeczypospolitej Polskiej, Komitet na Rzecz Referendum w Sprawie Ratyfikacji Traktatu z Lizbony sformułował w tej sprawie wniosek do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej i przystąpił do zbierania 500 000 podpisów obywateli RP.

Ze swojej strony uważamy, że Polska nie może ratyfikować tego dokumentu, ponieważ to przekreśla na zawsze niezależność jej politycznego bytu. Polska powinna zrewidować dotychczasowy Traktat Akcesyjny i przyjąć status państwa niezależnego, zastrzegającego sobie pełną swobodę zawierania umów z Unią Europejską na zasadzie relacji międzynarodowych, bez podważania w

czymkolwiek zasady podstawowej suwerenności państwa.

Ekspert od problematyki prawa publicznego (ci myślący po polsku) przestrzegali przed przyjęciem tego, podpisanego już, przez ww. osoby, oraz przez nie reprezentatywny parlament (ponad 50% społeczeństwa nie uczestniczyła w wyborach) aktu, który jest w istocie gestem samobójczym, jest bowiem aktem definitywnego zrzeczenia się suwerenności przez Polskę. Duchowni i świeccy przedstawiciele Kościoła odnosili się do tego zagadnienia w licznych analizach społecznych i gospodarczych, w jedynym polskim dzienniku: "Nasz Dziennik", wielokrotnie (1-66), a na ręce obecnych władz państwa wysyłano liczne petycje, które zbywano milczeniem.

Istota rzeczy:

Istota rzeczy polega na tym, że suwerenność nie jest przedmiotem możliwej umowy lub jakichkolwiek negocjacji w duchu prawa pozytywnego. Suwerenność nie może być w istocie "przekazana" przez kogokolwiek, przez rząd czy parlament. Podobnie osoba ludzka nie może "zrzec się" swego "bycia osobą" i swej rozumności. Tego rodzaju próba oznacza nieodwracalną katastrofę.

"Oddanie" komuś suwerenności narodu jest zdradą najwyższego stopnia.

Prawa narodu i prawa osoby należą na równi do kategorii praw, o których Benedykt XVI mówi, że nie mogą być przedmiotem negocjacji. Suwerenność jest treścią prawa naturalnego, które pochodzi bezpośrednio od Boga (choć w pewnym sensie pośrednio, to jest poprzez rozum, odkrywający prawdę stworzonego istnienia na poziomie bytu osobowego). Suwerenność – innymi słowy – jak każdy dar skierowany ku osobie i ku wspólnocie osób opartej na uznaniu transcendentnej godności osoby – jest darem Boga i zarazem zadaniem, w ramach odpowiedzialności za dobro wspólne Narodu, odpowiedzialności spoczywającej w sposób szczególny na władzy publicznej.

Rzeczypospolita w swej historii już podobny scenariusz przerabiała. Jedyna różnica między okresem rozbiorów a dniem dzisiejszym, polega na tym, że dziś mają uwiarygodnić treść, wcześniej dla Polski opracowanego scenariusza, struktury władzy politycznej, wybrane przez zmanipulowanego i oszukiwanego, za każdym razem, wyborcę, dodatkowo sponiewieranego i okradzionego z dobytku wypracowanego, w trudzie przez 45 lat PRL-u, często głodnego, i obdartego, także ze swojej intelektualnej oraz patriotycznej tkanki. W przeszłości natomiast, ponad 200 lat temu, o losach Polski, często decydowali, skundleni, narodowo-

ści polskiej zaprzańcy, przy udziale wrogich obcych mocarstw i przekupnych oraz wrogich Rzeczypospolitej, wcześniej przez Nią przygarniętych do Jej piersi, przepędzanych z całej Europy przybyszów.

Należy jednocześnie podkreślić z całą mocą, że ta władza, ma ograniczony dodatkowo mandat, także z tego tytułu, że od ponad 10 milionów Polaków, nie otrzymała żadnego mandatu do rządzenia Polską. Nie mówiąc już o tym, by mogła uzurpować sobie prawo do decydowania o losie Polski.

Historia Polski pokazuje w sposób nader wyraźny, że dzieje Narodu są nie tylko niezrozumiałe, ale i niemożliwe do przyjęcia, bez oparcia się o podstawę wiary w Stwórcę, w duchu Jego Prawa Dekalogu.

Brońmy suwerenności RP:

Nie możemy zamykać oczu na aktualne zagrożenie, polegające na tym, że Unia Europejska i działające w niej zorganizowane siły antychrześcijańskie i antypolskie (zwłaszcza masoneria) usiłują zniszczyć tożsamość duchową i kulturę Polski .

Wobec tego zagrożenia, przy bierności i obojętności Premiera i Prezydenta RP, Marszałków Sejmu i Senatu, wspólnie z całym Kościołem Polskim, nie możemy pozwolić, by grupa liberałów, kosmopolitów i szarlatanów wcisnęła Polskę w twór polityczny, pozbawiony nie tylko oblicza chrześcijańskiego, ale także przesłanek dla własnej identyfikacji antropologicznej. Polskę stać na własny rozwój gospodarczy w oparciu o olbrzymie bogactwa przyrodnicze, w tym energetyczne, którymi Bóg Stwórca obdarzył naszą Ojczyznę.

Jesteśmy zaniepokojeni, faktem dotychczasowego braku: jednoznacznego stanowiska, niektórych naszych rodaków, w sprawie próby wchłonięcia Polski przez UE i związanego z tym potencjalnym wydarzeniem referendum. Brak jednoznacznego stanowiska będzie dla nas niewyobrażalne i niewytłumaczalne, gdyż może w konsekwencji mieć groźne i nieodwracalne następstwa, tak dla przyszłości Rzeczypospolitej jak i Jej Narodu oraz naszej Katolickiej Wiary.

Obowiązkiem każdego prawdziwego Polaka jest obrona dóbr narodowych i suwerennej państwowości polskiej. Było to oczywiste dla szlachetnych Polaków (znanych i nieznanymi), którzy, broniąc granic kraju przed obcą agresją, na zawsze wpisali się do historii naszej Ojczyzny. Niech będą oni przykładem dla przyszłych i obecnych pokoleń, tak znieczulonych na wspólne dobro. **Tylko obrona wspólnego dobra, jakim jest Ojczyzna, może przynieść dobro każdemu Polakowi.**

Miliony, które mogą oddać swój głos w referendum, oczekiwały i nadal oczekują też, że Kościół jed-

noznacznie określi swoje stanowisko w tej sprawie, według obowiązującej Go zasady : TAK, TAK: NIE, NIE

Kościół Katolicki w Polsce zawsze był odpowiedzialny za cały Naród. To było Jego prawo i jednocześnie Jego obowiązek!

Niezależnie od tego, czy Rzeczypospolitą rządzą ludzie przyzwoici, czy rządzą Nią namiestnicy obcych, czy obcy namiestnicy!

Nikt i nigdy Kościoła z tego świętego prawa i obowiązku nie zwolnił i nie może zwolnić!

Kościół ma trwać wiecznie! Także trwać przez cały czas przy Narodzie!

Nawet, jeśli Naród błądzi, jeśli Naród grzeszy, jeśli Naród odchodzi od Kościoła i Wiary, Kościół szczególnie wtedy, ma obowiązek głośno grzmieć: TRWAM przy Tobie Narodzie!

Bo spoczywa na Nim nieprzerwanie, taki, ponadczasowy, metafizyczny obowiązek.

Tego uczył nas Prymas Tysiąclecia Ks. Kardynał Stefan Wyszyński i Jan Paweł II.

Czy wszyscy członkowie Kościoła odpowiedzialni za ten spoczywający na Nich obowiązek należycie go wypełniają? Jest wiele przykładów temu przeczących, zarówno wśród świeckich jak i duchownych przedstawicieli naszego Kościoła. Jest także, bardzo wiele przykładów, w oczywisty sposób to potwierdzających! Zaświadczają o tym głoszone słowa, także słowa Boże, przeszłych i współczesnych Wielkich Synów Polskiego Narodu i Polskiego Kościoła.

Warto w tym momencie przypomnieć proroczy apel ,z dnia 13 stycznia 2004 roku, skierowany do Parlamentarzystów RP, przez śp. Ks. Arcybiskupa prof. dr hab. Kazimierza Majdańskiego, twórcę i założyciela, pierwszego w świecie, Instytutu Studiów nad Rodziną, Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, w Warszawie-Łomiankach:

...Otóż w obecnej dramatycznej sytuacji naszej Ojczyzny zagrożone są głównie dwie dziedziny, których zniszczenie jest w stanie zniszczyć Polskę totalnie:

— istnieje niebezpieczeństwo rozchwiania tego ładu moralnego, w który zostaliśmy wyposażeni od chwili Chrztu Polski,

— równocześnie zaś dokonuje się wyprzedaż polskiej ziemi.

Ponieważ oba te podstawowe zagrożenia są z sobą spójne, ośmielam się prosić [Pana, Panią] o pilne ratowanie Polski w obu dziedzinach, zgodnie z własnym uznaniem. Konkretnie jednak proszę [Pana, Panią] o ratowanie naszego bytu narodowego poprzez poparcie tych propozycji, jakie opinii polskiej przekazują....profesorowie krakowscy:

prof. Julian Sokołowski, prof. Jacek Zimny oraz prof. Ryszard Kozłowski. Jak wiadomo, profesorowie ci, wrażliwi na wartości etyczne, jako członkowie Parlamentarnego Zespołu ds. restrukturyzacji Energetyki w Polsce, przedstawiają dane, dotyczące zarówno bogactw naturalnych naszej Ziemi, jak i sposobu zachowania tych bogactw w rękach polskich.

Proszę wyrozumieć powyższą propozycję. Jest ona jednak związana nie tylko ze słowami hymnu Marii Konopnickiej: "Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród" i z całym naszymi dziejami, ale jest związana także, niestety, z wydarzeniami współczesnymi i to tak, że trzeba o tym zjawisku mówić: Periculum in mora.

Chodzi więc o to, by wszyscy uczciwi Polacy i wszyscy uczciwi parlamentarzyści podjęli trudny, ale konieczny wysiłek zjednoczenia po to, aby obronić Polskę od zagrożeń, które już zaczynają godzić w jej suwerenność, a nawet w jej istnienie.

Proszę pozwolić mi dodać, że przedstawiona propozycja pochodzi od jednego z najstarszych biskupów polskich, który przeżył całą II wojnę światową w niemieckich obozach koncentracyjnych. Ośmiela go to do przedstawienia apelu wypowiedzianego w imieniu wielu spośród tych, którzy czasu ostatniej wojny i potem ponieśli ofiary tylko dlatego, że miłowali Boga i Ojczyznę.

Z wyrazami szacunku i oddania w Panu naszym i Jego matce, Królowej Polski"

Ks. Arcybiskup prof. dr hab. Kazimierz Majdański

Prawdziwi Polacy, wyrażają zdecydowane przekonanie i wolę obywatelską, aby Unia Europejska stała się wspólnotą gospodarczą i cywilizacyjną niezależnych, suwerennych państw, na zasadach pełnego partnerstwa. Jednocześnie wyrażają stanowczy sprzeciw aby wolna i niepodległa Rzeczpospolita Polska stała się prowincją lub województwem Unii, gdy ta przekształci się w superpaństwo europejskie.

Wstępnie podpisany Traktat Reformujący Unię Europejską, ustanawiający ponadpaństwową osobowość prawną – państwową Unii, jej władze naczelne, przejmujące większość kompetencji państwowych, wspólną walutę oraz nadrzędny, obowiązujący system prawny pozbawia Polskę, oraz pozostałe państwa członkowskie, suwerenności. Takie zapisy traktatowe, Rząd Rzeczypospolitej powinien zawetować i odrzucić, lub poddać Traktat narodowemu referendum, przedstawiając uprzednio bilans strat, związanych z dotychczasową akcesją (pełna analiza akcesji do EU zawarta jest w 66 załącznikach). Żadne władze państwowe nie mają kompetencji i prawa akceptować po-

stanowień, ani w innej formie wyrzeczyć się suwerenności państwowej i narodowej na rzecz innych państw.

Suwerenem naszego Państwa był i jest wyłącznie Naród Polski.

Analiza merytoryczna i gospodarcza, stanowiąca podstawę przedstawionej, powyżej petycji:

1. List profesora Romualda Kukulowicza do Jana Pawła II, wraz z "Alternatywnym Programem Społeczno-Gospodarczym Wyprowadzenia Polski z Zapaści Ekonomiczno-Finansowej, Gospodarczej i Cywilizacyjnej.
2. ODRODZENIE POLSKI PRZEZ POWRÓT DO NARODOWEJ MENTALNOŚCI, pozycja książkowa autorstwa: Ryszard H.Kozłowski, Julian Sokołowski, Joanna Śledziwska, Jacek Zimny, Wydawnictwo Sióstr Loretanek, Warszawa, 2004r.
3. POLSKA XXI WIEKU – NOWA WIZJA I STRATEGIA ROZWOJU, pozycja książkowa autorstwa: Julian Sokołowski, Jacek Zimny, Ryszard H. Kozłowski, Wydawnictwo: Fundacja "Pomoc Rodzinie", Łomianki, 2005r.
4. Ks. Kardynał Henryk Gulbinowicz: "Na tej ziemi ucisk mieć będziecie..." Nasz Dziennik, 01.02.2007r.
5. Ks. Arcybiskup prof. Kazimierz Majdański; "Katolicy wobec wyborów", Nasz Dziennik, 30-31.07.200
- 6...Ks. Biskup Ignacy Dec; "Trwamy w wierze z Maryją", Nasz Dziennik, 8-9.07.2006r.
7. Ks.prof. Jerzy Bajda; "List otwarty do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej", Nasz Dziennik, 5.12.2007r.
8. Ks.prof. Jerzy Bajda; "W polu dobra i zła - Refleksje eurosceptyka" (cz.III)", Nasz Dziennik, 25.01.2008r.
9. Ks.prof. Jerzy Bajda; "...Któremu sprzeciwić się będą", Nasz Dziennik, 15.01.2008r.
10. Ks.prof. Jerzy Bajda; "Refleksje eurosceptyka", Nasz Dziennik, 27.12.2007r.
11. Ks.prof. Jerzy Bajda; "Europa a sprawa polska", Nasz Dziennik, 21.11.2007r.
12. Ks.prof. Jerzy Bajda; "Polska przed wyborami, czyli medytacja nad urną", Nasz Dziennik 8.10.2007r.
- 13.Ks.prof. Jerzy Bajda; "Masoneria potrzebna w Polsce?", Nasz Dziennik, 29-30.09.2007r.
- 14.Ks.prof. Jerzy Bajda; "Rady dla parlamentu", Nasz Dziennik, 7.09.2007r.
- 15.Ks.prof. Jerzy Bajda; "Jeszcze Polska nie zginęła", Nasz Dziennik, 28.08.2007r.
- 16.Ks.prof. Jerzy Bajda; "Europa i "człowiek", Nasz Dziennik, 2.07.2007r.
- 17.Ks.prof. Jerzy Bajda; "Obudź się Polsko!(podnieś głowę, nie daj się ranić obraźliwymi słowami), Nasz Dziennik, 21.06.2006r.
- 18.Ks.prof. Jerzy Bajda; "Czy to już Polska?", Nasz Dziennik, 29-30.10.2005r.
- 19.Ks.prof. Czesław S. Bartnik; „Jak w czasach Mieszka II”, Nasz Dziennik, 1-2.03.2008r.

20. Ks.prof. Czesław S. Bartnik; "Jakby znowu stan wojenny?", Nasz Dziennik, 2-3.02.2008r.
21. Ks.prof. Czesław S. Bartnik; "Polscy herodianie", Nasz Dziennik, 24-26.12.2007r.
22. Ks.prof. Czesław S. Bartnik; "Wara Kościołowi od polityki?", Nasz Dziennik, Nasz Dziennik, 29-30.2007r.
23. Ks.prof. Czesław S. Bartnik; "Rozczarowanie", Nasz Dziennik, 22.08.2007r.
24. Ks.prof. Czesław S. Bartnik; "Dwa miecze", Nasz Dziennik, 14-15.07.2007r.
25. Ks.prof. Czesław S. Bartnik; "Zagrożenia liberalistyczne", 26-27.05.2007r.
26. Ks.prof. Czesław S. Bartnik; "Polska refleksja wielkopiątkowa", 7-9.04.2007r.
27. Ks.prof. Czesław S. Bartnik; "Zło schlebiana społecznego", Nasz Dziennik, 17-18.02.2007r.
28. Ks.prof. Czesław S. Bartnik; "Po co ta perfidia w polityce?", Nasz Dziennik, 23-26.12.2006r.
29. Ks.prof. Czesław S. Bartnik; "Walki partyjne z wojskiem w tle", Nasz Dziennik, 7-8.10.2006r.
30. Ks.prof. Czesław S. Bartnik; "A jednak się niecierpliwimy". Nasz Dziennik, 8-9.07.2006r.
31. Ks.prof. Czesław S. Bartnik; "Sekciarski charakter liberalizmu", Nasz Dziennik, 28-29.01.2006r.
32. Ks.prof. Czesław S. Bartnik; "Odkłamywać Polskę!", Nasz Dziennik, 14-15.05.2005r.
33. Ks.prof. Czesław S. Bartnik; "Koniec układu okrągłostołowego?", Nasz Dziennik, 12-13.03.2005r.
34. Ks.prof. Czesław S. Bartnik; "Społeczno-polityczny amoralizm", Nasz Dziennik, 27-28.11.2004r.
35. Ks.prof. Czesław S. Bartnik; "„...żeby Polska była Polską!", Nasz Dziennik, 6-7.11.2004r.
36. Ks.prof. Czesław S. Bartnik; "Nowe państwo w Europie - Prussia?", Nasz Dziennik, 30.10-01.11.2004r.
37. Ks.prof. Czesław S. Bartnik; "Co chrześcijaństwo dało Europie?", Nasz Dziennik, 2-3.10.2004r.
38. Jan Łopuszański; "Czym jest eurokonstytucja?", Nasz Dziennik, 19-20.05.2007r.
39. Prof. Włodzimierz Bojarski; "Alternatywa trwałego zrównoważonego rozwoju", Nasz Dziennik, 16.01.2008r.
40. Prof. Włodzimierz Bojarski; "Neoliberalne zaślepienie", Nasz Dziennik, 4.01.2008r.
41. Prof. Włodzimierz Bojarski; "Ku społecznej gospodarce rynkowej", Nasz Dziennik, 21.12.2005r.
42. Prof. Włodzimierz Bojarski; "Gospodarka na złej liberalnej drodze-przyczyny gospodarczej klęski". Nasz Dziennik, 15.12.2006r.
43. Prof. Włodzimierz Bojarski; "Gospodarka na złej liberalnej drodze", Nasz Dziennik, 13.12.2006r.
44. Prof. Włodzimierz Bojarski; "Kultura współdziałania i organizowania społecznego", N.D.21.07.2005r.
45. Prof. Włodzimierz Bojarski; "Budżet inaczej-czyli wezwanie do zapłaty", Nasz Dziennik, 30.12.2003r.
46. Prof. Ryszard H.Kozłowski; "Sięgajmy po geotermię". Nasz Dziennik, 5.11.2007r.
47. Prof.prof. Ryszard H.Kozłowski i Jacek Zimny; "Globalna energetyka a interes Polski", N.D., 14-15.07.2007r.
48. Praca zbiorowa; "Program dla odważnych Polaków i przyszyłych pokoleń", N.D., 20-21.01.2007r.
49. Prof. Ryszard H.Kozłowski, mgr inż. Aleksander Nowak; "Potrzeba bilansu otwarcia", Nasz Dziennik, 9-10.09.2006r.
50. Prof. Ryszard H.Kozłowski, mgr inż. Aleksander Nowak; "Jaka Polska, czyja Polska, dla kogo Polska", Nasz Dziennik, 11.09.2006r.
51. Prof.prof. Ryszard H.Kozłowski i Jacek Zimny; "Lustracja edukacji, szkolnictwa wyższego i nauki", Nasz Dziennik, 1-2.07.2006r.
52. Prof. Ryszard H.Kozłowski; mgr inż. Józef Tallat, "Strategia restrukturyzacji energetyki polskiej", Nasz Dziennik, 19.05.2006r.
53. Prof. Ryszard H.Kozłowski; "Czego oczekujemy od nowego parlamentu, prezydenta i rządu", Nasz Dziennik, 28.10.2005
54. Prof. Ryszard H.Kozłowski; "Dlaczego nie należy sprzedawać zespołu elektrowni Dolna Odra", Nasz Dziennik, 12.12.2005r.
55. Prof.prof. Ryszard H.Kozłowski, Julian Sokołowski, Jacek Zimny; "NUTS - kolejny rozbiór Polski? Nowy Przegląd Wszechpolski, Nr 1-2, 2005r.
56. Prof.prof. Ryszard H.Kozłowski, Julian Sokołowski, Jacek Zimny; "Przyszłość energetyki świata, Europy i Polski", Nasz Dziennik, 21.09.2004r.
57. Prof.prof. Ryszard H.Kozłowski, Julian Sokołowski, Jacek Zimny; "Wstrzymać sprzedaż polskich Hut Stali", Nasz Dziennik, 19.12.2003r.
58. Prof.prof. Ryszard H.Kozłowski, Julian Sokołowski, Jacek Zimny; "Ratujmy zasoby węgla", Nasz Dziennik .3.10.2003r.
59. Prof. Ryszard H.Kozłowski, mgr inż. Aleksander Nowak, Mgr inż. Józef Tallat; "Dlaczego Polskojęzyczne Mass Media Atakują Katolicką Polskę?", Nowy Przegląd Wszechpolski, Nr 1-2, 2007r.
60. Prof. Ryszard H.Kozłowski, mgr inż. Aleksander Nowak, "Nikt obcy nie będzie nam dyktował w jakim kraju, mamy żyć, kim chcemy być, jakim językiem mamy mówić", Nowy Przegląd Wszechpolski, Nr 1-2, 2007r.
61. Jan Maria Jackowski; "Pierwsza kampania antykatolicka", Nasz Dziennik, 9-10.02.2008r.
62. Jan Maria Jackowski; "O interesie narodowym w "imperium Europa", Nasz Dziennik ,25.01.2008r.
63. Jan Maria Jackowski, "Gra wokół ratyfikacji eurokonstytucji", Nasz Dziennik, 19-20.01.2008r.
64. Carl Beddermann, "List otwarty do Premiera RP", Nasz Dziennik. 31.07.2007r.
65. Carl Beddermann, "Co by to było, gdyby Polska była UE?", Nasz Dziennik, 23.05.2007r.
66. Prof.prof. Julian Sokołowski, Jacek Zimny; "Prawda o unijnej pomocy", Nasz Dziennik, 12.09.2003r.

Helena Pasierbska
80-288 Gdańsk
ul. L. Kruczkowskiego, 15c/1

Gdańsk, 19. 2. 08

Pan
Redaktor Andrzej Turak
„Nowy Przegląd Wszechpolski”

Kawo mi Panie Redaktorze!
Prosiłabym o zamieszczenie za darmo i minimum
listuic odpowiedzi na art. p. M. Wójcik w dziale
„Polemiki” w Pańskim piśmie.

Z poważaniem
H. Pasierbska

Helena Pasierbska

Pani Monice Wójcik w odpowiedzi...

Pragnę odnieść się do niektórych wypowiedzi p. Moniki Wójcik na temat „kilku słów o polskich księżach w Dachau”, zamieszczonej w dziale „Polemiki” „Nowego Przeglądu Wszechpolskiego” nr 1-2 2008 r.

A więc miło mi z powodu pochlebnej opinii o formie językowej mojej recenzji książki-reprintu p. Mieczysława Grabińskiego pt. „Dyplomacja w Dachau...” Czyżby jednak nie spełniała ona kryteriów recenzji, skoro p. M. Wójcik określa ją czasami jako reklamę?

Lecz nie to stanowi meritum sprawy. Otóż w jednym z rozdziałów ww. książki pt. „Psychologia paczki”. Autor opisuje zachowywanie się dotychczas wygłodzonych więźniów wtedy, gdy zaczęli otrzymywać żywność od rodzin. Wśród nich byli też księża i oto dowiadujemy się, iż spożywając samolubnie wiktuały „powrócili do dawnej tuszy i postawy”. Jeśli dzielili się jedzeniem z innymi, to „zbędnym pieczywem obozowym lub tym, co się popsulo w paczce”.

Wiedząc z wcześniejszych opracowań o Pola-

kach „godnych przypomnienia” („Forum Polonijne” nr 2 (14) 1997, także z przedmowy reprintu, że p. M. Grabiński - przedwojenny Konsul Rzeczypospolitej Polskiej był człowiekiem wielce zasłużonym dla swego kraju, niezwykle prawym i szlachetnym, trudno pogodzić się z tym, że mógł tak negatywnie opisać polskich księży.

Lecz widocznie rzeczywiście zetknął się z tego rodzaju osobami stanu duchownego, bądź taką wersję o nich przekazali mu inni. Pani M. Wójcik nie neguje tego: „3yc może, że w cytowanym fragmencie jest jednak jakaś część prawdy o ludzkiej słabości jednego czy drugiego kapłana.”

Jeden krótki akapit nie może przekreślać wartości całej książki, również całego rozdziału o paczkach, który określa p. M. Wójcik jako „pełen goryczy”. To jest dalekie od prawdy, bowiem znajduje się tam dużo zaobserwowanych, ważnych wyjaśnień sytuacji obozowych. Choćby ta, dlaczego w ogóle w 1942 r. władze niemieckie zezwoliły na dostarcza-

nie żywności dla ludzi, którzy byli wszak przeznaczeni na zagładę, dlaczego musiały przełamać błagę, że więzień „wszystko niezbędne otrzymywał bądź od władz obozowych, bądź z kantyny prowadzonej we własnym zakresie”. Otóż nastąpiła lepsza prosperita, dlatego że „Anglia uzależniła przyjmowanie paczek niemieckiego Czerwonego Krzyża dla niemieckich internowanych i jeńców, od przyjmowania paczek w obozach koncentracyjnych w Niemczech”, (s. 178) Poza tym od jesieni 1942 r. zmieniła się ogólnopolityczna i militarna sytuacja III Rzeszy. Rozmach jej armii zaczął przemieniać się w walki obronne, wobec tego musiało to odbić się na taktyce traktowania tysięcy uwięzionych ludzi, których siły mogły się przydać dla utrzymania pożądanego potencjału wojennego. A więc należało uruchomić otrzymywanie pomocy materialnej z ich domów, a to przyczyni się do wydajniejszej pracy. Ukrócono też wymierzanie cielesnych kar.

Tego rodzaju analiz dokonuje p. M. Grabiński w ciągu całości swych wspomnień, przy tym cenne są jego uwagi typu: „Niemcy są narodem, nie tyle umiejącym myśleć logicznie, ile konsekwentnym w przewrotności swego myślenia”, (s. 182)

I dlatego książka ta różni się od wspomnień osób duchownych lub innych, traktujących temat obozowy pod kątem przeżyć duchownych. Nie wiem czemu p. M. Wójcik „zastanawia to, iż w swej recenzji zamieszczam jasny tekst o męczeństwie polskich kapłanów w Dachau”, chociaż przyznaje, iż „rzeczywiście takie teksty w książce są”.

Natomiast dobrze się stało, że Autorka „Kilku słów...” przedstawiła dość obszerny materiał z koszmarnego obozowego życia ks. arcybiskupa K. Majdańskiego oraz cytaty z Jego wspomnień „Będziecie moimi świadkami”, także fragment z „Martyrologium polskiego Duchowieństwa”. Poszerzy to spektrum spojrzenia na zachowanie osób duchownych i to czego doznawały w tak ekstremalnych warunkach życiowych.

Pan M. Grabiński zaś zajmował się w swych obozowych wspomnieniach problematyką ogólną, przy tym trzeba stwierdzić, że nie robił z siebie ani bohatera, ani męczennika, pomimo, że był narażony na takie samo bestialskie traktowanie jak wszyscy inni. „Cierpiał na równych prawach jedynie za swą przynależność narodową.”

A to, że „wiara Jego nie była czymś wiodącym”, ponieważ „niewiele było tego sygnałów” w książce - jak powątpiewa p. M. Wójcik, uważam co najmniej za niegodne stwierdzenie Osoby takiego autoramentu jak ww. Nie wszyscy przecież ci, co mówią Panie, Panie...

Żeby nie być posądzoną o reklamę książki,

przytoczę cytaty z „Naszej Polski” nr 8 z 19II2008r. pióra p. Kaji Bogomiłskiej „Poczucie sprawiedliwości”: (Pan M. Grabiński) „Przez współwięźniów z Dachau został zapamiętany jako człowiek niezłomnych zasad, wielkiego i nieustraszonego serca, który nawet w nieludzkich warunkach potrafił zachować godność i uczył tego innych. Mówiono o nim, że nie tylko stanowi wzór, ale jest także znakiem nadziei”. I dalej po cytacie z książki p. Konsula na temat jego przewidywań o tym, iż ci, co przeżyją w Dachau będą obdarowywani przywilejami, podczas gdy „im się należy tylko ułatwienie dalszej pracy...” p. K. Bogomiłska pisze: „Te słowa wyrażał człowiek, który cudem przeżył niemieckie piekło. Słowa nacechowane ewangeliczną pokorą i zdrowym rozsądkiem. Chyba nikogo nie trzeba przekonywać, że akurat ten obozowy pamiętnik jest dziełem szczególnym”.

Wobec tego jak wyglądają dywagacje p. M. Wójcik o tym, że „...człowiek mógł z obozu wyjść ...zniszczony wewnątrz i to może znajdować swoje odzwierciedlenie w tym co pisze, jak wspomina przeżycia obozowe”? Było to a'propos Autora książki.

Tymczasem p. M. Grabiński nie tylko wydał z pełną odpowiedzialnością książkę w 1946 r. po wyjściu z obozu, bo był świadomy tego, co napisał, ale także podjął się pracy w różnych ważnych polskich i międzynarodowych instytucjach, niestety, na uchodźctwie, bo gdyby wrócił do PRL-u (z niewolonej Polski) oznaczałoby to dla niego wyrok śmierci. Zmarł w wieku 66 lat w Londynie i tam pochowany.

(-) Helena Pasierbska

Władysław Kośmider

OGÓLNONARODOWE POJEDNANIE SZANSĄ POLAKÓW

Lustracja TW i dekomunizacja jako wybieg propagandowy

Awantura sprowokowana na X Plenum KC PZPR w grudniu 1988 r. przez rewizjonistyczno-kosmopolityczne frakcje PZPR, domagające się pluralizmu i w konsekwencji zgoda tego Plenum na okrągły stół, doprowadziły do powstania w Polsce skrajnie niesprawiedliwego systemu społeczno-gospodarczego.

Po tajnych rozmowach w Magdalence i po podpisaniu umów Okrągłego Stołu, nastąpiła liberalizacja systemu zgodnie z wymogami Międzynarodówki Socjalistycznej. Odejście od *Bilansowej metody*, w planowaniu gospodarki narodowej i praktyk bilansowego rachunku w zakresie: *gospodarki narodowej, finansów państwa, materiałów i siły roboczej*, doprowadziło do zachwiania podstawowych proporcji w gospodarce narodowej i równowagi w budżecie państwa, a w konsekwencji wzrostu inflacji i bezrobocia oraz spadku wartości złotówki i płac realnych.

„Gruba kreska” premiera Mazowieckiego spowodowała powstanie w Polsce rządów oligarchicznych i oligarchii finansowej. Błąd w reformowaniu MSW i organizowaniu UOP z udziałem funkcjonariuszy **Służby Bezpieczeństwa** (kontrolujących wszelkie dziedziny życia społecznego i gospodarczego) oraz zlekceważenie potrzeby rozwiązania **Wojskowych Służb Informacyjnych**, służących międzynarodowym centralom ideologicznym, doprowadziły do zdominowania przez SB i WSI głównych sił politycznych, a w konsekwencji uzyskanie przewagi w mediach, życiu politycznym, gospodarce państwa i zapanowanie nad ogółem narodu w procesie przekształceń własnościowych, gospodarczych, prawnych i finansowych. Doszło do:

- plądrowania archiwów SB i straszenia dekomunizacją byłych członków PZPR, a lustracją tajnych współpracowników SB (TW), by uczciwych eliminować z polityki i znieważać, a tych, którzy ulegną, szantażować i wykorzystywać do niecznych czynów;
- mnożenia grup przestępczych i mafijnych – potężnych spekulacji finansowych i gospodar-

czych, przeprowadzanych w oparciu o ustanowione przez siebie prawo – powodujących nieprzyzwoite bogacenie się grupy „swoich” na majątku narodowym w „majestacie prawa”;

- awansowania ludzi nieodpowiedzialnych, chciwych i zakłamanych, słynących z braku troski o interesy państwa i narodu, powiązania polityków ze światem przestępczym;
- likwidowania świadków i niewygodnych politycznie: m.in. dr Filipa Adwenta, który wydał książkę (dokument) o zagrożeniach integracji Polski z UE; zamordowano byłego premiera, generała Piotra Jaroszewicza (który najwięcej dokonał dla Polski i Polaków po II Wojnie Światowej i chciał ważne sprawy ujawnić), Głównego Komendanta Policji generała Marka Papyły i innych;
- wymuszonej prywatyzacji, poprzedzonej sabotażem i zwolnieniami grupowymi tych, którzy usiłowali ratować swoje przedsiębiorstwa przed bankructwem i upadłością;
- sporów ideologicznych w programach telewizyjnych, budzących kłótnie i podziały;
- blokady ratyfikacji konkordatu ze Stolicą Apostolską;
- eliminowania ludzi zdolnych, aktywnych i odpowiedzialnych o postawach patriotycznych, pozbawiając ich wpływu na przebieg transformacji ustrojowej;
- podważania autorytetu osób duchownych, będących filarami Kościoła.

W wyniku wdrażania **pluralizmu politycznego** (jako zasady ustrojowej, gwarantującej różnym siłom społecznym i partiom politycznym prawo wyrażania swych interesów i udziału w sprawowaniu władzy) z udziałem **WSI** i części **funkcjonariuszy SB** (powołanej dla ochrony ideologicznej, mającej doświadczenie w represjonowaniu, inwigilacji Kościoła, odpowiedzialnej za przypadki uprowadzeń i mordów skrytobójczych), Polska poniosła straty przekraczające zniszczenia II Wojny Światowej.

Prof. Alfons Klafkowski obliczył, iż: *W wyniku napaści i okupacji Polski przez Niemcy hitlerowskie, Polska poniosła straty ponad 500 miliardów dola-*

row. A co straciliśmy w wyniku przyłączenia Polski do Unii Europejskiej? Według różnych źródeł i ustaleń prof. Ryszarda Henryka Kozłowskiego i współautora jego analiz, mgr. inż. Aleksandra Nowaka Polska **straciła od 600 miliardów do 2 bilionów USD**. Rozpiętość tych szacunków wynika z utajnienia wielu nierejestrowanych strat, a nie tylko oficjalnych składek i spłat długów w latach 2004-2006. Obrazowo – Edward Gierek „zadużył” Polskę na 18 miliardów dolarów, lecz doprowadził ją do czołówki światowej państw rozwiniętych.

Prywatyzując potencjał przemysłowo-kapitałowy, kierownictwa lewicy i prawicy przywróciły ekonomiczną podstawę podziałów klasowych i wyzysku, istniejącą w systemie kapitalistycznym.

AWS wypadła już z gry politycznej, a SLD gwałtownie traci poparcie, gdyż nie jest możliwe pogodzenie interesów kapitalistów i ubogiego ludu pracującego. Rządy PO, utworzonej z dywersantów AWS i SLD (kontynuujące cele kosmopolityzmu), pogłębiają ten kryzys.

Pojednanie Polaków szansą obrony Polski

Wobec odradzającej się burżuazji i groźby *Nowej Lewicy* (zawiedzionych kapitalizmem i realnym socjalizmem), w potrzebie ratowania resztek dziejowego dziedzictwa materialnego i duchowego zachodzi konieczność budowy sojuszu robotniczo-chłopsko-pracowniczego, na wzór sierpnia 1980r. Władze tzw. prawicy, lewicy i ich „płód” PO są ukorzenione w Brukseli, bowiem utworzona w 1951r. Międzynarodówka Socjalistyczna, do której poprzez ICFTU w 1986r. potajemnie włączono podziemną „Solidarność”, jest jednocześnie międzynarodową organizacją partii socjaldemokratycznych. SLD i AWS wspólnie z PSL i innymi satelitami prowadziły liberalną politykę (dyktowaną przez Brukselę), prowadzącą do głębokiego bezrobocia i masowego wyjazdu Polaków za granicę w poszukiwaniu pracy.

Używanie pojęć prawica – lewica i takie dzielenie elektoratu jest *błędem logicznym*, który zrodził się z niezgodnego z rzeczywistością odbicia prawdy historycznej w świadomości Polaków. Podział ten należy odłożyć do lamusa i zastąpić go faktycznym podziałem patriotyzm – kosmopolityzm. Co to za lewica, którą kierują ludzie bogaci i ludzie biznesu, i która sprzeciwia się prawu do pracy w Konstytucji RP? *Błędy logiczne* powstają w wyniku błędu w słownym formułowaniu myśli lub we wnioskowaniu (niepełnienie warunków prawdziwości lub prawdopodobieństwa wniosku).

Skompromitowane partie pozmiały swoje szyldy by zmylić wyborców. Zbudowana PO z dy-

wersantów „prawicy” i „lewicy” nie wpłynie na zmianę kierunku działania, gdyż wszystkie czołowe partie łączy charakter kosmopolityczny, będący w sprzeczności z patriotyzmem.

Wobec tego istnieje pilna potrzeba ogólnonarodowego pojednania Polaków o postawach patriotycznych, którzy rozumieją co to jest suwerenność i dobro wspólne oraz ich znaczenie w indywidualnym życiu człowieka. Pojednanie może jedynie nastąpić na zasadzie odcięcia się „szarych” członków partii politycznych od czołowych działaczy łącznie z LPR i Samoobroną oraz utworzenia wspólnego Komitetu Wyborczego Wyborców. Może tego dokonać Przymierze Ludowo Narodowe, jako jedyna partia, która dała świadectwo patriotyzmu. Koniecznym staje się dialog ze Stowarzyszeniem „Pokolenia”, jako organizacją patriotyczną tzw. lewicy, chociaż związaną z SLD. Nawiązanie tej współpracy uzasadnia wzajemna troska o dobro narodu i państwa.

Dialog i współpraca takich organizacji jest pilną potrzebą, gdyż stare pokolenia wymierają, a młode trzeba ratować przed napływową anty-cywilizacją, która zawładnęła Europą. Młode pokolenia w okresie transformacji ustrojowej ulegają erozji. Komenda Główna Policji *odnotowuje stały wzrost przestępczości nieletnich*.

Przyszłość Unii Europejskiej stoi pod znakiem zapytania, ponieważ jest tworem ideologicznym i wzorowanym na ZSRR. Propaganda mówi o gospodarce wolnorynkowej, gdy tymczasem limituje się produkcję i zamyka fabryki. Mniejsze państwa Europy szybciej się rozwijały od wielkich, gdyż były sprawniejsze w zarządzaniu i kontroli. Tworzenie molocho gospodarczego z centralnym zarządzaniem jest błędem, który „uderzy” przede wszystkim w przeciętnego tzw. Kowalskiego. „Myśl Polska” nr 30-31 z 23 VII 2006 w artykule D. Kosiur „Bilans kosztów członkostwa Polski w UE”, podaje: *Polska ponosi straty w wysokości około 80 miliardów USD rocznie*.

* * * *

Pluralizm i „demokracja” burzą siłę pokoju

W opinii klasy robotniczej panuje przekonanie, że współczesne trendy oparte **na prymacie praw rynku i indywidualistycznej** koncepcji człowieka są uciążliwsze od PRL-owskiego systemu społeczno-gospodarczego, w którym zasady etyki, moralności i sprawiedliwości były jeszcze chronione. Należy uwzględnić, że człowiek nie jest istotą samowystarczającą i potrzebuje życia w zbiorowości społecznej w której istnieje silna więź, powstała na gruncie wspólnych przekonań, uczuć i akceptowanych wartości.

A taką więź buduje się jedynie na prawdzie.

Redaktorzy, bojąc się narazić właścicielom prywatnych mediów i utraty pracy, znowu cenzurują prawdę.

Kosmopolici, posługując się partiami ideologicznymi i mediami jako narzędziami dominacji nad światem pracy, chcą wyeliminować media publiczne i „Radio Maryja”. Nasiliło się to po zwycięstwie Platformy Obywatelskiej w ostatnich wyborach.

W świecie trwa nieustanna walka między dobrem i złem, między prawdą a ideologią.

W wydaniu specjalnym Zeszytów Informacyjno-Politycznych „POKOŁEN”, **Ryszard Jarzembowski** w artykule SZACUNEK DLA PRAWDY HISTORYCZNEJ napisał: *Stowarzyszenie „Pokolenia” powstało m.in. po to, abyśmy mieli możliwość walki o taką rzeczywistość, w której nigdy nie będzie ani możliwości, ani zgody na fałszowanie historii...*

Skoro bowiem Stowarzyszenie POKOLENIA ma inspiracje patriotyczne, to dlaczego przewodzą mu osoby z kierownictwa partii o charakterze kosmopolitycznym? Patriotyzm to postawa społeczno polityczna, formowana na prawdzie, łącząca przywiązanie i miłość do Ojczyzny, jedność i solidarność z własnym narodem, z szacunkiem dla innych narodów i poszanowaniem ich suwerennych praw; przeciwieństwo kosmopolityzmu.

SLD bazuje na socjaldemokratyzmie, a współczesny ruch **socjaldemokratyczny** odszedł od całościowych, ideologicznych projektów socjalistycznej przebudowy społeczeństwa (EP-PWN z 1998r). V Krajowe Zgromadzenie Delegatów Stowarzyszenia POKOLENIA w Uchwale informuje, że *...Nie spełniły się jak dotąd nasze nadzieje na możliwość realizacji planów Stowarzyszenia w oparciu o współpracę z Sojuszem Lewicy Demokratycznej.*

Dlatego nie jest logiczne współdziałanie „Pokoleń” z partiami kosmopolitycznymi.

Trzeba dodać, że międzynarodową organizacją partii socjaldemokratycznych jest utworzona w 1951r. Międzynarodówka Socjalistyczna, mająca charakter kosmopolityczny, będący w sprzeczności z definicją patriotyzmu.

Nadzieje na wprowadzenie w Polsce społecznej własności środków produkcji upadły wraz z odsunięciem od władzy Edwarda Gierka, wprowadzeniem stanu wojennego i zamordowaniem Piotra Jaroszewicza. Przeważająca część polskiego społeczeństwa odpornego na trendy ideologiczne i światopoglądowe też oczekiwało przekształcenia przedsiębiorstw w spółki pracownicze.

W czasie tzw. transformacji ustrojowej mówiło się o wolności słowa, a jednocześnie zastraszano uczciwych dziennikarzy, którzy próbowali ujawniać nadużycia przy prywatyzacji. W taki sposób zakłady

doprowadzono do bankructwa obciążając je kosztami, gdy zyski kierowano do kieszeni „uprzywilejowanych”. Przykładem niegospodarności może być Przedsiębiorstwo Mechanizacji Budownictwa ZREMB, zatrudniająca blisko półtoratysięczną załogę. Załoga oddłużyła zakład wykupując maszyny zajęte przez bank, opracowała dokumentację na nowoczesne deskowania (około trzykrotnie tańsze od niemieckich), poszukiwane w Polsce przez firmy budowlane. Postanowiła produkować je tworząc spółkę pracowniczą. Jednak odebrano jej maszyny i zburzono hale produkcyjne. W ten sposób zniszczono dobrze prosperujące zakłady i nikogo za to nie rozliczono (Polecam książkę: Henryka Pająka *Grabarze polskiej nadziei 1980-2005*).

Natomiast reforma PGR-ów polegała na przejęciu ich w dzierżawę, wyprzedaży majątku i pozostawianiu gruntów odłogiem.

* * * *

Uwarunkowania sojuszu robotniczo-chłopsko-pracowniczego

Przyjazny stosunek Państwa do Kościoła w okresie gierkowskim, zaowocował, że Polska znalazła się w czołówce państw rozwiniętych. *W 1971r. objęto bezpłatną powszechną opieką zdrowotną całą ludność rolniczą i podniesiono wysokość rent osobom starszym...; podniesiono też ceny skupu trzody chlewnej, mleka i młodego bydła rzeźnego... zniesiono dostawy obowiązkowe; Sejm (III 1972r.) przyjął ambitny program budownictwa mieszkaniowego, W latach 1971-75 dochód narodowy wzrósł o 62%... Wzrost realnych dochodów pieniężnych... o 40%, podwyższono zasiłki rodzinne, emerytury; stworzono możliwość wcześniejszego przechodzenia na emeryturę;... przedłużono urlopy macierzyńskie.*

Nastąpiło jednak załamanie gospodarki, doszło do protestów sierpniowych i konsolidacji pokojowego ruchu „Solidarność” zrzeszającego również członków PZPR opcji patriotycznej.

Naród polski chciał wziąć sprawy polskie w swoje ręce, lecz szanse zaprzepaszczono.

* * * *

Poszanowanie prawa naturalnego warunkiem jedności i pokoju

Dr Andrzej Horodecki pisze: *We wspólnocie ludzkiej współistnieją zawsze grupy osób bądź dążących do uprawnienia dobra, bądź do uprawnienia zła. Taki jest właśnie schemat moralny cywilizacji gromadnościowej, w której prawo gromady jest narzucone jednostce. Tak funkcjonuje cywilizacja żydowska (diaspora) czy też bizantyjska (Niemcy).*

Granice wolności jednostki w cywilizacji gromadnościowej określają Centralne Siły Polityczne, traktujące prawo naturalne jako głos w dyskusji...

•ródłem prawa naturalnego jest absolutny, wieczny i powszechny „porządek natury” (tzw. prawo wieczne), a podstawowa zasada brzmi: „Czynić dobro, unikać zła”. Wielki rzymski mówca, filozof i mąż stanu – Cyceon, kilkadziesiąt lat przed narodzeniem Chrystusa, powiedział: *Istnieje prawdziwe prawo... prawego rozumu, zgodne z naturą... Jest niezmiennie i wieczne; nakazując, wzywa nas do wypełnienia powinności, a zakazując, powstrzymuje od występków... Prawo to nie może być uchylone w jakiejś swej części, ani zniesione całkowicie.*

Władze Unii Europejskiej, bazując na cywilizacji gromadnościowej, dążą do utworzenia superpaństwa, opartego na wspólnej konstytucji. Istnieje więc realne zagrożenie powstania nowego ideologicznego mocarstwa, w którym *Powszechna Deklaracja Praw Człowieka* będzie zastąpiona nowym prawem, ograniczającym prawa ludności europejskiej na rzecz nomenklatury unijnej i globalistów.

W jedności siła

Demokracja jako władza ludu jest fikcją i zaprzeczeniem, gdy lud nie ma prawa wystawiać własnych kandydatów, a władza jest zdominowana przez stronnictwa lub partie polityczne.

Zachęcam osoby skrzywdzone w PRL do przebaczenia i współdziałania z byłymi członkami PZPR o postawie patriotycznej w walce z systemami ideologicznymi zagrażającymi sprawiedliwości społecznej i prawu naturalnemu.

W Polsce od kilku lat formuje się ruch zjednoczeniowy organizacji patriotycznych.

W trosce o przyszłość narodu, dąży on do budowy ponad podziałami Komitetu Wyborczego Wyborców Odpowiedzialność i Pojednanie, będącego alternatywą wobec antagonizujących się partii politycznych. Zachęcam Delegatów i Władze Stowarzyszenia POKOLENIA do skupienia działaczy PZPR okresu „gierkowskiego” i młodych ludzi o postawie patriotycznej, a także niewierzących (ale bez ideologów i wojujących z Kościołem ateistów) do włączenia się w to szlachetne dzieło.

Notka redakcyjna

Autor powyższego wystąpienia jest członkiem Stowarzyszenia POKOLENIA.

Redakcja Nowego Przeglądu Wszechpolskiego zamieszczając ten tekst dokonała częściowych skrótów z uwagi na jego dużą objętość, za co przepraszamy Autora.

Szukanie dróg porozumienia narodowego ponad podziałami nie tylko partyjnymi, ale i ideologicznymi, w kontekście patriotycznego pojednania i w obliczu zagrożenia suwerenności Państwa Polskiego, w ramach Unii Europejskiej, poprzez Traktat Reformujący UE, zwanym również Traktatem Lizbońskim, jest nakazem chwili do podjęcia działań obronnych przed zakusami stopniowego ograniczania suwerennego bytu państw członkowskich UE, w tym Państwa i Narodu Polskiego.

Autor nie podaje bliższych informacji dotyczących samego Stowarzyszenia „Pokolenia”, ani jego założeń statutowych. Podajemy więc dostępne informacje ze strony internetowej jak niżej:

Stowarzyszenie „POKOLENIA”, to stowarzyszenie polityczne powstałe w 1989 r., ściśle związane z Sojuszem Lewicy Demokratycznej i Związkiem Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, stwarzające platformę wyrażania opinii na aktualne tematy społeczne, gospodarcze i polityczne.

Przewodniczącym organizacji jest Jerzy Szmajdziński.

Do stałych form działania tegoż Stowarzyszenia należą spotkania koleżeńskie przede wszystkim z okazji różnych rocznic związanych z historią poszczególnych byłych lub obecnych organizacji młodzieżowych.

Podstawą współpracy SLD i Stowarzyszenia „POKOLENIA” jest umowa zakładająca aktywną działalność przedstawiciela Stowarzyszenia „POKOLENIA” w Radzie Polityczno – Programowej SLD.

SLD i Stowarzyszenie „POKOLENIA” będą dążyć do określenia wspólnych stanowisk – poprzez konsultacje i wymianę opinii – w sprawach najbardziej istotnych dla kraju i obu stron umowy.

Współdziałanie SLD i Stowarzyszenia „Pokolenia” polegać będzie także na współpracy w wyborach prezydenckich, parlamentarnych i samorządowych.

Z powyższego wynika, że sugestia Autora o możliwości dialogu z tym Stowarzyszeniem w sprawie budowy wspólnego ruchu ponad podziałami w ramach przygotowań do wspólnego działania w wyborach w jednym Komitecie Wyborczym wyborców jest raczej iluzoryczna, a to w kontekście umowy o współpracy tego Stowarzyszenia z SLD.

Jan Nowik



Lista ofiarodawców na Fundusz Prasowy NPW

Nowak Aleksander	Kamieniec Wrocławski	100 zł
Patykiewicz Jadwiga	Kraków	100 zł
Gaiko Maria		

Pomnik Pawła Edmunda Strzeleckiego w Jindabyne wzniesiony w 1988 roku z okazji 200-lecia Australii jako dar od rządu polskiego.

http://pl.wikipedia.org/wiki/Pawe%C5%82_Edmund_Strzelecki

Paweł Edmund Strzelecki (ur. 20 lipca 1797 w Głuszynie k. Poznania, zm. 6 października 1873 w Londynie) – polski podróżnik, geolog, geograf; badacz Australii.

Podczas pobytu w Australii zbadał najwyższe pasmo górskie tego kontynentu – Wielkie Góry Wododziałowe, a jego najwyższy szczyt nazwał na cześć przywódcy Insurekcji Górą Kościuszki (Mt. Kosciuszko). Po południowo-wschodniej stronie gór odkrył krainę, nazwaną przez siebie Gippsland. Okazało się też, że odkryta przez niego dolina Latrobe obfituje w pokłady węgla brunatnego, ropy naftowej i złota. Strzelecki opracował też szczegółową i pierwszą tak dokładną mapę geologiczną Nowej Południowej Walii i Tasmanii.

Wszystkim ofiarodawcom Nowego Przeglądu Wszechpolskiego serdecznie dziękujemy za pomoc w wydawaniu naszego pisma. Wpłaty prosimy kierować na konto OR-NOVIA Sp. z o.o.:

**PKO BP SA O/2 Gorzów Wlkp., nr konta: 65 1020 1967 0000 8102 0065 4285
a przy wpłatach z zagranicy (z tzw. swift code): BPKO PL PW 65 1020 1967 0000 8102 0065 4285**

Wszyscy ofiarodawcy będą otrzymywać w zamian (stosownie do wpłaty), kolejne numery naszego pisma. Nazwiska nowych przyjaciół „Nowego Przeglądu Wszechpolskiego” będą drukowane zgodnie z kolejnością wpłat w dalszych numerach.

Prosimy autorów o nadsyłanie artykułów na dyskietkach lub na adres e-mail redakcji

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo skracania nadsyłanych materiałów oraz zmiany tytułów.
Redakcja publikuje materiały nie zawsze dzieląc w całości poglądów ich Autorów

Nowy Przegląd Wszechpolski założony przez Profesora Czesława Blocha w 1994 roku jest wydawany pod patronatem Przymierza Ludowo-Narodowego



Zespół redakcyjny: Andrzej Turek (pełniący obowiązki redaktora naczelnego), Andrzej Flaga, Andrzej J. Horodecki, Elżbieta Kołtunowska, Maria Korzec, Kazimierz Murasiewicz, Jan Nowik, Jan Piwowarski, Edward Szwed, Krzysztof A. Tarkowski, Zygmunt Zieliński.

Redaktor techniczny: Wiesław Fryziak

Korespondenci zagraniczni i współpracownicy redakcji:

inż. Lesław Giermański – Stany Wsch. USA, prof. Edward Rożek – Stany Środ. USA, mgr inż. Zdzisław Zakrzewski – Stany Zach. USA, ks. dr Ryszard Iwan – Niemcy, dr Stanisław Kozanecki – Belgia, Stanisław Zagórski – Francja, dr Roman Buczek – Kanada, Olga Sofińska – Kazachstan, Antoni Laskowski – Ukraina.

Korespondenci krajowi i współpracownicy redakcji:

dr Marek Kośmicki, 00-687 Warszawa, ul. Wspólna 57 m.9; mgr Alicja Czarnocka, 18-400 Łomża, ul. Rządowa 2 m.36; dr Jerzy Wieluński, 20-713 Lublin, ul. Tristana 38; dr inż. Bronisław Kosowski, 30-071 Kraków, ul. Skarbińskiego 14/17

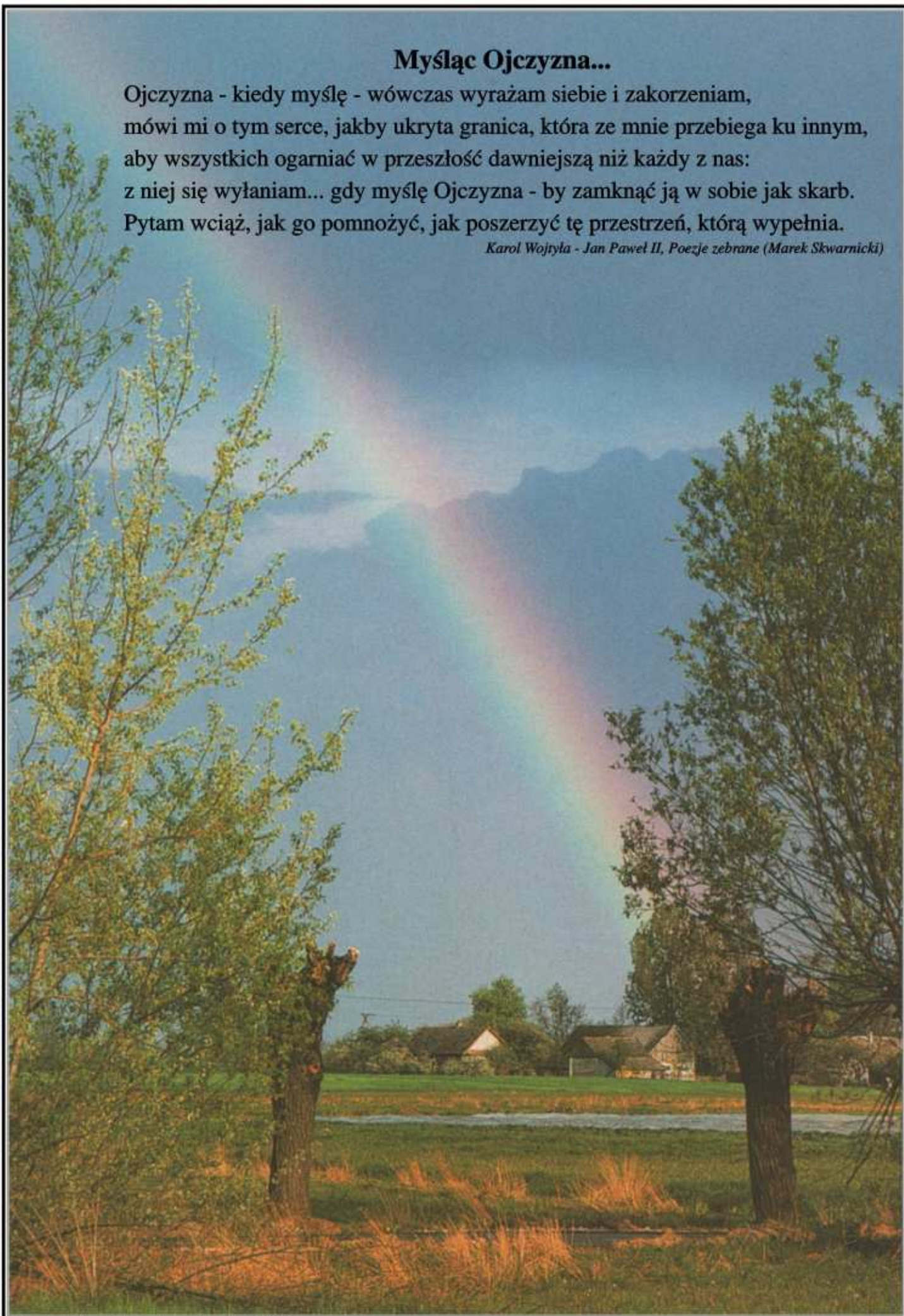
Wydawnictwo OWEL: OR-NOVIA Sp. z o.o., 66-404 Gorzów Wlkp., ul. Małorolnych-Cicha 1
Kontaktowy adres redakcji: Andrzej Turek, 38-440 Iwonicz-Zdrój, Lubatowa 65
tel. (013)4351182, e-mail: damio@op.pl http://www.npw.pl e-mail: jnowik@wp.pl



Myśląc Ojczyzna...

Ojczyzna - kiedy myślę - wówczas wyrażam siebie i zakorzeniam,
mówi mi o tym serce, jakby ukryta granica, która ze mnie przebiega ku innym,
aby wszystkich ogarniać w przeszłość dawniejszą niż każdy z nas:
z niej się wyłaniam... gdy myślę Ojczyzna - by zamknąć ją w sobie jak skarb.
Pytam wciąż, jak go pomnożyć, jak poszerzyć tę przestrzeń, którą wypełnia.

Karol Wojtyła - Jan Paweł II, Poezje zebrane (Marek Skwarnicki)



Malowniczy krajobraz okolic Sandomierza (Foto. Adam Bujak)



Rzeźba na Moście Anioła w Rzymie (Foto. Adam Bujak)